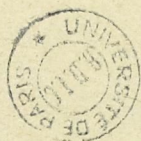


TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 31 października — octobre 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 44 (993) ●

LA SEMAINE POLONAISE



FOP-2373

Nad cmentarzem zapadł zmierzch

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

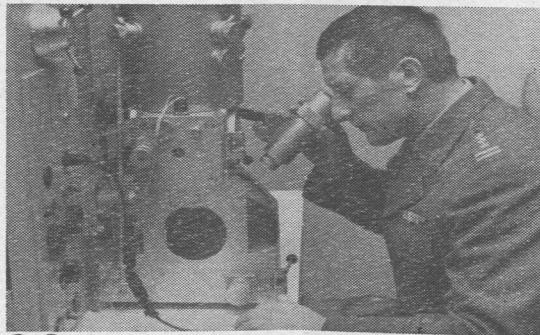
● 1
Politechnika Warszawska, największa i najstarsza uczelnia techniczna w Kraju, obchodzi w tym roku jubileusz 150-lecia istnienia. W jej murach odbyły się centralne uroczystości inauguracji roku akademickiego, w których wziął udział I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. W chwili obecnej na Politechnice Warszawskiej kształcą się 26 tys. studentów, a najliczniejszą grupę stanowią słuchacze studiów dziennych. W okresie powojennym uczelnię tę opuściło 75 tys. absolwentów.

● 2
Wojskowy Instytut Techniki Panczernej i Samochodowej słynie z tego, że wykonuje wiele prac na rzecz gospodarki narodowej. Dziedzina, którą zajmuje się płk doc. dr inż. Ryszard Marczał, jest trybologia. Wraz z innymi specjalistami pracuje nad naukowymi i technicznymi problemami występującymi w układach hamowania, sprzęgłach ściernych i łożyskach różnych typów samochodów. Wyniki tych badań wzbudziły duże zainteresowanie nie tylko w Kraju.

● 3
W salach nowotarskiego ratusza utworzono galerię sztuki ludowej. Na pierwszą ekspozycję złożyły się prace nagrodzone w ubiegłorocznym konkursie „Rzeźby Karpat Polskich”. W przyszłości będą tu wystawiane dzieła sztuki ludowej, reprezentujące wszystkie regiony Kraju.

● 4
Hodowlą ziemniaka zajmuje się w Polsce kilka stacji specjalistycznych. Jedno z czołowych miejsc zajmuje Stacja Hodowli Twórczej Ziemniaka w Dybowie koło Mikołajek (woj. suwalskie). Obecnie prowadzone są tam badania nad dwiema odmianami ziemniaka, które w przyszłym roku przekazane zostaną plantatorom. Odmiany te będą charakteryzować się wysoką plennością, dobrym smakiem i dużą zawartością skrobi.

● 5
Cementownia „Strzelec Opolskie”, jeden z młodszych zakładów Opolszczyzny, chociaż znajduje się w okresie dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej, osiąga bardzo dobre wyniki. Już teraz cement ze Strzelca dostarczany jest na budowy Śląska Opolskiego i Górnego, a klinkier — do dalszej przeróbki w cementowniach Szczecina, Bydgoszczy i Opola. Fot. CAF



W numerze

Biblioteka Polska w Paryżu liczy sobie już 138 lat **6**

Szachy, rysunki, nauka języków obcych, pożyteczne gry i zabawy — oto pozalekcyjne zajęcia uczniów sopockiej szkoły **8**

Zaby i ślimaki z Polski na stołach francuskich smakoszków **10**

Pełne osobliwego piękna warszawskie Powązki, pierwszy nowoczesny cmentarz założony w Europie **11**

Pilot Franciszek Zwirko i konstruktor Stanisław Wigura przysporzyli sławy polskiemu skrzydłom **14**

Wolin, słowiański gród, którego wielkość pogrzebał piasek, a jego tajemnice odkrywają archeolodzy **15**

Już od dwudziestu lat spotykają się jesienią w Warszawie muzycy z całego świata **18**

Leopold Stokowski, 94-letni dyrygent, nie „zdradzi” batuty do lat stu **21**

Na wystawie „Le symbolisme en Europe” w Grand Palais znalazły się również obrazy polskich malarzy **22**

Powstańcze przeżycia „Blondynki” i „Eleganta” zrelacjonowali w telewizyjnym spektaklu aktorzy Magda Teresa Wójcik i Tadeusz Janczar **28**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CHRIS NIEDENTHAL

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



W sobotnie popołudnie, starsi państwo Halysowie wraz z synem, synową i wnukami spędzają czas w ogródku

Przywiozłem serca połowę...

**„Piszę do ciebie, drogi kolego,
co mieszkasz w Ostricourt na czwórce, z wakacji
w naszej rodzinnej wsi, Psiej Wólce.
Chodzę sobie i odwiedzam nasze strony i za podniętą
naszego poety, piszę ci bracie, że świeżością
i pięknem naszego Podkarpacia jestem
wprost oszołomiony. Lecz muszę ci też napisać na siebie obmowę,
że do naszej wsi przywiozłem serca już jeno połowę,
a druga pozostała wśród hałd kopalnianych
i kamiennych bruzd,
tam gdzie spędziłem większość życia,
w kochanym Ostricourt.”**

— Ten list brzmi jak wiersz, a nasz „Tygodnik”...

— Tak, ja wiem, wy nie zamieszczacie wierszy, ale to jest list z wakacji, no a redakcja apeluje, żeby pisać o wrzeniach urlopowych — dorzucił jeszcze jeden argument.

Synowa p. Stanisława Halysa słysząc ostatnie jego słowa uśmiechnęła się kącikiem ust i dodała:

— Zwykły list czy wiersz nieważne, ale kto to słyszał żeby nasze Pantalowice przyrównywać do jakiejś Psiej Wólki! Taka wieś niejednego dziennikarza już przyciągnęła, telewizja reportaży robiła... Chciała jeszcze coś dodać, ale powstrzymała się pod wpływem spojrzenia męża, syna państwa Stanisława i Stanisławy Halysów. Danuta, po której Ryszard pojechał do rodzinnej wsi swego ojca, i gdzie wyprawiono im przed 13 laty

wspaniałe wesele, według wszelkich reguł obowiązujących na Podkarpaciu, ta Danuta, nadal jest jego dumą. Właśnie w tym roku skończyła trzyletnie chemiczne studium pomaturalne. Nie takie to proste dla cudzoziemców. Pracowała przy tym normalnie, zajmowała się domem, dziećmi, a jednak...

To prawda, gdyby nie rodzice, nie dałaby rady, bo dzieci zdrowe, pełne energii i pomysłów, wymagają przecież ciągłej opieki.

— Ano właśnie — dorzuca senior rodu — i wnuki, i ogród, i wykańczanie domu, to wszystko sprawia, że rzadko się zdarza okazja spokojnie sobie poczytać i popisać, chociaż jestem już na emeryturze.

Dalszy ciąg na stronie 5

Chwila zadumy



est taki dzień w roku, kiedy — jakby zatrzymujemy się w biegu dnia codziennego. Stajemy przed pomnikami przeszłości i ogarnia nas chwila zadumy. Nad tym, co było przed nami, nad tymi, którzy odeszli od nas na zawsze.

Dzień Zmarłych.

Dzień pamięci o tych, którzy odeszli i dzień zadumy dla nas żyjących.

Jeżeli spojrzymy szerzej, zdamy sobie sprawę, że na tej naszej kuli ziemskiej żyło od początku około 77 miliardów ludzi. Jakąś część z nich stanowią Polacy. Było ich może pół miliarda, a może nawet miliard. Groby Rodaków rozsiane są po całym świecie. Dzisiaj niewiele nawet wiemy o tych, których kryje ziemia, ale wzruszają nas polskie brzmienia nazwisk i miejscowości, skąd pochodzili, gdzie się rodzili.

Zmarli i żywi tworzą wspólnie jedną historię, w przypadku Polaków, polską, w szerszym ujęciu — ludzkości. To po prostu nasza przeszłość i teraźniejszość, które się wiecznie z sobą splatają. To nasz dzień wczorajszy i dzisiejszy, ale i jutrzejszy. To wreszcie, my sami, z naszymi codziennymi troskami i kłopotami, tak bardzo dla nas ważnymi, a które jutro mogą okazać się bez znaczenia. Dla nas oczywiście, ale nie dla tych, którzy zostają.

Byli wśród nas, razem z nami. Byli dawno przed nami. Jednych znaleźliśmy osobiście, innych tylko z legend i opowiadań, może z lektury książek tylko, ze starych kronik, z gazet. Byli nam bliscy, najbliżsi. Kochaliśmy ich, lubili... a może niecierpieli lub nienawidzili...

Dziś wspominamy ich bez żywej emocji. Starożytni Rzymianie nauczyli nas zasady „O zmarłych należy mówić tylko dobrze, albo nie mówić nic” („De mortuis aut bene aut nihil”). Mówimy więc tyle, ile rzeczywiście potrzeba. Szanujemy ich pamięć, chylimy czoła przed ich grobami, składamy kwiaty na mogiłach i pomnikach, zapalamy znicze.

Leżą tu pospołu, w mogiłach i grobowcach. Nieznani i wielcy. Ci, co próbowali swoich sił, niczego w życiu nie osiągając, i ci, których życie i praca uwieńczone zostały sukcesem. Najboleśniej jednak są zawsze wspomnienia o tych, którzy zaczęli dopiero żyć, byli naszą nadzieją i nieoczekiwane zostało przecięte pasmo ich życia.

Droga jest pamięć o Zmarłych.

My Polacy, gdziekolwiek byśmy nie byli, największą cziłą i pamięcią otaczamy tych, którzy nie wahali się poświęcić swojego życia w obronie Świętej Sprawy i bliskich nam ideałów. Od najmłodszych lat, na mogiłach i grobowcach uczylimy się historii Kraju i miłości do Ojczyzny. Pamiętamy i pamiętać będziemy o milionach umęczonych i zabitych Polaków w hitlerowskich kaźniach, na ulicach polskich miast i wsi, ściąganych poza granicami Kraju; o tych wszystkich, którzy padli ofiarą faszystowskiego terrorku. Chylimy głowy przed tymi, którzy zginęli w walce z wrogiem na dalekich rozstajach drogi, daleko od Polski.

Chyląc głowy przed mogiłami żołnierzy i partyzantów, bojowników ruchu oporu, tych wszystkich, którzy polegli w walce „Za wolność Waszą i naszą”, wspominać będziemy dni klęski i chwały. Był wrzesień 1939 roku, był czerwiec 1940 roku, ale był i 8 maja 1945 roku, Dzień Zwycięstwa. Pamiętać będziemy, że z tej krwi obficie przelanej, z ofiary najwyższej, cierpień, bólu i walki milionów zrodziło się nowe życie, powstała Wolna i Niepodległa Polska, Ludowa. My, którym dane było przeżyć i ci, co przyjdą po nas, będą o tym pamiętać, wiedząc, że POKÓJ dla Polaków jest sprawą najważniejszą.

Na polskiej ziemi jest wiele mogił i cmentarzy. Jest wiele grobów zbiorowych, milionów ludzi różnych narodowości, bestialsko pomordowanych przez hitlerowców. Są cmentarze i mogiły żołnierskie. Są groby 600 tysięcy żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej, którzy przynieśli Polakom Wolność. Są mogiły umęczonych i pomordowanych żołnierzy i oficerów francuskiej armii, angielskiej i amerykańskiej. Żaden grób, żadne miejsce pamięci nie jest zapomniane. I to nie tylko w dniu Święta Zmarłych, ale i w te dni, kiedy radośnie obchodzimy święto Wolności.

Wzruszająca jest postawa młodego pokolenia Polaków, zwłaszcza harcerzy. Zastępy, drużyny i szcypy harcerskie mają w swojej opiece rozsiane po całym Kraju żołnierskie mogiły. Zawsze znaleźć można na nich świeże kwiaty, symbol wdzięczności i pamięci. Jakże wzrusza taki obrazek warszawskiej ulicy, kiedy w zwyczajny dzień roku, podchodzi ktoś do tablicy upamiętniającej miejsce walk i straceń, i składa skromną wiązanek kwiatów. Tyle mogą żywi umarłym.

Składając kwiaty na cmentarzach i zapalając znicze wspomnijmy chociaż na chwilę o tych, nieznanach nam bliżej ludziach, którzy wciąż jeszcze, w różnych stronach świata giną w walce o drogie ideały Wolności, Sprawiedliwości, o postęp społeczny i pokój.

Cześć ich pamięci!

ZDZISŁAW PIŚ

Uroczystości w Adegem (Belgia)

KOMUNIKAT FEDERACJI KOMBATANTÓW ALIANCKICH W EUROPIE

1 listopada 1976 r. na Cmentarzu Kandyjskim w Adegem, na którym spoczywa 34 żołnierzy polskich, odbędzie się uroczystość złożenia wieńców.

Przewidziany jest następujący program:

godz. 9.00 — odjazd autokarów z Onderbergen 25 w Gandawie na cmentarz w Adegem;
godz. 11.00 — złożenie wieńców przez przedstawicieli władz belgijskich i polskich;
godz. 11.30 — złożenie wieńców pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Adegem;
godz. 11.45 — przyjęcie w gminie Adegem, przemówienia przedstawicieli władz belgijskich i polskich;

godz. 14.00 — spotkanie w klubie przy Onderbergen 25 w Gandawie, na które prozono są wszyscy Polacy i belgijscy przyjaciele.

Wspólny posiłek (250 F belg. od osoby). Osoby pragnące wziąć udział w uroczystościach prozono są o jak najwcześniejsze zgłoszenia, ze względu na ograniczoną ilość miejsc w autokarach oraz zgłaszanie również chęci udziału w wspólnym posiłku.

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie. Sekcja Polska w Belgii.

Prezes Generalny

M. WOJSZNIS

Prezes

J. CZĘCH

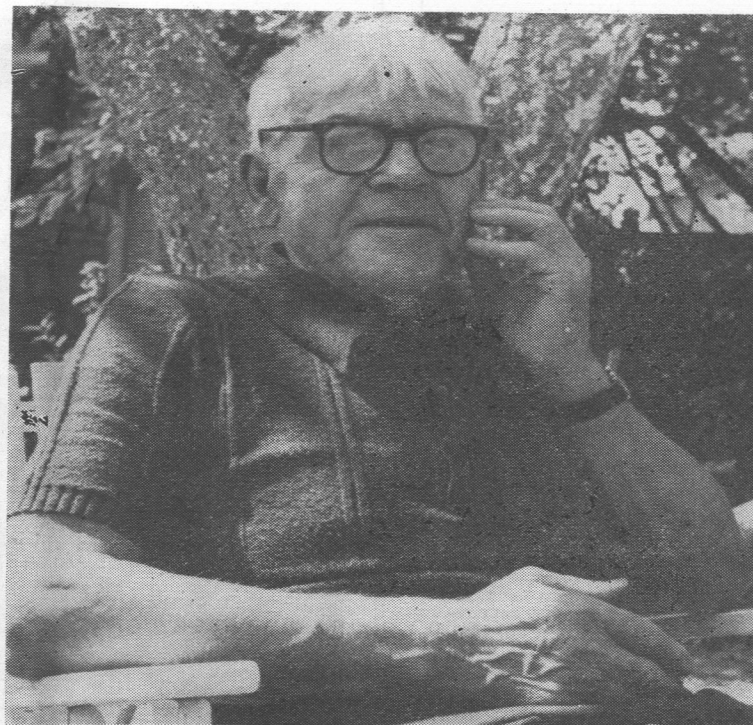
Sekretarz

M. ZABARYŁO

Adres siedziby: 25, Onderbergen 9000 GENT



„Jak przyjdzie mi jakaś myśl do głowy, to tak długo mnie nie opuszcza, aż chwycę za ołówek i przeleję ją na papier”



Pantalowice to oczywiście nie Psia Wólka, ale gdziekolwiek się człowiek urodzi, tam go ciągnie

Przywiozłem serca połowę...

Dalszy ciąg ze strony 3

— Bo to jest moja największą przyjemnością — dodaje po chwili. Kiedyś wziąłem udział w konkursie na pamiątki emigrantów no i proszę sobie wyobrazić — zdobyłem czwartą nagrodę. Okazało się, że była to właśnie nagroda, o której po cichu marzyłem — ogromny stos książek najlepszych polskich pisarzy!

— Poezje też się znalazły w tym stosie?

— A jakże. Mnie się podobają wiersze Broniewskiego, bo w nich mowa o różnych sprawach interesujących, takich, które bolą i takich, które cieszą wielu ludzi.

— A Pan też zdaje się pisać wiersze?

— Co tam ja, taki poeta jednego dnia... Coś mnie nagle napadnie i kołtuję się po głowie tak długo, aż chwycę za ołówek i napiszę. Na przykład teraz na tych wakacjach. Jak zwykle cieszyłem się, że znowu zobaczę te swoje Pantalowice. A w tym roku, w związku ze ślubem siostry Danuty z francuskim kolegą Ryszarda, mieliśmy okazję spotkać się z wieloma krewnymi, których bądź dawno nie widziałem, bądź znałem jako dziecko, czy znałem tylko z opowiadań. Np. jeden z synów mojego brata jest dziś dyrektorem oddziału gminnej spółdzielni, obejmującej 12 wsi. Była też kuzynka, która jest profesorką geografii w liceum, ze swym mężem architektem. Oczywiście nie zabrakło i obydwu braci

Danuty: jeden jest inżynierem w przemyśle motoryzacyjnym, drugi studiuje architekturę w Krakowie. A ich ojciec to też znana postać w całym powiecie. W zeszłym roku dostał order za wzorową hodowlę zarodowej trzody chlewnej.

A ślub był wspaniały. Przyjechali też koledzy pana młodego, rodowitego Francuza. Chyba ze dwadzieścia osób z Francji brało udział w przyjęciu, nie licząc nas. Było ciekawie, wesoło no, a poza tym, wie Pani, jak to w Polsce: gdzie człowiek zaszedł, od razu proszą do stołu i ludzie tacy, że tylko do serca przyłożyć. Moja żona chciała już zostać. Ja w końcu zacząłem też ulegać jej namowom i wtedy nagle coś mi zaczęło mącić spokój. Tam, w naszych Pantalowicach jest przecież spokojnie i pięknie, a łąki pachną aż do zawrotu głowy. A poza tym jest ciekawie, bo wieczorami stale się dyskutuje o różnych sprawach. Ludzie oglądają telewizję, czytają gazety, jeżdżą po Polsce i świecie, a więc okazji do rozmowy nie brak. I nagle ten niepokój! Skąd się wziął? Zdałem sobie sprawę z tego dopiero, kiedy nadszedł dzień powrotu. I wtedy napisałem ten niby list — niby wiersz.

Za pióro chwyciłem dopiero we Francji. Jak to było? Może zacznę od początku. Pojechałem do pracy na Nord, do kopalni. Żona przyjechała do mnie po dwóch latach i jak mnie zobaczyła, zaczęła namawiać, byśmy wyjechali gdzie indziej i żebym zmienił pracę. Znalazłem mieszkanie i robotę pod Paryżem w

Courneuve. Wybierać nie mogłem, bo czas naglił, a żona spodziewała się dziecka. I tak przepracowałem kolejne cztery lata przy obsłudze dźwigu. Praca była niby łatwiejsza, i nie zagrażała wypadkiem, jak w kopalni, ale zakłady pracowały zrywami, nieraz przez kilka dni nie wychodziłem z fabryki. W końcu rzuciło mi się na płuca i na serce. Wtedy, w latach trzydziestych od razu zwalniano w takich przypadkach, a o nową robotę było trudno. Przez trzy lata chwytalem się dorywczo każdej pracy. Sytuację ratowała żona, która nauczyła się robić na drutach. Nieraz i w trzy dni potrafiła zrobić sweter, ale wówczas ja musiałem zająć się synem i domem. Były to lata, kiedy zaczęły mnie nachodzić różne pomysły i tak długo mnie naczyły, aż je przelałem na papier.

Zawsze wracam do lat, które spędziłem na Nordzie. Bo tam w kopalni, mimo że wydała mi się ona więzieniem, po raz pierwszy odczułem coś w rodzaju wspólnoty, poczucia solidarności z innymi, mimo że z wieloma się nie zgadzałem, czy wręcz ich nie lubiłem. Wtedy też po raz pierwszy zwróciłem uwagę na różne sprawy, którymi dotąd się nie zajmowałem, bo nie dotyczyły moich osobistych problemów. A moich własnych też mi przecież nie brakowało. Tak na przykład myślałem, że uda mi się znaleźć pracę w moim zawodzie, bo jestem stolarzem.

O właśnie w czasie ostatniego pobytu w Polsce wpadła mi do ręki gazeta z wiadomością, że mój były mistrz, znany w okolicy stolarz p. Babolak, obchodził setną rocznicę urodzin. Od tej chwili przestałem się przejmować swymi 77 latami. Ale i u nas w domu szykuje się w przyszłym roku jubileusz; zapraszam „Tygodnik” na 50 rocznicę naszego ślubu.

Oczywiście, przyjdziemy, bo jakże tu odmówić jednemu z najwierniejszych naszych Czytelników? Pan Stanisław Haiys od 19 lat abonuje nasze pismo, interesuje się wszystkim, o czym piszemy, uczestniczy w naszych spotkaniach i pisze do nas gdy go coś martwi i cieszy. (L)

Listy Marcela Prousta

Nakładem paryskiego wydawnictwa „Plon” ukazała się korespondencja Marcela Prousta, pochodząca z lat 1896—1901, licząca ogółem 560 stron.

— Podczas, gdy listy Balzaka aż „kipią” od zawartych w nich projektów powieści i planów twórczych ich autora, korespondencja Stendhala bawi i ekscytuje, zaś Flaubert zwierza się w niej ze swych najbardziej intymnych doznań — w listach Prousta pisanych do matki i przyjaciół brak tych wszystkich cech, które pozwalają na dokonanie analizy nastroju pisarza oraz jego zamierzeń artystycznych — pisze Angelo Rinaldi w tygodniku l'Express. Gdyby nie podpis wskazujący na autora, wówczas jeszcze nazywanego przez bliskich „małym Marcelkiem”, nikt nie wiedziałby, kto jest autorem tej pozbawionej głębszej myśli korespondencji.

Młody Proust owych lat ma na swym koncie pierwszą książkę „Les plaisirs et les jours” („Rozrywki i dni” — 1896), zawierającą opublikowane wcześniej w różnych czasopismach szkice i wiersze. Jest to epoka, w której Proust jest stałym gościem salonów paryskich, spędza czas jak dandy, zbiera hołdy dam, słowem bierze udział w typowym życiu przedstawicieli wielkiej burżuazji, jako potomek znanej, „dobrej” rodziny. Dokuczliwa astma, na którą cierpiał od dzieciństwa stopniowo pogłębia jednak wyobcowanie pisarza, rzutuje na wyostrenie jego wrażliwości, skłonności do autoanalizy. Owocem tego będą późniejsze dzieła.

Listy z okresu wczesnej jego twórczości pełne są drobnych, niewiele znaczących epizodów, informują matkę o wydatkach na stroje i podróże, migrenach i astmie, kontaktach towarzyskich i najnowszym wydarzeniach kroniki salonowej. Nic w tych listach nie zapowiada znakomitego pisarza, którym Proust stanie się dopiero w kilka lat później.

W 1913 roku ukazała się powieść „W stronę Swana”, rozpoczynająca gigantyczny cykl „W poszukiwaniu straconego czasu”. Następne części cyklu: „Strona Guermantes”, „Sodomia i Gomora”, „Uwięziona”, „Nie ma Albertyny” oraz „Czas odnaleziony”, ukazywały się kolejno w latach 1918—1927.



L'immeuble de la bibliothèque se dresse sur l'île Saint-Louis

La Bibliothèque Polonaise à Paris

C

est le 24 novembre 1838 que la Bibliothèque Polonaise à Paris, vit le jour. Un an plus tard, elle était ouverte au public. Elle

fut fondée grâce aux efforts des émigrés polonais qui avaient dû quitter leur pays après l'insurrection de novembre 1830 et la défaite de la guerre polono-russe qui s'ensuivit. Ils étaient huit mille environ à s'être dirigés vers l'ouest de l'Europe (on appellera plus tard cet exode la „Grande Emigration”) et Paris devint un centre très actif de ces réfugiés qui continuèrent à se préoccuper du sort de leur pays, ils exercèrent d'ailleurs une grande influence sur la vie en Pologne. C'est cette préoccupation qui amena la création

de la Bibliothèque Polonaise. Il s'agissait de rassembler les travaux, documents et matériaux témoignant du riche patrimoine polonais dans les domaines de la culture et de la civilisation. En plus, la Bibliothèque devait être un soutien à tous les réfugiés qui aspiraient à l'indépendance de leur pays en entretenant l'esprit polonais sur la terre étrangère, elle devait constituer encore le commencement de ce qui deviendrait la Bibliothèque Nationale dans la Pologne libérée. Dans la pensée de l'un de ses fondateurs, elle aurait à être

également une filiale de l'Hôtel Lambert et avoir une influence politique sur l'émigration. Le poète et ancien aide de camp de Tadeusz Kościuszko, J. U. Niemcewicz ainsi que Karol Sienkiewicz — le premier directeur de la bibliothèque, se dévouèrent particulièrement à son organisation.

Elle se composa d'abord des collections des institutions existant déjà à Paris: la Société de l'Aide Scientifique et la Société Littéraire avec ses sections historique et statistique. Elle se développa en outre grâce aux émigrés polonais et nombre de Français, amis de la Pologne. La recherche des livres à travers les bibliothèques, archives et musées d'Europe — surtout ceux de Paris et Londres — demanda un effort particulier.

Dès le début, se posa le problème d'un local pour abriter les collections. On loua d'abord différents endroits et ce n'est qu'à la fin de 1853 qu'un immeuble fut acheté au 6 du quai d'Orléans sur l'île Saint-Louis grâce aux dons des Polonais. La Bibliothèque Polonaise s'y installa et s'y trouve encore.

Au moment de sa fondation, la collection de la Bibliothèque comptait tout juste 2085 volumes. Cependant ce chiffre croissait rapidement grâce aux dons et legs. En 1845, il atteignait 15 000 volumes, cinq ans plus tard, près de 25 000 volumes. En 1870, la Bibliothèque comptait 50 000 volumes, et à l'heure actuelle, ils sont plus de 150 000. Il y avait aussi de riches collections de gravures et manuscrits ainsi que des documents relatifs au troisième partage de la Pologne. Particulièrement précieux sont les documents sur l'émigration après l'insurrection de novembre et les insurrections nationales de 1830, 1848 et 1863. Dans les locaux de la bibliothèque se tenaient des conseils, assemblées, conférences et anniversaires organisés par les institutions qui patronnaient le lieu.

Les événements européens comme le Printemps des Peuples, la guerre de Crimée, l'insurrection de janvier et la guerre franco-prussienne ou encore la Commune de Paris eurent des répercussions défavorables sur le développement et l'activité de la Bibliothèque. Il arriva que la porte restât fermée aux lecteurs. Cependant grâce au travail dévoué et intensif de la direction et du personnel, la Bibliothèque fut maintenue. Les conflits de nature politique ou de personne n'étaient pas non plus sans signification. La section historique qui au début des années cinquante s'était détachée de la Société Littéraire, montrait un soin particulier à protéger la Bibliothèque. C'est elle qui la première entreprit les démarches pour trouver un immeuble qui abriterait la Bibliothèque. Mais l'indépendance

de la Section fut de courte durée — en 1854 elle fusionna de nouveau avec la Société Littéraire.

La période allant de la guerre de Crimée à l'année 1862 et les premières années après l'insurrection de janvier furent les plus fécondes pour la Bibliothèque autant du point de vue de l'activité intensive à l'intérieur de l'institution que de la production dans l'édition. C'est pendant cette période que fut créé un nouveau catalogue des archives et furent édités des pu-

blications traitant de la littérature et de l'histoire de la Pologne.

Au début, la Bibliothèque n'avait pas une personnalité juridique. Le prince Adam Czartoryski prit sur lui le titre de propriétaire temporaire. Ce n'est qu'en 1866, par un décret de Napoléon III, que la Bibliothèque fut reconnue d'utilité publique.

L'alliance passée entre la France et la Russie après la guerre franco-prussienne de 1870 ne fut pas sans effets sur la situation de la Biblio-

thèque. Pour la Russie tsariste et la Prusse, ce foyer de la culture polonaise à Paris était insoutenable, aussi usèrent-elles de tous les moyens possibles pour en liquider l'activité et l'existence. L'attitude des autorités françaises envers les Polonais changea elle aussi. C'est dans de pareilles conditions qu'un nouveau protecteur fut recherché. Ce fut l'Académie Polonaise du Savoir à Cracovie qui se chargea, en 1893, de la Bibliothèque Polonaise, avec tous ses biens.

Historia Biblioteki Polskiej w Paryżu

Biblioteka Polska w Paryżu powstała 24 listopada 1838 roku, ale udostępnienie jej dla użytku publicznego miało miejsce dopiero rok później.

Placówkę tę założyli emigranci polistopadowi, którzy znaleźli się na terytorium Francji. Chodziło im o stworzenie możliwości gromadzenia prac, dokumentów i materiałów świadczących o bogatym dorobku Polski w dziedzinie kultury i cywilizacji. Ponadto miała ona służyć jako pomoc licznej rzeszy wychodźców w dążeniach niepodległościowych, utrzymaniu ducha polskiego na obczyźnie, stanowiąc zaczątek zbiorów przyszłej Biblioteki Narodowej w wyzwolonym kraju. W zamiśle jednego z jej twórców, księcia Adama Czartoryskiego, biblioteka miała być także jedną z filii Hotelu Lambert i służyć politycznemu oddziaływaniu na emigrację. Ogromne zasługi przy organizacji biblioteki położyli: J. U. Niemcewicz, poeta i były adiutant Tadeusza Kościuszki oraz zapobiegliwy pierwszy jej dyrektor, Karol Sienkiewicz.

Zaczątkiem placówki stały się księgozbiory istniejących w Paryżu instytucji: Towarzystwa Pomocy Naukowej, Towarzystwa Literackiego oraz jego wydziałów: historycznego i statystycznego. Poza tym, pewien wkład w jej rozwój włożyli emigranci polscy i przyjaciele Polski pochodzenia obcego, szczególnie Francuzi. Dużo wysiłku poświęcono poszukiwaniom książek w bibliotekach, archiwach i muzeach Europy, zwłaszcza Paryża i Londynu.

Od początku poważny problem stanowiła sprawa ulokowania zbiorów. Mieścili się one najpierw w wynajmowanych specjalnie na ten cel lokalach, dopiero w końcu

1853 r., dzięki ofiarności rodaków zakupiono w starej dzielnicy Paryża, na wyspie Świętego Ludwika, Quai d'Orléans 6, gmach do którego instytucja ta została przeniesiona i gdzie po dziś dzień się znajduje.

W chwili powstania księgozbiór biblioteki liczył zaledwie 2 085 tomów. Zbiory rosły jednak szybko, głównie z darów i zapisów. I tak w 1845 r. obejmowały już 15 000 woluminów, pięć lat później — około 25 000. W 1870 r. 150 000. Znajdowała się tam także bogata kolekcja rycin i rękopisów oraz dokumenty dotyczące trzeciego rozbioru Polski. Bardzo cenne są wśród nich źródła ukazujące emigrację po powstaniu listopadowym oraz powstania narodowe 1830, 1848 i 1863 r. W lokalu biblioteki odbywały się narady, zebrania, odczyty i obchody jubileuszowe organizowane przez instytucje mające pieczę nad zakładem.

Wypadki europejskie, takie jak Wiosna Ludów, wojna krymska, powstanie styczniowe i wojna prusko-francuska czy Komuna Paryska wpływały ujemnie na rozwój i działalność biblioteki. Były chwile, kiedy jej drzwi zamykano przed czytelnikami. Dzięki jednak wyjątkowej i ofiarnej pracy kierownictwa i personelu zdołano ją utrzymać przy życiu. Konflikt politycznej i personalnej również nie były bez znaczenia. Niezwykle troskliwą opieką otaczał bibliotekę Wydział Historyczny, który z początkiem lat pięćdziesiątych odłączył się od Towarzystwa Literackiego, wykazującego zbyt małe

zainteresowanie jego istnieniem. Był on przede wszystkim inicjatorem poczynań zmierzających do zdobycia dla biblioteki własnego gmachu. Samodzielność Wydziału trwała jednak krótko — w 1854 r. doszło do jego ponownego połączenia z Towarzystwem Literackim.

Okres od wojny krymskiej do r. 1862 i pierwsze lata po powstaniu styczniowym były najbardziej korzystne dla biblioteki tak ze względu na natężenie prac wewnętrznych jak i wzmoczenie produkcji wydawniczej. W tym czasie sporządzono nowy katalog kartkowy w oparciu o archiwum, kontynuowano też publikacje z zakresu literatury i historii polskiej.

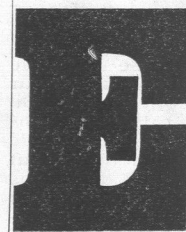
Początkowo biblioteka nie miała osobowości prawnej. Tytuł czasowego jej właściciela przyjął na siebie książę Adam Czartoryski. Dopiero w r. 1866 dekret Napoleona III uznał zakład za instytucję użytku publicznego.

Sojusz Francji z Rosją, zawarty po wojnie prusko-francuskiej w 1870 r. nie pozostał bez wpływu na sytuację placówki. Rosja carska i Prusy, dla których ognisko kultury polskiej w Paryżu było solą w oku, chwyciły się wszelkich sposobów by uniemożliwić działalność i istnienie zakładu. Zmienił się także wówczas stosunek władz francuskich do Polaków. W takich to właśnie warunkach zaczęto szukać nowego 'protektora. Stała się nim Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, która w r. 1893 przejęła Bibliotekę Polską wraz z całym jej majątkiem.

BRONISŁAW GÓRA

Développons les talents de nos enfants

L'école primaire n°8 de Sopot ressemble à tant d'autres, existant dans les villes et villages de Pologne. Et pourtant, l'intérêt porté par ses élèves à des disciplines diverses, suscité avec sagesse et esprit de système par les instituteurs en dehors des heures de cours, mérite une attention toute particulière.



Et voilà que les enfants de cette école, depuis plusieurs années, prennent part aux diverses expositions, manifestations et concours des arts plastiques et remportent des succès multiples. Ainsi l'école possède 18 médailles, 62 prix et 250 diplômes décernés pour les dessins de ses élèves. Ces derniers ont reçu des prix et des mentions entre autres au Mexique, au Venezuela et en Espagne. Le directeur de l'école, M. Józef Golec, pense organiser, l'année prochaine à Sopot, un grand concours de dessin pour les enfants de tous les pays du monde.

Tous cependant ne peuvent avoir des talents plastiques. Chez certains garçons et filles les animateurs de la vie scolaire ont donc inspiré... l'amour du jeu d'échecs. Partant du principe que le jeu d'échecs développe la discipline de penser, la logique et l'esprit de prévision, au début de l'année scolaire en cours, on a, pour la première fois en Pologne, introduit au programme de l'école primaire de Sopot, une classe consacrée au jeu d'échecs.

Pendant les grandes vacances, deux semaines durant, a été organisé à Sopot un tournoi international réunissant les plus jeunes joueurs d'échecs: 32 filles et garçons de Bulgarie, Tchécoslovaquie, de la République Démocratique Allemande, de Roumanie, Hongrie et Pologne. La moyenne d'âge était de 13 ans.

Par ailleurs, pour la dixième année consécutive des cours facultatifs d'espéranto sont dispensés à l'intention des élèves à partir de la quatrième (qui correspond à la neuvième en France). A l'école, on a aménagé un musée unique qui abrite une collection des plus anciens ma-



Le rassemblement avant le départ en excursion

nuels et éditions en espéranto.

Il s'avère que l'éveil de la sensibilité et des talents chez les jeunes favorise tout naturellement les contacts internationaux. C'est ainsi que depuis trois ans, l'école de Sopot fait partie du groupe d'écoles associées de l'UNESCO. Pendant les dernières vacances d'été, un groupe nombreux d'élèves est parti camper successivement en Bulgarie, Tchécoslovaquie, RDA et Roumanie et plusieurs espérantistes sont allés en Grande-Bretagne. A Sopot, cependant, outre les participants au tournoi d'échecs, ont séjourné les jeunes adeptes de l'espéranto de Bulgarie et un groupe d'élèves d'une école primaire — amie de Berlin.

On peut supposer que le bon exemple donné par l'école de Sopot ne restera pas sans suite dans d'autres pays européens et ailleurs.

MARIA BUGAJ

Photos: CAF



Les participants au tournoi en compagnie du directeur de l'école, M. Józef Golec

W wychowywaniu dzieci w wieku szkolnym ważnym czynnikiem jest umiejętność rozbudzenia w nich zainteresowania różnymi dziedzinami pracy twórczej oraz właściwego pokierowania ich zajęciami pozalekcyjnymi.

Do szkół, w których wychowawcy mogą się poszczycić sukcesami na tym polu, należy Szkoła Podstawowa nr 8 w Sopocie, która od trzech lat wchodzi do zespołu szkół stowarzyszonych UNESCO. Nauczycielom szkoły udało się przez rozumne i systematyczne rozbudzanie różnorodnych zainteresowań wśród uczniów, poza normalnym programem nauczania, stworzyć liczne grupy dziewcząt i chłopców, którzy z zamiłowaniem rysują, grają w szachy, uczą się języków obcych itp. Wyniki tych metod wychowawczych są zadziwiające. Uczniowie z sopockiej „ósemki” zdobyli na międzynarodowych wystawach i konkursach plastycznych 18 medali, 62 nagrody i 250 wyróżnień. Mogą się oni poszczycić licznymi nagrodami zdobytymi w konkursach rysunków dziecięcych w Hiszpanii, Meksyku czy Wenezueli. Na podobny konkurs zorganizowany przed paru laty w Sopocie wpłynęło aż jedenaście tysięcy prac.

W czasie ubiegłych wakacji przez dwa tygodnie walczyło ze sobą w sopockim turnieju szachowym 32 szachistów, których średni wiek wynosił 13 lat. Do Polski przybyli oni z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i Węgier. Nie jest najważniejsze kto wygrał. Szachy bowiem kształcą dyscyplinę myślenia, logikę i zdolność przewidywania. Z doświadczenia wiadomo, że dzieci, które grają w szachy, szybciej się rozwijają i łatwiej przyswajają nowe wiadomości.

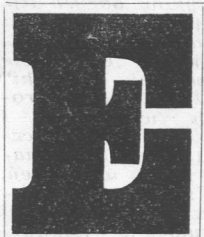
Dodajmy teraz, że soppoka szkoła jest jedyną w Polsce, prowadzącą ponadto nadobowiązkowe lekcje esperanto.

Szachy, rysunki, nauka języków obcych, pożyteczne gry i zabawy — wszystko to sprzyja wyżyciu się w różnych kierunkach pracy twórczej i rozbudzeniu zainteresowań.

Doświadczenia szkoły sopockiej są godne naśladowania.

Au menu très varié des Français, figurent deux spécialités qui paraissent surprenantes aux Polonais: les escargots et les cuisses de grenouilles. C'est d'autant plus amusant que la matière première de ces mets provient très souvent de Pologne.

Grenouilles et escargots de Pologne



En France, les escargots et les grenouilles comestibles se raréfient; on a donc recours à l'importation. Les escargots de Bourgogne(!) proviennent souvent de Hongrie, de Pologne, de Tchécoslovaquie. D'autres variétés — de Grèce et de Turquie. Dernièrement on sert même dans les restaurants français des escargots des marais chinois.

Les escargots et les grenouilles — dit-on — n'ont qu'un défaut: celui de n'être accessibles qu'au cours des quelques mois du printemps et de l'été. En effet, les escargots se ramassent d'avril à la fin juin et les grenouilles — de la mi-juin à la fin octobre.

Comment se procure-t-on cette précieuse matière première culinaire?

La chasse aux escargots

Par les matins d'avril, très tôt, on peut voir dans les parcs, jardins, bois et près polonais d'extraordinaires personnages, en imperméables, bottes de caoutchouc, avec des paniers d'osier à la main. Ils avancent lentement, inspectant attentivement les feuilles des branches d'arbres et des buissons: Ce sont les ramasseurs d'escargots.

Au printemps, les escargots de Bourgogne quittent le réduit en terre où ils se réfu-

gient pour leur long sommeil d'hiver. Ils aiment les endroits humides mais pas les marécages. Ils affectionnent également l'air vivifiant du matin et du soir. Par temps de chaleur, même de longue durée, ils demeurent tapis sous les feuilles ou dans les coins de fraîcheur.

Ils ont un grand nombre d'ennemis parmi les oiseaux et les bêtes mais le plus dangereux est l'homme au panier, avec, à la main, une mesure percée d'une ouverture de 30 mm de diamètre. Lorsque l'escargot ne passe pas par l'ouverture, il est mis au panier parce qu'il possède la gros-

seur, requise; s'il est plus petit, il est remis en liberté. Les escargots capturés quittent leurs paniers aux points de ramassage qui existent en grand nombre. Là, ils sont d'abord lavés; puis, on vérifie leur grosseur, leur poids et leur état de santé. Enfin, ils sont emballés dans des caisses ajourées spéciales et, quelques heures après, soumis à un nouveau contrôle. On prélève alors 3% des caisses, au hasard, et on vérifie une nouvelle fois si les escargots présentent toutes les qualités demandées. Puis, c'est le transport, le plus souvent par avion.

Il faut regarder les grenouilles dans les yeux

Dès la mi-juin, les grenouilles polonaises ont des temps durs à vivre. Dans tous les endroits qu'elles affectionnent: les berges des rivières et des étangs, les marécages dans les bois et les terrains vaseux, le danger les guette. L'homme se livre à la chasse. Le jour, il les attire en agitant des chiffons rouges et, la nuit, en faisant briller une lumière forte. Il s'arme aussi de toutes sortes de pièges et de puisoirs fixés au bout de longues perches. Dernièrement, la rumeur campagnarde nous a appris que quelqu'un, quelque part se serait servi d'une méthode révélatrice... l'emploi du baquet. On le remplit d'eau jusqu'à moitié et l'on plonge au fond une lanterne qui émet une vive lumière. Cela attire les grenouilles comme des papillons de nuit. Elles sautent d'elles-mêmes dans le piège...

Les chasseurs de grenouilles ont une tâche plus compliquée que les ramasseurs d'escargots. Parfois, ce sont les mêmes hommes. Les grenouilles ont besoin d'être protégées des traumatismes et de l'excès de chaleur; il faut leur assurer la tranquillité pour qu'effrayées, elles ne sautent et ne se cognent contre les parois du récipient, sans oublier de les arroser souvent d'eau.

Toutes les grenouilles polonaises comestibles, ainsi qu'il en est des escargots,





sont destinées à l'exportation. Là aussi, les critères appliqués sont sévères. Il faut que la grenouille soit agile car c'est un signe de santé et de garantie de comestibilité. Il faut aussi qu'elle possède une peau naturellement humide et... des yeux clairs et brillants.

Du moins à... l'exportation

En Pologne, les escargots ont été utilisés pour la première fois à des fins culinaires par des moines, au XIII^e siècle. Depuis, il arrive qu'on les trouve au menu d'une réception mais simplement à titre de curiosité. Les savoureuses cuisses de grenouilles ne sont pratiquement pas consommées non plus. En fait, on ne connaît même pas de tentative de popularisation de ce met délicat.

Depuis 20 ans, le commerce extérieur de la Pologne se livre à l'exportation très rentable des escargots et, depuis 15 ans, la Pologne vend également à l'étranger des grenouilles. Chaque année, elle livre sur les marchés étrangers 350 à 420 tonnes d'escargots, ce qui lui rapporte 800 000 dollars. Le plus grand marché d'écoulement est la France qui a acheté cette année à la Pologne 240 tonnes d'escargots de Bourgogne. Suivent la Suisse et la R.F.A.

Mais grenouilles et escargots diminuent en nombre dans tous les pays industriels, la Pologne y comprise. Et les gourmets considèrent tristement l'approche du moment où ils ne seront plus qu'un souvenir.

HALINA SICIŃSKA

Zdjęcia: ARCHIWUM



Od dwudziestu lat polski handel zagraniczny rozwija eksport ślimaków, a od około piętnastu lat sprzedaje także za granicę żaby. Roczny dochód z eksportu od 350 do 420 ton ślimaków i sprzedazy żab wynosi około 800 tysięcy dolarów. Największym rynkiem zbytu jest oczywiście Francja, która w bieżącym roku zakupiła 240 ton winniczków. W ślad za nią idzie Szwajcaria, a następnie RFN.

Ślimaki z Polski zajmują w imporcie Francji drugie miejsce za towarem z Węgier, skąd dostarczane jest rocznie około 800 ton tego przysmaku. Dostawy polskich żab odgrywają stosunkowo niewielką rolę w gastronomii francuskiej. W bieżącym roku odłowiono w Polsce zaledwie 4 tony tego skaczącego towaru.

We Francji jadalne ślimaki i żaby należą obecnie do rzadkości, gdyż przez wiele lat wyzbierano je i skonsurowano, nie oglądając się na przyszłość. Ale i w innych krajach uprzemysłowionych ilość ślimaków i żab wyraźnie się zmniejsza na skutek ograniczenia ich naturalnego środowiska i niszczącego działania różnych środków chemicznych.

Ten delikatny towar wymaga wyjątkowych starań zarówno przy odławianiu jak i w transporcie.

Warunki przewozu mają bowiem decydujące znaczenie dla jakości udek żabich i ślimaków, jakie znajdują się na stołach znawców, zwłaszcza Francuzów.

Wśród Polaków, jak na razie, niewielu jest smakoszów, którzy do swego jadospisu zaliczają ślimaki i żaby.

Na Powązkach w Warszawie

Święto Zmarłych. Płoną lampki na grobach, na dłużej niż zwykle ci już nieobecni wracają do naszych myśli. Dajemy wyraz uczuciom, które wciąż w nas wzbudzają mimo upływu lat.

Ale cmentarze są nie tylko miejscem pamięci o tych, którzy nas opuścili. Bywają również niezmiernie cennymi obiektami kultury materialnej narodu. Pełne osobliwego piękna i nostalgicznej zadumy są warszawskie Powązki. Pierwszy, nowoczesny cmentarz założony w Europie.

Powązki to dzisiaj dzielnica północno-zachodniej części Warszawy. Sama nazwa jest bardzo stara. Jak pisze K. Wł. Wójcicki w swoim trzytomowym dziele pt. „Cmentarz Powązkowski pod Warszawą”: „...Janusz książę Mazowiecki w przywileju swoim w roku 1408 wspomina wieś Powązki(...) W czasach panowania Stanisława Augusta, na miejscu dzisiejszego cmentarza rozciągało się obszerne pole piaszczyste(...) Za tym polem w bardziej już żyznej okolicy powiewał liściem gaj obszerne — wabił śliczny ogród, staw wody, po którym pluskało stado białych łabędzi. Pod owym gajem, przy stawie, wśród kwiatowego ogrodu, pod trzcinowym poszyciem stała chata(...) to pałacyk ks. A. Czartoryskiego G.Z.P. i Izabelli z Flemingów. Wśród pożogi wojennej zapewne to ustronie zniszczało, gdyż późniejszych wspomnień o niem nie mamy...”

Dopiero w roku 1790, jak pisze Wójcicki, Powązki przybrały swoje żałobne znaczenie cmentarne. A stało się to za sprawą Melchiora Korwina Szymanowskiego, który „darował na ten cel sążni kwadratowych 6.902 gruntu”. Sam zresztą też tam w kilka lat później znalazł wieczny odpoczynek. Jego grób znajduje się w rogu najstarszego zachowanego do dziś muru cmentarnego, nie opodal katakumb. A na kamiennym nagrobku przeczytać można: „Przodkowie tej rodziny, część jurydyki zwanej Szymanowem podarowali na cmentarz publiczny w 1790 roku”. Warto wiedzieć, że do tej pory cmentarz w naszym

rozumieniu słowa jeszcze nie istniał. Możnych chowano w kryptach i podziemiach kościołów, biednych w mogiłach zbiorowych tuż pod powierzchnią kościołów, albo na placówkach doń przylegających.

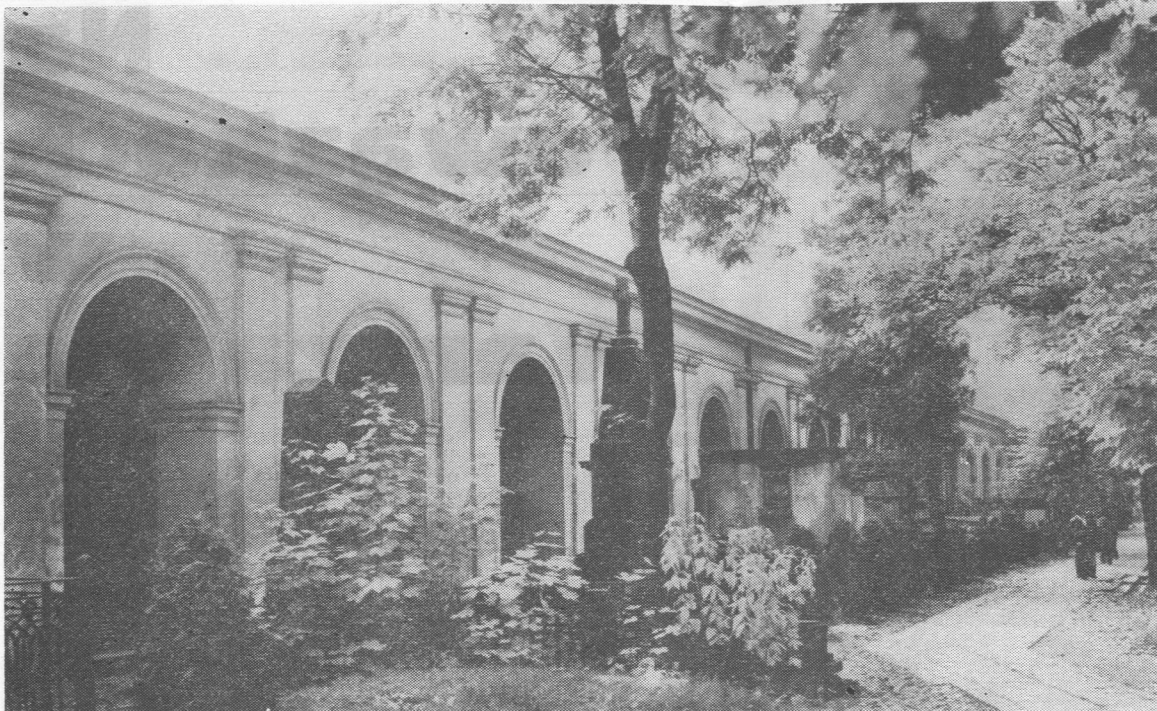
W dwa lata po fundacji Szymanowskiego położono kamień węgielny pod budowę kaplicy cmentarnej (kościół św. Karola Boromeusza). Działo się to w przytomności króla Stanisława Augusta; on to bowiem z własnej kieszy grosz na tę świątynię wyłożył, a projekt sporządził architekt i budowniczy królewski Dominik Merlini. Równocześnie rozpoczęto budowę katakumb (także wedle zamysłu Merliniego), a wkrótce potem cmentarz ogrodzono murem. W czterdzieści lat później Powązki przekazane zostały pod zarząd miasta, za sprawą którego cmentarz podzielony został na kwatery i wytyczono alejki. W kwatery jest sześć rzędów, w każdym po trzydzieści grobów.

Oczywiście z biegiem lat cmentarz powiększał się. Dzisiaj zajmuje on powierzchnię 43 hektarów, a część zabytkowa rozciąga się od ulicy Okopowej do IV Bramy (i mieści kwatery od 1 do 18 oraz plac z katakumbami, nawiasem mówiąc, zapelnionymi już w roku 1892).

Na owych czterdziestu trzech hektarach, pośród starych drzew spoczywa milion zmarłych, a może i więcej... Z racji swoich 18 tysięcy pomników w części najstarszej (na całym cmentarzu jest ich ponad 30 tysięcy) są Powązki uznane za zabytek klasy I i znajdują się pod opieką stołecznego konserwatora. Owe pomniki wychodziły bowiem spod dłut znanych i cenionych artystów. Są tu więc dzieła takich rzeźbiarzy jak: Pruszyński, Weloński, Szymanowski, Makowski. A ze współczesnych nam: Zbrożny, Zemly, Sowy.

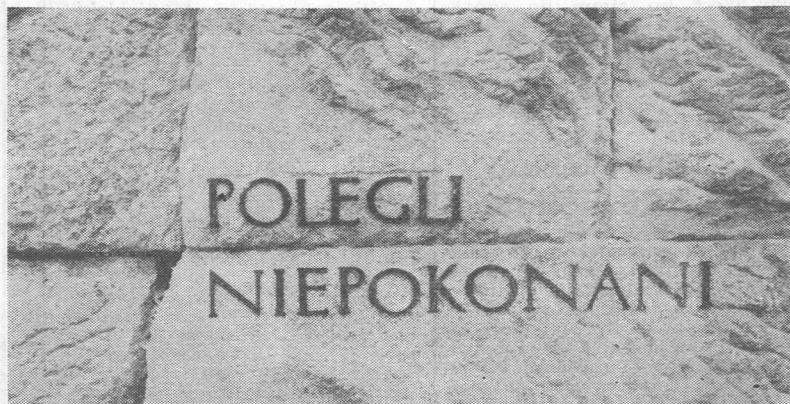
Obok monumentalnych grobów rodzinnych, najczęściej granitowych z brązowymi okuciami — jak w zwierciadle odbijającymi cechy charakterystyczne dla upodo-

Dalszy ciąg na stronie 12



Quand revient la Toussaint, vers les cimetières affluent tous ceux qui viennent honorer la mémoire des morts et se recueillir. Le cimetière communal de Powązki fut le premier du genre en Europe. En 1790 M. K. Szymanowski légua des terres dans ce but. Deux ans plus tard la construction de la chapelle était commencée sous les auspices du roi Stanislas Auguste. Aujourd'hui le cimetière a 43 ha où un million de morts reposent aux pieds des grands arbres. En raison des 18 000 monuments mortuaires dans la partie la plus ancienne (ils sont en tout plus de 30 000) le cimetière est placé sous la protection du conservateur municipal car bien des monuments sont l'oeuvre de sculpteurs célèbres. Powązki se visite comme un musée, avec le besoin du coeur en plus. C'est aussi une incomparable leçon d'histoire. Les soldats de la confédération de Bar y reposent, ceux de l'insurrection de Kościuszko, des légions de Dąbrowski et ceux de la dernière guerre, la plus sanglante.

Na Powązkach w Warszawie



Dalszy ciąg ze strony 11

bań estetycznych, mód i stylów danej epoki — obeerzecz można współczesne pomniki nagrobkowe, często przybierające formy abstrakcyjne. Wiele z nich powstało sump-tem społecznym. Ale podkreślić też wypada, że każde- go roku skarb państwa prze- znacza poważne sumy na upamiętnienie miejsc pamięci narodowej, oraz pamięci ludzi, którzy pozostawili trwałą wkład w rozwój kultury polskiej.

Powązki zwiedza się więc podobnie jak muzeum, ale przede wszystkim jednak odwiedza. Z potrzeby serca, z pamięci serdecznej. Jest to swoista, z niczym nieporównywalna lekcja historii ojczystej. Spoczywają tu bowiem żołnierze — od konfederacji barskiej, Powstania Kościuszkowskiego, Legio- nów Dąbrowskiego po żołnie- rzy ostatniej, najkrwawszej z

wojen. To właśnie podczas niej groby służyły za bary- kady, krypty za kryjówki dla powstańców. Tutaj ukrywano broń i zbiegów z hitlerow- skich więzień. Tutaj toczyły się regularne walki (toteż cmentarz mocno ucierpiał, niektóre kwatery były roz- bite). To tutaj (a ściślej rzecz biorąc na Powązkach Komu- nalnych — dawniej cmentarz wojskowy) pochowano pow- stańców, żołnierzy „Zośki” „Parasola”, „Cichego”. To tu- taj chowano, często w mogi- łach zbiorowych, ekshumo- wanych nazajutrz po wojnie, z placów i ulic swojego mia- sta warszawiaków. To tutaj są także mogiły-symbole: Polek, zamordowanych w Ra- vensbrück, Żołnierzy I Sa- modzielnej Brygady Spado- chronowej, Cichociemnych. Więc lepiej niż gdziekolwiek indziej tu na Powązkach ro- zumie się słowa, jakie jeden z wielotysięcznej rzeszy tych, którzy przeszli przez piekło kaźni hitlerowskiej w Alei

Szucha, wskrobał na ścianie swojej celi: „Łatwo jest mó- wić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trud- niej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”.

Lekcję historii ojczystej odbiera się również w słyn- nej Alei Zasłużonych. Pow- stała ona na tyłach Kata- kumb w roku 1925, a jako pierwszy spoczął tutaj lau- reat Nagrody Nobla, wielki pisarz — Władysław Rey- mont. Leżą tutaj ludzie pió- ra i sceny, kompozytorzy, ar- tyści, uczeni, politycy. Nał- kowska, Schiller, Tuwim.

Spoczywa na Powązkach Hugo Kołłątaj i Emilia Pla- ter, Bolesław Prus i Helena Modrzejewska, Jan Kiepura i poeta-żołnierz Krzysztof Kamil Baczyński. Nieznane ręce kładą na tych grobach każdego dnia świeże kwiaty, choćby gałązkę sośniny.

Są też, jak na każdym sta- rym cmentarzu, mogiły bez- mienne. O bezimiennych i o- puszczonej pamiętają zaw-

sze najmłodszy — harcerze. Nie jest bowiem frazesem stwierdzenie, że zmarli żyli i dla nich. Bo przecież dla przyszłości. Tak, jak w pięk- nym wierszu Marii Pawli- kowskiej-Jasnorzewskiej pt. „Umarły”:

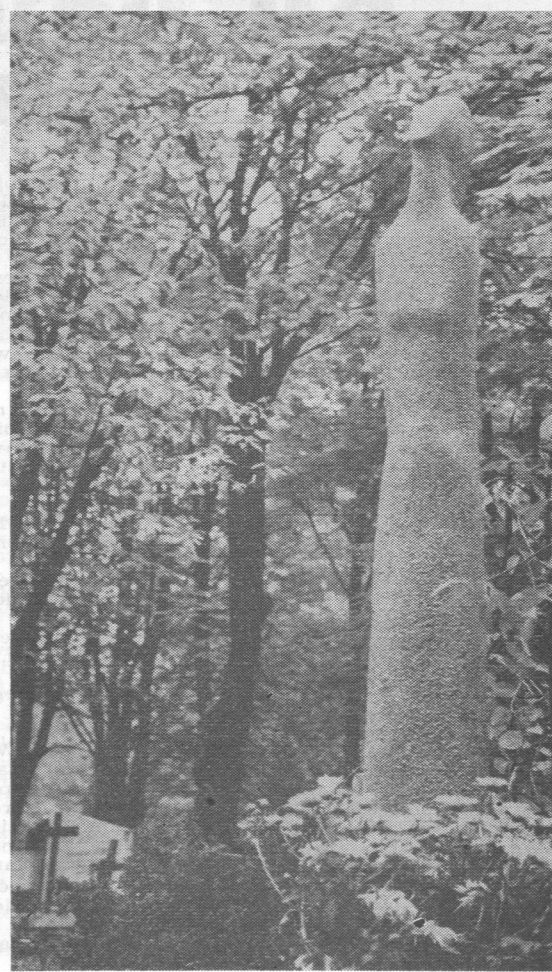
Znów widzę płynące żagle
na morzu pod tęczą krzywą...
Wiem, że umarłem. I nagle
śni mi się ludzki żywot.

Miłości, tęsknoty, listy,
krzyk serca w najśpiodszych
chwycie,
— oto mój sen wiekiuisty,
któremu na imię: — życie.

Ten błękit znów tak gorący,
szum fal słyszany niezbitcie,
to sen najpiękniejszy nas,
śpiących
pod ziemią. Sen zwany —
życiem.

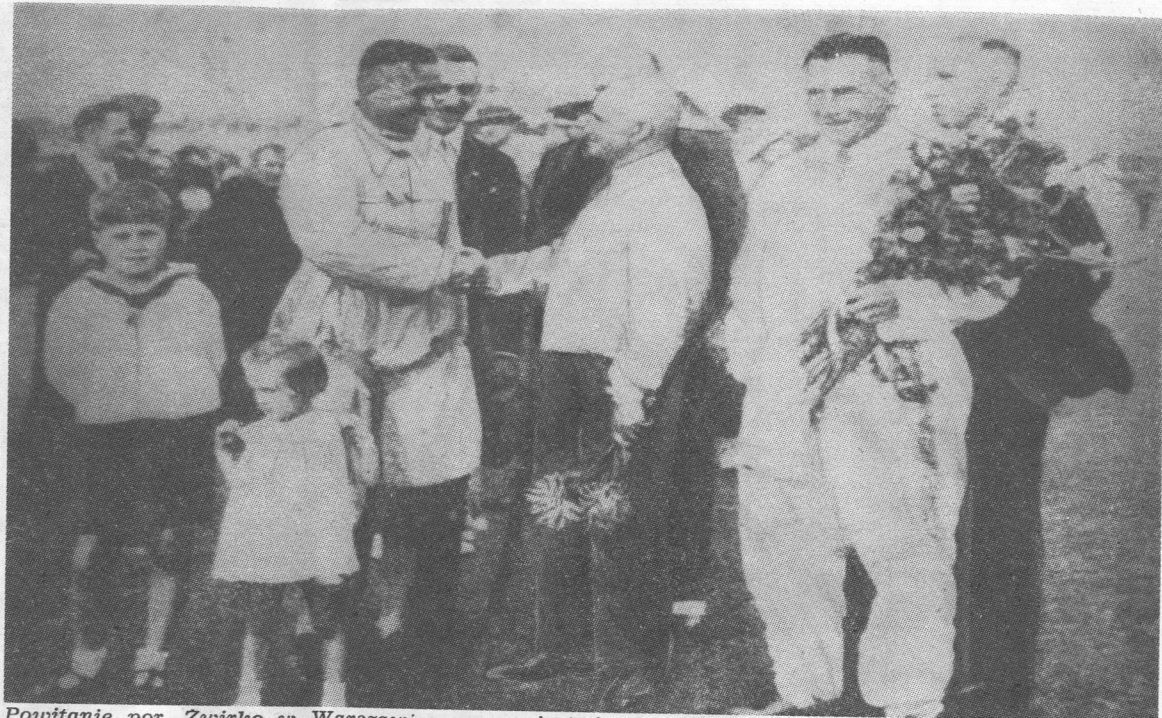
NATALIA IWASZKIEWICZ

Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI



Zwirko et Wigura. On prononce toujours ces deux noms ensemble car c'est ensemble que les deux hommes sont entrés dans la gloire en tant que lauréats du Challenge Aéronautique du Tourisme International F.A.I. à Berlin en août 1932, éliminant les meilleurs concurrents mondiaux à bord de leur avion „RWD6” et ensemble, le mois suivant ils périrent, le 11 septembre, dans une catastrophe aérienne alors qu'ils se rendaient à une autre compétition à Prague.

Franciszek Zwirko (né en 1895) rêvait d'aviation depuis son plus jeune âge aussi termina-t-il en tant que sous-lieutenant, l'école de pilotes de Bydgoszcz où il s'était distingué pour son enthousiasme et la maîtrise de son art. En 1928, il rencontre un jeune constructeur aéronautique, Stanisław Wigura et les deux hommes se lient d'amitié. En 1929 Zwirko inscrit son nom sur la liste des records du monde, avec Wigura il remporte des records polonais. En 1930 ils prennent part au Challenge international mais une panne de moteur les élimine. Deux ans plus tard, c'est le grand triomphe à Berlin dans ce challenge qui passionna le monde.



Powitanie por. Zwirko w Warszawie po zwycięstwie w „Challenge de Tourisme International”

Ku najjaśniejszej z gwiazd...

na owe czasy samolotów z rodziny „RWD”, z których największą sławę przynosi „RWD-6”. Każda nowa wersja jest mniej zawodna w powietrzu i lepsza. Jako pilot stara się opracować najbardziej nowoczesne i użyteczne konstrukcje. Wraz ze Zwirką oblatują nowe prototypy.

„Zwirowisko” koło Cierlicka. Rozległa polana leśna, wśród jodeł i świerków strzela w górę kolumna z granitu. Obelisk poświęcony pamięci lotników — por. Franciszka Zwirki i jego przyjaciela, konstruktora inż. Stanisława Wigury. Tym, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w kronikach światowego lotnictwa: triumfatorom „Challenge” w 1932 r... Tegoż roku, 11 września, por. Zwirko i inż. Wigura, lecąc na kolejne zawody lotnicze do Pragi, zginęli w katastrofie lotniczej w lasach pod Cierlickiem.

Champion

Franciszek Zwirko urodził się w 1895 r. w Święcianach w woj. wileńskim. Od lat najmłodszych marzył o lotnictwie. Po licznych perypetiach i niepowodzeniach dostaje się do Oficerskiej Szkoły Pilotów w Bydgoszczy, którą kończy w 1923 r. jako pilot — podporucznik. W liście polecającym do Aeroklubu Akademickiego w Warszawie stanowiącym swego rodzaju opinię służbową, gdzie rozpoczyna pracę oficera łącznikowego, ówczesny komendant OSP w Bydgoszczy tak pisze: „...Ppor. Franciszek Zwirko, wybitnie u-

zdolniony pilot. Posiada rzadką u młodych ludzi znajomość przedmiotu i ukochanie zawodu. Opanował w stopniu b. dobrym technikę pilotażu. Jest odważny i sumienny, oddany bez reszty służbie lotniczej...” W krótkim czasie słowa te potwierdza jego wybitne zdolności instruktorskie, zapal i uczynność.

Zwirko marzy jednak o karierze pilota sportowego. Jest pracowity. W krótkim czasie zostaje kolejno komendantem Centrum Przy sposobienia Wojskowo-Lotniczego w Łodzi, a następnie kierownikiem Centrum Wyszakolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. Dużo lata. Zdobywa doświadczenie, które później odegra ważną rolę w walce o zwycięstwo w Challenge’u. W 1928 roku poznaje inż. Stanisława Wigurę, młodego konstruktora lotniczego. Znajomość ta przemienia się w zażyłą przyjaźń. W tym samym roku na samolocie „RWD-2” dokonuje pięknego lotu dookoła Europy, przelatując m.in. również nad Alpami. Wraz z inż. Wigurą zbiera pierwsze laury.

W rok później por. Zwirko wpisuje się jako pierwszy Polak na listę rekordzistów świata, osiągając rekord wysokości w kategorii maszyn

turystycznych, zwanych wówczas „lekkimi”. Wspólnie z inż. Wigurą wygrywa Złot południowo-zachodniej Polski oraz III Krajowy Konkurs Samolotów Turystycznych. W 1930 r. startują wspólnie po raz pierwszy w „Challenge de Tourisme International”, ale wskutek defektu silnika lądują przymusowo w Hiszpanii.

To doświadczenie przydaje mu się w dwa lata później, podczas berlińskiego pojedynku o miano najlepszego pilota świata.

Utalentowany konstruktor

Inż. Stanisław Wigura był o sześć lat młodszy od swego przyjaciela. Urodził się w Warszawie, gdzie uzyskał maturę w Liceum im. Zamoyckiego. W 1922 r. wstępuje na Politechnikę Warszawską, gdzie studiuje na wydziale mechanicznym. Pasjonuje go konstrukcja zwłaszcza lotnicza. Po ukończeniu studiów współpracuje przy budowie samolotu sportowego według pomysłu inż. Drzewieckiego. Wraz z Rogalskim i Drzewieckim (stad nazwa samolotów od pierwszych inicjałów nazwisk) jest twórcą wielu szybkich i zwinnych

Triumf

Sierpień 1932 r. Na berlińskim lotnisku rozgrywane są międzynarodowe zawody lotnicze tzw. „Challenge de Tourisme International F.A.I.” Zawody otrzymały ogromną oprawę, a ich organizatorzy pragną udowodnić światu wyższość niemieckiej techniki lotniczej. Impreza ta rozgrywana jest na nowych zasadach. Niemcy wprowadzili znacznie trudniejsze wymagania z zakresu techniki, zwiększając stopień trudności lotniczego rajdu. Po raz pierwszy zbudowali samoloty specjalnie dostosowane do lotów konkursowych „Challenge”. W ciągu 6 dni piloci musieli pokonać trasę 7,5 tys. km z prędkością przelotową zwiększoną do około 200 km/godz. Czekali ich próby sprawności maszyn i loty z maksymalną prędkością oraz z minimalną prędkością i punktowanym lądowaniem. Zawody „Challenge” stały się już nie tylko imprezą turystyczno-sportową, stanowiąc nie lada sprawdzian postępu technicznego w światowym rozwoju lotnictwa.

Wymowę tej walki, którą pasjonował się cały świat, najlepiej ilustrują relacje por. Zwirki pisane na gorą-

co na kartkach pocztowych do żony, Agnieszki. 13.VIII. 1932 r. „Kochana Agnieszko! Skończyłem dziś próbę startu. Na 40 punktów możliwych zrobiłem 37 pkt. Można było lepiej, ale było ciężkie, bardzo duszne powietrze. Trzeba było bardzo uważać. Od nas lepiej zrobiło tylko dwóch pilotów: Włoch Colombo i zwyczajca poprzedniego „Challenge'u” — Niemiec, Marzik. Ale oni mają specjalnej konstrukcji maszyny. Nasza kochana „szóstka” (RWD-6) trzyma się dzielnie. Jutro stajemy do próby minimalnej szybkości z lądowaniem na najkrótszej przestrzeni (prędkość nie mogła przekroczyć 57,5 km). Dotychczas stoimy dobrze...”

Druka kartka nosi datę 19.IX.1932 r. Jest to data pośmiertna, ale list pisany był 19 sierpnia tego roku. Por. Żwirko nigdy nie miał pamięci do dat, był zawsze rozstrzępiony...

„Dziś nie latałem, lecz byłem na lotnisku. Dziś latali nasi najgroźniejsi rywale. Tylko Niemcy Marzik i Pross są jeszcze groźni. Walka o pienwsze miejsce rozegra się w piątek 21 sierpnia. Będzie to bardzo trudny lot na maksymalną prędkość i zużycie paliwa. Przesyłam Ci zdjęcie placu, przy którym mieszkamy...”

I wreszcie ostatnia kartka z 22 sierpnia, jakże radosna: „Kochana Agnieszko. Co za radość — wygraliśmy „Challenge” ze Staszkiem. Mieliśmy lzy w oczach, gdy stojąc na podium zwycięzców słuchaliśmy naszego hymnu narodowego. Cały nasz trud, wieloletnia praca nie poszła na marne. Biały Orzeł królował nad Berlinem. Sciskam Cię i całuję. Twój Franek...”

Odnalezione puchary

Puchar F.A.I. za zwycięstwo w „Challenge'u” wraz z pucharem triumfatorów zawodów balonowych im. Gordon Bennetta stanowią przed wojną ozdobę lokalu polskiego Aeroklubu. W 1939 roku w tragicznych dniach września, gdy lokal ten spłonął, wszyscy sądzili — mówi syn por. Żwirko, Henryk Żwirko — że oba trofea uległy zniszczeniu. Ale...

...któregoś dnia 1960 r. — powiedział syn bohatera — spotkałem byłego pracownika Muzeum Techniki w Warszawie inż. Pappaona, który powiedział mi, że puchary na kilka dni przed wybuchem wojny, w sierpniu 1939 r., zostały wysłane do Nowego Jorku na światową wystawę lotnictwa sportowego. Rozpoczęliśmy poszukiwania, penetrując aerokluby amerykańskie. Wkrótce przy pomocy Aeroklubu PRL i Ministerstwa Spraw Zagranicznych oba puchary wróciły do Kraju.

JÓZEF KLIS

Piasek pogrzebał wielkość

Wśród mieszkańców wybrzeży Bałtyku znana była legenda o zatopionym mieście Winecie. Położone miało być ono u ujścia Odry, w pobliżu Wolina — największej obecnie wyspy polskiej.

Winecia była wielkim i potężnym miastem. Utrzymywała stosunki handlowe z całym niemal światem. Dzięki temu miasto doszło do ogromnych bogactw i znaczenia, stając się największym ośrodkiem handlowym. Wskutek jednak nadmiernej pychy mieszkańców miasto — jak głosi legenda — zostało zalane przez morze i do dziś dnia pozostaje na jego dnie. Czasem tylko usłyszeć można dobiegające z głębin morskich bicie dzwonów...

Czy za legendą kryją się prawdziwe fakty? Archeolodzy stwierdzili, że legenda o Winecie w rzeczywistości dotyczy Wolina — słowiańskiego grodu leżącego na wyspie o tej samej nazwie. Jego największy rozkwit przypadał na okres od końca VIII do początku XII wieku naszej ery. Jednak jego upadku nie spowodowało zalanie przez morze, ale zapiaszczenie Dziwny — jednego z trzech ujść Odry, nad którym gród leżał. Poczynając od XII wieku do wolińskiego portu nie mogły wpływać pełnomorskie statki handlowe.

Polscy archeolodzy, pod kierownictwem dr Władysława Filipowiaka, od przeszło 20 lat prowadzą w Wolinie systematyczne badania.

Skąd wiedzieli, gdzie szukać tego grodu? Archeologia zna wiele metod pozwalających bezbłędnie wykryć położenie najróżnorodniejszych śladów przeszłości. Jedną z nich jest zwiad lotniczy. Zdjęcia dokonywane z latających na różnych wysokościach samolotów wyraźnie ukazują zarysy wałów, grodzisk i fortyfikacji, których z ziemi dostrzec nie można.

Niezawodnymi sposobami rozpoznania archeologicznego są też metody geofizyczne. Specjalna aparatura informuje archeologów o tym, co znajduje się pod powierzchnią ziemi, niekiedy na bardzo nawet znacznych głębokościach. Bez kosztownych wykopów można określić położenie i kształt np. starych pieców hutniczych czy innych obiektów archeologicznych.

Polscy archeolodzy korzystają też z archiwów i ustnych przekazów, w których znaleźć mogą informacje sprzed wieków na temat interesujących ich zabytków.

— Prowadziłem przed laty badania grodziska w Kaliszu

— opowiada doc. dr hab. Krzysztof Dąbrowski, dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie — z którym wiązała się legenda mówiąca, że stał tu kiedyś olbrzymi kościół, w którym znajdował się złoty grobowiec. Kościół ten pewnej nocy zapadł się bez śladu pod ziemię. Rzeczywiście, dokopałem się tam ruin XII-wiecznej kolegiaty. Zalałem też resztki pozłacanej blachy, którą prawdopodobnie obita była trumna pochowanego w kolegiacie księcia, najpewniej Mieszka III Starego.

Wymienione wyżej metody archeologicznego zwiadu w

Wszakże odtworzenie życia wczesnośredniowiecznego Wolina stało się możliwe nie na podstawie skąpych przekazów starych kronik, ale dzięki żmudnej, przypominającej często zajęcia defektywów, pracy archeologów. Dewiza archeologii jest: „spiesz się powoli”. Praca przy wykopaliskach musi być niezmiernie systematyczna i drobiazgową. Nie może umknąć uwadze ani jedna kościana igła, ani jedno ziarno zboża. Dopiero z setek i tysięcy takich drobiazgowych wyłania się obraz życia sprzed wieków.

Badania w Wolinie przyniosły już wiele rewelacji. Przed



Okaz archeologiczny sprzed 1000 lat z okolic największej polskiej wyspy Wolin
 Fot. Stefan Cieślak

niewielkim tylko stopniu były potrzebne w Wolinie, gdyż na podstawie historycznych przekazów od dawna znano zarówno jego położenie, jak i obszar zajmowany przez miasto. Relacje wędrujących tedy kupców oraz kronikarzy z X i XI wieku mówią o Wolinie jako o jednym z największych miast Europy. Badania polskich archeologów wykazały, że we wzmiankach tych niewiele było przesady.

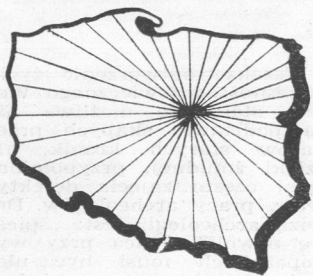
Położony nad Dziwną Wolin otoczony był bagnami i zalewami rzeki. Był głównym grodem plemienia Wolińców — etnicznej części grupy polskiej Pomorzan. W początkach X wieku, gdy z różnych stron w kierunku Wolina kształtowało się państwo polskie, Wolin był już 10-tysięcznym grodem, o którym podróżnik arabski Ibrahim Ibn Jakub pisał, że „jest potężnym miastem nad oceanem, które ma dwanaście bram”.

W roku 1960 wolińskie wykopaliska stały się miejscem sensacji na miarę europejską. Sprawili to wydobyty w kacie jednej z chat (w warstwie pochodzącej z końca IX wieku) maleńki posążek wysokości zaledwie 9,2 cm. Wyobraża on bóstwo o czterech twarzach — Światowida. Światowid był naczelnym bogiem zachodniej Słowiańszczyzny. Główny ośrodek kultu znajdował się na Rugii — wyspie plemienia Ranów.

Znalezione w Wolinie niewielkie, niejako „podręczny” posążek Światowida świadczy, że jego kult był szeroko rozpowszechniony. Dotychczas znaleziono tylko jeden posąg Światowida, kilkadziesiąt lat temu — w nurtach Zbrucza. Dzięki wolińskiemu odkryciu Światowid staje się teraz jednym z pierwszych bogów, którego możemy wprowadzić na słowiański olimp.

R. KRUSZEWSKI

PROSTO Z POLSKI



KIESZONKOWE KALKULATORY

Ich producentem jest znana i ciesząca się dobrą marką także w wielu krajach świata bydgoska „Eltra”, czyli jak brzmi pełna, oficjalna nazwa tej fabryki — Zakłady „Unitra-Eltra” w Bydgoszczy. Nowy typ kieszonkowego kalkulatora elektronicznego „K-764” wykonuje nie tylko podstawowe działania arytmetyczne, jak dodawanie, dzielenie i mnożenie, lecz także automatycznie oblicza procenty i pierwiastkuje. Szczególną cechą aparatu — który jest tylko nieco większy od pudełka papierosów i waży około 100 gram — jest tzw. pamięć. Naciskając odpowiedni klawisz można w niej przechowywać dowolnie wybrane wielkości matematyczne.

AUTOBUSY PR-110

W Jelczeńskich zakładach samochodowych rozpoczęto montaż najnowszych polskich autobusów miejskich typu PR-110, opartych na zmodernizowanej w Kraju licencji autobusów firmy Berliet. Są to pierwsze pojazdy z serii 10 autobusów, które do końca br. zasilą tabor Miejskiego Zakładu Komunikacji w Warszawie. Natomiast w nowej hali zakładów, w wydziale spawalni, wykonywane są już szkielety dla kolejnych kilkudziesięciu autobusów tego typu.

ŚWIATŁO DLA WSI

Oczywiście nie o samo światło chodzi. Wiś potrzebuje obecnie głównie mocy energetycznej dla uruchamiania maszyn, które coraz liczniej zastępują ciężką pracę w gospodarstwach. Toteż w pla-



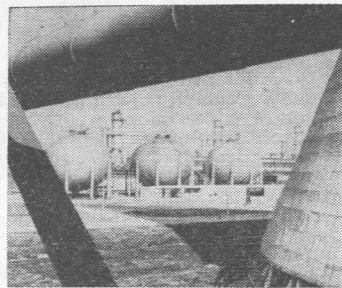
nach przewidziano poważne sumy na modernizację wiejskiej sieci energetycznej. Do 1980 roku wydatkowanych zostanie około 11 miliardów złotych, co pozwoli na wybudowanie około 20 tysięcy km linii średniego napięcia, około 10 tys. km linii niskiego napięcia oraz 25 tysięcy odbiorczych stacji transformatorowych.

MUZEU GARNCARSTWA

Iłża jest, jak wiadomo, stolicą starego regionu produkcji ceramiki. Tu też znajduje się jedno z najciekawszych muzeów specjalistycznych w Polsce mianowicie Muzeum Regionalne, dysponujące bogatym zbiorem ceramiki garncarskiej. Ostatnio wzbogaciło się ono o dalsze eksponaty ofiarowane przez mieszkańców miasta. Zbiory obrazują rozwój garncarstwa na terenie iłżeckim. Są tu nie tylko garnki, lecz także dzbany, talerze dekoracyjne, świeczniki i figurki. Tradycje garncarzy iłżeckich kontynuują zresztą i obecnie twórcy ludowi, których wyroby znane są w Kraju i za granicą. Muzeum jest dla nich wielką pomocą stąd bowiem czerpią wzory dla współczesnych wyrobów.

KOMU SŁUŻY NFOZ

Przed wszystkim rozszyfrujemy skrót zawarty w tytule. Chodzi o Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, który gromadzony jest już od trzech lat przez polskie społeczeństwo. W tym okresie dzięki ofiarności społeczeństwa zebrano ponad 10 miliardów złotych. Suma ta pochodzi ze składek zadeklarowanych przez pracowników zakładów i instytucji, rolników, spółdzielców i rzemieślników. Dzięki temu funduszowi przybyło m.in. około tysiąca łóżek szpitalnych w pawilonach wybudowanych przy szpitalach,



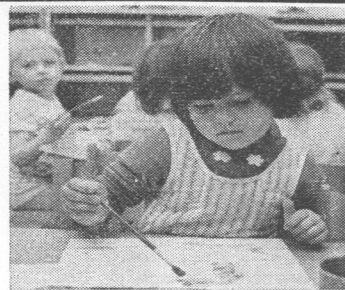
zwiększyła się ilość miejsc w domach opieki społecznej, powstało 17 przychodni zdrowia ze 128 gabinetami specjalistycznymi, 215 wiejskich ośrodków zdrowia, 52 apteki oraz 14 żłobków dla małych dzieci. Znaczące środki z NFOZ przekazuje się także na budowę wielkich szpitali, np. w Bydgoszczy, Gdańsku, Oleśnicy, Białej Podlaskiej. Zbliża się też do końca budowa Instytutu Kardiologii w Gliwicach oraz rozpoczęto przygotowania do budowy Centrum Onkologicznego w Warszawie, na który to cel wyda się 1 miliard złotych, a następnie na wyposażenie tego ośrodka. Jeśli mowa o tym co z NFOZ powstaje w stolicy Kraju, to warto poinformować o ciekawej formie świadczenia na ten fundusz przez warszawskich aktorów filmu, teatru i estrady. Otóż od trzech lat, zawsze we wrześniu a więc miesiącu Warszawy — dają oni koncert, z którego całkowity dochód przeznaczają na wspomniany fundusz. W tym roku specjalny program rozrywkowy, zorganizowany w wielkiej Sali Kongresowej odbywał się pod hasłem „Na zdrowie”.

TRANSFOR- MATOR OLBRZYM

Łódzka „Elta” wyprodukowała ostatnio transformator, stanowiący największe tego typu urządzenie w historii krajowej energetyki. Transformator waży 300 ton i jest przeznaczony dla podstacji Pasikurowice koło Wrocławia. Przeszedł już pomyślnie wszelkie próby i przystąpił właśnie do jego zainstalowania w tej podstacji.

TEMAT TYGODNIA

Któż nie był w młodości harcerzem lub przynajmniej nie zetknął się z nim? Kto nie



wspomina biwaków, pieszych wędrówek z plecakiem, ognisk, śpiewów i zdobywania harcerskich sprawności? Harcerstwo to wspomnienie młodości i bez troski a także szlachetnych uczuć braterstwa, pięknej dewizy pomocy ludziom, umiejętnego współżycia z przyrodą, hartu duszy i ciała, zdobywania licznych umiejętności. To jednak, co było dobre wczoraj, nie wystarczy już dzisiaj. Harcerstwo polskie nie tracąc nic ze swojego bogatego dorobku poszło z duchem czasu i znacznie poszerzyło swoją działalność. Niedawno młodzież rozpoczęła nowy rok szkolny. 2,5 mln harcerzy przystąpiło do działania w jesienno-zimowych warunkach. Na szczególną uwagę zasługują np. drużyny i szczerpy Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. Służba ta polega z grubsza biorąc na tym, że wszystko, co harcerze robią, pomagają im w wyrastaniu na mądrych ludzi, wartościowych obywateli i patriotów. Główna Kwatera ZHP proponuje cztery kierunki działań. „Polska i świat — poznać, zrozumieć, znaleźć swoje miejsce” to program, poprzez który harcerze zdobywają wiedzę społeczno-polityczną. Inspiruje to ich do podejmowania prac społecznie użytecznych na rzecz najbliższego środowiska albo Kraju. Rozbudzaniu ambicji, kształtowaniu właściwego stosunku do obowiązków szkolnych sprzyjają działania pod hasłem „Nauka, technika, kwalifikacje”. Następne kierunki wiążą się z samorządnością, kulturą i wypoczynkiem. Jednocześnie przywiązują się dużą wagę do tego, by harcerze właściwie wypełniali obowiązki szkolne, uczyli się nie dla stopni, lecz dla poznawania świata, wzbogacania własnej osobowości. Dlatego m.in. ustanowiono Harcerski Laur Naukowy i odznakę „Primus Inter Pares” — najlepszy wśród równych. Ten kierunek działalności harcerstwa jest zbliżony z interesami Kraju i jego, dziś młodych, jutro — dorosłych obywateli.

LES EMBARRAS DE L'AÉROPORT INTERNATIONAL DE VARSOVIE

Cela fait sept ans que l'aéroport international de Varsovie a été construit. Au moment de son érection, en 1969, on prévoyait que le trafic passager atteindrait son plafond en 1975, ce maximum devait être de 700 000 passagers annuellement. Ce chiffre fut atteint en 1972. Cette année, le million de passagers sera largement dépassé. La raison en est un développement particulièrement dynamique du trafic touristique. Le résultat est évident. On manque de place à l'aéroport et la direction fait ce qu'elle peut pour donner satisfaction aux voyageurs pour qu'ils retirent la meilleure impression de leur passage. Pour qu'il en soit ainsi, des locaux réservés pour le personnel ont été rendus pour les passagers et les embouteillages ont été évités.

La solution de l'avenir est la construction d'un autre aéroport international particulièrement vaste qui se situera en dehors de la capitale. L'aéroport international actuel desservira les lignes intérieures. Actuellement, les bureaux d'étude travaillent aux plans du prochain aéroport, et il faut voir très grand car de plus en plus d'avions des différentes lignes aériennes mondiales, transitent par Varsovie.

LE CENTRE DES DONNÉES Océano- GRAPHIQUES

Est-ce que les pêcheries polonaises qui doivent cette année fournir environ 700 000 tonnes de poissons et en 1980 environ 1 million de tonnes,

seront-elles en mesure de réaliser ces prévisions? Leur succès dépendra en grande partie du Centre national des Données Océanographiques qui vient d'être créé à Gdynia. De façon scientifique, il accumule le savoir des mers et des océans (influences sur les bancs de poissons des fleuves coulant à 5000 m de profondeur à l'intérieur des océans, changements des courants marins etc...) bref tout ce qui se rapporte aux océans.

L'accumulation des informations n'est pas l'unique activité du Centre, loin de là. Des recherches diverses sont conduites, ainsi l'Institut Minier, Pétrolier et Gazier a chargé le centre de procéder à des forages du fond de la Baltique et d'analyser les particularités chimiques et physiques d'endroits définis. Un robot-sonde automatique est en construction qui, fixé près de Shupsk, prendra des mesures diverses qui seront enregistrées automatiquement sur une bande magnétique. Les scientifiques polonais travaillent à un audacieux projet consistant à transformer la partie sud de la Baltique et les lacs côtiers en une région d'élevage intensif des poissons ce qui n'est pas un mince problème puisqu'on ne peut ignorer les 140 millions de gens qui vivent autour de cette mer, ni les 75 rivières qui s'y jettent, plus les nuisances des diverses industries. Le centre sera entièrement organisé en 1980.

EN COURANT

Serock, une des plus vieilles cités de la Mazovie qui date du XIII^e siècle, va conserver son vieux quartier et sa pittoresque place du marché carrée dans la nouvelle conception urbanistique. Comme c'est le cas ailleurs, là aussi la vie culturelle et commerciale se concentrera dans la Vieille Ville.

Les roulements à bille polonais „Iskra” ont de nombreux clients à l'étranger. Les clients fidèles sont entre autres, Simca, Citroën et Deutch et dernièrement un important contrat vient d'être passé avec une grande firme américaine.

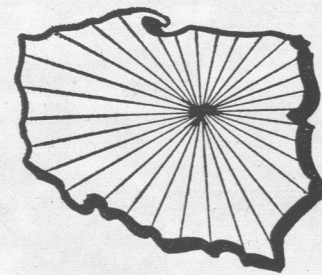
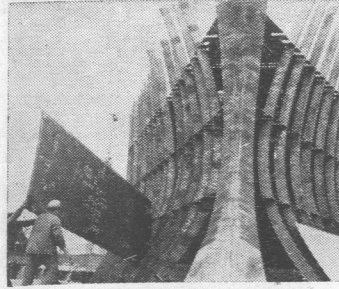
LE SUCCES DE LA FOIRE DE L'ART POPULAIRE

Pour la quatrième fois consécutive, la place du Marché de Cracovie a prêté son cadre pour la Foire nationale de l'art populaire polonais. Pendant trois jours, 97 artistes venus de toute la Pologne ont présenté leurs créations qui ont été fort appréciées par les 87 acheteurs venus de plus de 40 pays du monde. Comme d'habitude, pendant le temps de la foire, les ensembles de chants et de danses se sont succédés ce qui donnait un air de fête particulièrement attractif à la manifestation. Il y eut encore des projections de films sur l'art populaire. Dans le même temps, un symposium s'est tenu au cours duquel on débattit de la lente disparition de l'art populaire et des traditions. Malgré cette constatation, il faut dire que grâce à „Cepelia”, le nombre des ensembles de chants et de danse (actuellement 1039), d'orchestres et de chorales (1200 en tout) et d'artistes populaires (ils sont 4000) ne décroît pas et, au contraire, de nouveaux talents se révèlent chaque année grâce à toutes sortes de concours. Pendant les trois jours de la Foire, le chiffre d'affaires réalisé dans les kiosques a atteint 3 millions et les transactions se sont élevées, elles, à 5,5 millions de zlotys-devises. Les touristes ont été très nombreux. A partir de l'année prochaine, cette foire prendra un caractère international ce qui prouve que, quoi qu'on en dise, l'art populaire se porte bien.

L'AIR DU TEMPS

Pour ou contre l'enseignement du latin? Tout comme en France, les partisans du latin et ses détracteurs se sont affrontés en Pologne dans des discussions acharnées où les raisons avancées de part et d'autre avaient toutes leurs justifications. Toujours est-il que, là comme ailleurs, le latin a perdu des points et il connaîtra peut-être dans l'enseignement secondaire le sort subi par le grec qui a complètement disparu. Pour l'instant, le latin n'est pas tout à fait mort, on l'enseigne dans certaines écoles secondaires et bien des étudiants se mettent à le potasser parce qu'ils en ont besoin pour leurs études.

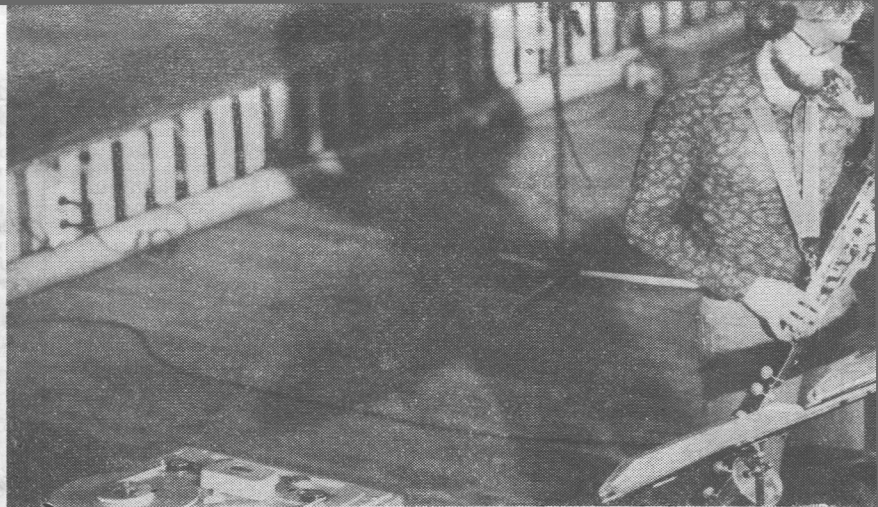
En Pologne c'est presque un attachement sentimental que l'on éprouve pour cette langue morte. Ses partisans ont reçu l'appui de la Société Polonaise de Philologie qui, elle, voulait donner une suite aux postulats de ses auditeurs quant à l'enseignement du latin. Le résultat est „Le latin à la radio”, deux fois par semaine. Ainsi tous ceux qui étudient en cours du soir ou par correspondance et ont besoin de maîtriser cette langue morte, ont la possibilité de suivre des cours par le plus simple des moyens, à domicile. Le latin est la sixième langue à être enseignée par la radio, elle vient après l'anglais, le français, l'espagnol, l'allemand et le russe, c'est bien la preuve de la compréhension montrée par la rédaction des programmes d'enseignement de la Radio Polonaise quant à l'utilité du latin même dans la connaissance des langues modernes. Il faut applaudir à cette initiative qui fait appel uniquement à ceux désirant vraiment apprendre cette langue. C'est peut-être le moment de remettre à l'ordre du jour la célèbre chanson de Jacques Brel, „Rosa, rose, rosom...”



En direct de Pologne



Występ polskiej klawesynistki Elżbiety Chojnackiej



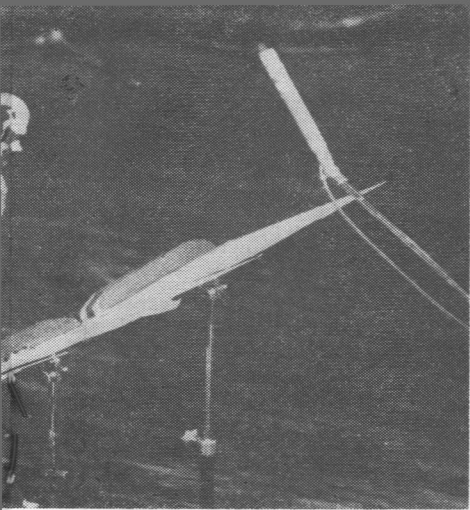
Dużą sensacją był udział w festiwalu światowej sławy klarncisty basoo

XX WARSZAWSKA JESIEŃ

Dokąd idziesz muzy

Warszawską Jesień zainaugurował uroczysty koncert w wykonaniu orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Witolda Rowickiego





go Harry'ego Sparnaay z Holandii

ko?



Ogromnie podobały się występy zespołu „Kings Singer” z Anglii, który wykonał m.in. „Ecloge VIII” K. Pendereckiego. Niżej: Jane Manning z Wielkiej Brytanii śpiewała utwór O. Messiaena „Haravi”

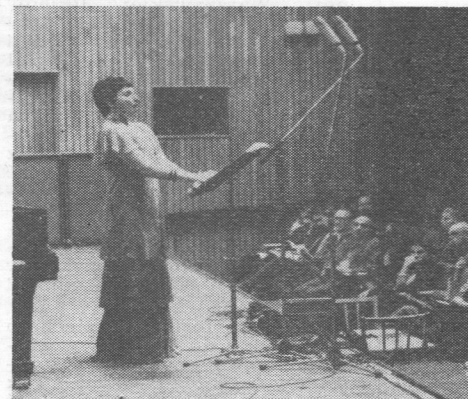
tem tłumnie ulicę przed gmachem warszawskiej Filharmonii Narodowej. A nuż się uda, może ktoś w ostatniej chwili zrezygnuje, może przy odrobinie szczęścia uda się zdobyć wejściówkę choć na ten jeden koncert.

Rezygnujących nie było. No bo kto chciałby zrezygnować?

XX, doroczny, Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” zgrupował jak co roku, wielkie nazwiska, wielkie talenty i dużo dobrej muzyki. Jest to jedna z niewielu i kto wie czy nie najważniejsza impreza tego typu na świecie. Impreza tym ciekawsza, że utartym zwyczajem stająca się nieoficjalnym

spotkaniem muzyków i kompozytorów Wschodu i Zachodu. Celem festiwalu jest prezentacja najnowszych osiągnięć muzyki światowej a także mało w Polsce znanych dzieł tzw. klasyków XX wieku i na tym tle ukazanie twórczości polskich kompozytorów. I tak już od dwudziestu lat spotykają się jesienią w Warszawie muzycy z całego świata, wykonywane tu utwory reprezentują wszystkie nurty nowej muzyki — zasięg i sława imprezy daleko wykraczają poza granice Polski. Wielkim osiągnięciem fe-

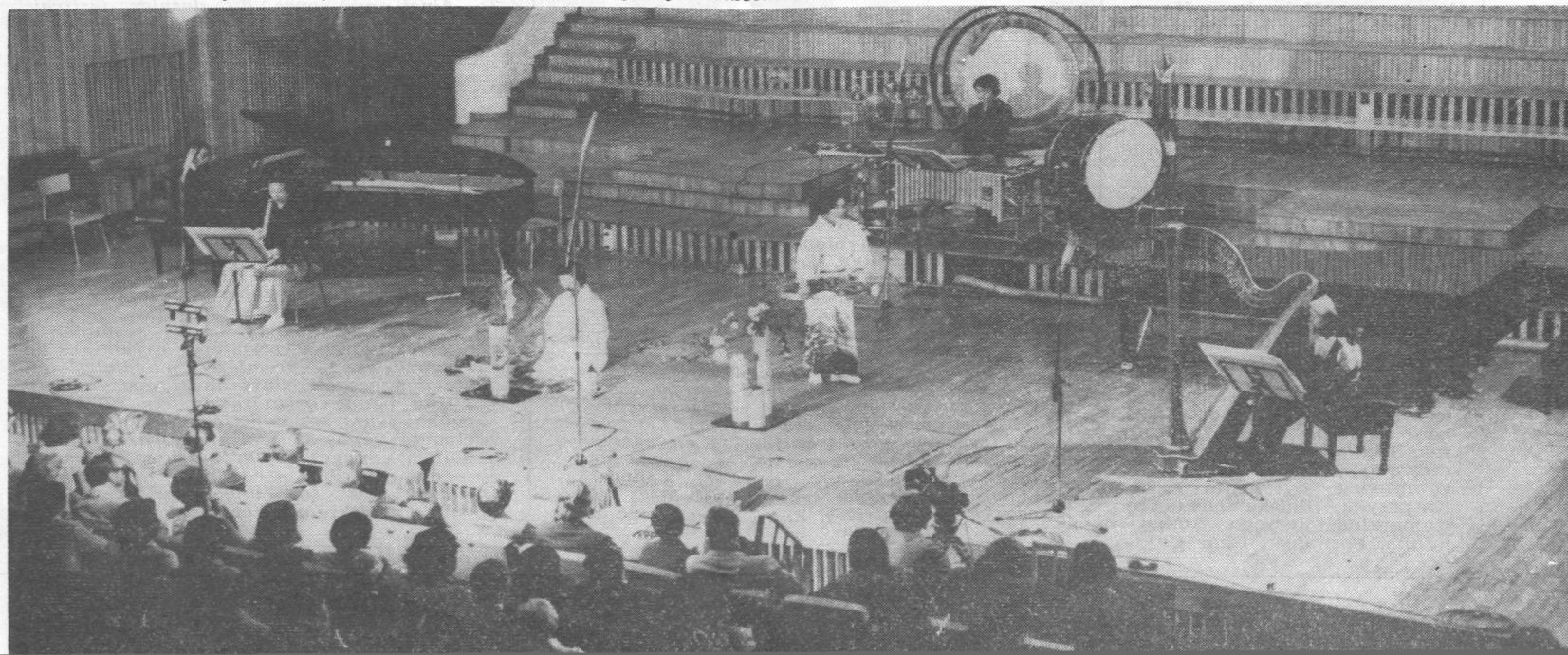
Dalszy ciąg na stronie 20



O

bilety trzeba się było starać co najmniej miesiąc wcześniej. Ci, którzy ich nie dostali wypełniali po-

W czasie koncertu japońskiej muzyki demonstrowana była jednocześnie sztuka układania kwiatów



Dokąd idziesz muzyko

Dalszy ciąg ze strony 19

stiwalu jest również jego silne, pobudzające oddziaływanie na polskie środowisko muzyczne. Tutaj właśnie polska muzyka współczesna odnosiła swe pierwsze sukcesy, które szybko stały się sukcesami w skali światowej, tutaj co roku najmłodszy polscy twórcy prezentują swoje idee i umiejętności kompozytorskie i wreszcie — co chyba najważniejsze — polska publiczność koncertowa ma okazję poznać i ocenić skalę osiągnięć nowej muzyki.

Mimo że odbywał się już po raz dwudziesty, Festiwal nie miał żadnych akcentów jubileuszowych. Był — jak zwykle — imprezą mającą na celu przedstawienie ciekawych wydarzeń z muzyki najnowszej. W programie tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” można było wyróżnić trzy akcenty: melomani mieli okazję usłyszeć wiele dzieł wybitnego francuskiego kompozytora — jednego z klasyków XX wieku — Oliviera Messiaena; korzystając z wizyty Orkiestry Słoweńskiej z Lublany poznali twórczość współczesnych muzyków jugosłowiańskich; wreszcie — po raz pierwszy — zaprezentowano w Warszawie współczesną muzykę japońską w wykonaniu „Tokk-Ensemble” z Tokio.

Z okazji festiwalu zjechało jak zwykle do Warszawy wielu znakomitych solistów i zespołów z całego świata. Tak więc warszawska publiczność mogła podziwiać m. in. znakomitego wirtuoza klarnetu basowego Holendra Harry Sparnaay, zespół wokalny „Kings Singers” z Anglii, słynną odtwórczynię współczesnej muzyki wokalne Jane Manning (Anglia), angielskiego pianistę Howarda Shelley'a, hiszpańskiego dyrygenta C. Halfftera, Studio Operowe z Kolonii, Camerata Strumentale — Alfredo Casello z Włoch, zespół „Basel Ensemble” z Bazylei, Muzyczny Teatr Kameralny z Moskwy, dyrygenta Michaela Gielena z Austrii, francuskiego wiolonczelistę J. Viederkerę oraz wielu innych muzyków i zespołów. Z Polski: Orkiestrę i Chór Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Witolda Rowickiego, „Kwartet Wilanowski”, znakomitą klawesynistkę Elżbietę Chojnacką i harfistkę Urszulę Mazurek, krakowską orkiestrę radiową pod batutą znakomitego młodego dyrygenta Jacka Kasprzyka, Polską Orkiestrę Kameralną Jerzego Maksymiuka, Poznański Chór Chlo-

pięcy Jerzego Kurczewskiego i innych.

W sumie, w ciągu tygodnia, na 27 koncertach i spektaklach, wykonano ponad 90 utworów z czego 52 to pierwsze wykonania w Polsce, a 15 — prawykonania światowe. Koncerty odbywały się zarówno w salach Filharmonii Narodowej, jak też w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, Kościele Ewangelickim i Operetce Warszawskiej.

Przy tej okazji warto kilka słów poświęcić polskiej muzyce bogato reprezentowanej na festiwalu. Usłyszeć można było kilka kompozycji reprezentujących najwyższą klasę. Krytycy muzyczni do najsilniejszych przeżyć tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” zgodnie zaliczyli wspaniałe dzieło Tadeusza Bairda „Concerto lugubre” na altówkę i orkiestrę, najdoskonalszy chyba utwór, jaki wyszedł spod pióra tego twórcy, jednego z największych polskich kompozytorów współczesnych. Ponadto zaprezentowano dwa, dotąd nie wykonywane, utwory Krzysztofa Pendereckiego: „Capriccio” oraz „Eclage VIII” wg Wergiliusza, prawykonań „Pieśni do słów Wordswortha” Augustyna Blocha, utwory Bolesława Szabelskiego, Romualda Twardowskiego, Stefana Behra, Krzysztofa Baculewskiego, Andrzeja Dobrowolskiego i innych.

W tej światowej konfrontacji polska muzyka wypadła znakomicie. Od wielu już zresztą lat cieszy się ona uznaniem w świecie wyrażającym się licznymi nagrodami i wyróżnieniami na konkursach i festiwalach. Jej twórcom przyznawane są tytuły członków honorowych i doktorów honoris causa w sławnych instytucjach i akademiach muzycznych. Zamawia się u nich dzieła z okazji różnych świąt (krajowych i międzynarodowych) obchodzonych na świecie. Wszystko to potwierdza wysoki poziom polskiej szkoły kompozytorskiej i uznanie dla niej w świecie. Festiwal „Warszawska Jesień” odegrał niemałą rolę w popularyzacji twórczości polskich kompozytorów, w wyprowadzeniu polskiej muzyki na wielkie forum międzynarodowe.

A co sądziła o „Warszawskiej Jesieni” publiczność? Jak już wspomnieliśmy, dopisała znakomicie. Czy jednak wyszła zadowolona? Wiadomo, że muzyka współczesna nie jest łatwa dla przeciętnego odbiorcy... Festiwal zatem to impreza z założenia już o charakterze awangardowym, o repertuarze nie spotykanym w ramach „normalnych” koncertów. Tak jak w każdej dziedzinie twórczości również w muzyce młodzi kompozytorzy próbują stosować nowe rozwiązania formalne, przeobrazić świat dźwięków, włączyć słuchacza w proces tworzenia przez różne formy happeningu. Proponują teatr instrumentalny, wprowadzają w nieznane obszary elektroniki uważając, że wszystko, co nie się najnowsza technika, może służyć ich muzyce — jak laser młodego Japończyka Keiji

Usami z jego tańczącymi promieniami dźwiękowymi.

Czy taka jest przyszłość muzyki? Czy warszawski festiwal potwierdził żywotność tych tendencji? O dziwo, wykażal on coś wprost przeciwnego. Wykażal powrót twórców muzyki na bardziej tradycyjne pozycje, uwidocznił wyraźnie rehabilitację czystego dźwięku. Dzisiaj już nikt nie stosuje na estradzie w charakterze instrumentu maszyn do pisania, przestano grać na strażackich syrenach, nie oglądamy i nie słuchamy piłowania pnia drewna na sali koncertowej. Jeszcze czasami wprowadzie — było tak i tym razem — ktoś prezentuje utwór na 3 śpiewaków, 7 instrumentalistów oraz kartki papieru, trzepany dywanik, tłuczony fragment serwisu czy też każe w swej partyturze łamać krzesła, ale publiczność przyjmuje to z blażliwym śmiechem albo gwizdami. Są to jednak pojedyncze przypadki. Większość bowiem twórców wykażala poprzez swe utwory, że współczesna muzyka też może być rozumiana, piękna i łatwo trafiająca do odbiorcy. Może go wzruszyć, a nie tylko zadziwić stosowaniem przedziwnych chwytów formalnych.

Ciekawy i udany był tegoroczny festiwal. Znaleźliśmy te wysokie oceny w wypowiedziach wielu zagranicznych gości z całego świata. Podkreślali oni nie tylko atrakcyjny program, doskonałą organizację, ale również znaczenie tej imprezy dla rozwoju współczesnej muzyki.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia:
KAW — LECH SUROWIEC



ce festival que le public polonais a l'occasion de connaître et d'apprécier les plus récentes réalisations mondiales de musique.

Ainsi, au cours du dernier festival, tous les mélomanes ont pu voir et entendre à Varsovie, entre autres, le „Tokk-Ensemble” de Tokyo présentant la musique japonaise contemporaine, le célèbre ensemble vocal „Kings Singers” de Grande-Bretagne, le Basel Ensemble de Bâle, le Théâtre Musical de Chambre de Moscou, la Camerata Strumentale-Alfredo Casello d'Italie, de grands solistes comme le clarinettiste hollandais Harry Sparnaay, la chanteuse anglaise Jane Manning, le violoncelliste français J. Viederker et beaucoup d'autres. La Pologne a été représentée par ses meilleurs compositeurs (T. Baird, K. Penderecki, B. Szabelski, R. Twardowski), orchestres et solistes.

En somme, durant une semaine 90 oeuvres, dont 52 premières exécutions en Pologne et 15 premières mondiales ont été données au cours de 27 concerts.

Une bonne organisation, un public de connaisseurs, les noms célèbres des participants venus de l'étranger, des personnalités connues de la musique polonaise — ont contribué à ce que „L'Automne de Varsovie-76” soit une rencontre particulièrement réussie et intéressante.

Le festival international de musique contemporaine „L'Automne de Varsovie”, organisé depuis vingt ans dans la capitale polonaise par l'Association des Compositeurs Polonais, est une des plus importantes manifestations de ce genre dans le monde. Son but est la présentation de l'acquis le plus récent dans le domaine de la musique mondiale et polonaise. Ainsi, tous les ans, au mois de septembre les musiciens: compositeurs, orchestres, ensembles et solistes se rencontrent à Varsovie pour y présenter leurs oeuvres ce qui permet une confrontation des différents styles et tendances de la musique d'aujourd'hui. Le festival a également un rôle très important pour les musiciens polonais. C'est ici que la musique polonaise contemporaine a fêté ses premiers succès qui se sont vite transformés en succès mondiaux, c'est là que chaque année les jeunes compositeurs polonais peuvent débiter en présentant leurs idées et capacités créatrices. Enfin c'est grâce à



Leopold Stokowski dyryguje Śląską Orkiestrą Symfoniczną

Leopold Stokowski na podium dyrygenckim

B

yla to scena jedy-
na w swoim rodzaju. W kościele Me-
todystów na East End w Londynie,
wykorzystywanym często do nagrań ze
względu na doskonałą akustykę, 90-o-
sobowy zespół orkiestry londyńskiej
Filharmonii Narodowej czekał w sku-
pieniu na wejście słynnego dyrygenta.
Smyczki poszły w górę, a w drzwiach
ukazała się dobrze znana pochyłona
postać z rozwidzoną białą czupryną.
94-letni Stokowski znów poprowadził
orkiestrę i wszyscy zapomnieli o jego
wieku. Legendarny dyrygent panował
niepodzielnie nad salą.

Urodzony w Anglii z ojca Polaka
i matki Irlandki, wykształcony we
Francji i w Niemczech, Stokowski
podkreślał zawsze swe polskie pocho-
dzenie i nieraz z dumą przypominał,
że jest wnukiem napoleońskiego puł-
kownika rodem z Lublina noszącego
to samo co on nazwisko — Stokow-
ski. Polskę odwiedził po wojnie dwu-
krotnie, w 1958 r. w drodze na wystę-
py w ZSRR i w 1960 r., kiedy prowa-
dził koncerty symfoniczne w Katowi-
cach i Bydgoszczy. Gorący propagator
nowoczesności, Stokowski prowadził
amerykańskie prawykonywanie „Święta
Wiosny” Strawińskiego, „Pierrota Lu-
naire” i „Guerre Lieders” Schoenberga,
„Aleksandra Newskiego” Prokofiewa.
Do swych koncertów włączał też często

utwory współczesnych kompozytorów
polskich: Bairda, Lutosławskiego, Sza-
belskiego. Szczególnym uwielbieniem
darzył muzykę Szymanowskiego i Pa-
derewskiego.

Po 67 pełnych sukcesów latach w
Stanach Zjednoczonych, gdzie prowa-
dził m. in. słynną Orkiestrę Filadel-
fijską, Stokowski wrócił w 1972 r. na
stałe do Anglii, rezygnując z kierow-
ania założoną przez siebie American
Symphony Orchestra w Nowym Jorku.
Nie oznaczało to jednak bynajmniej,
aby miał wycofać się z działalności
muzycznej. Poświęca teraz czas na
studiowanie partytur wielkich mi-
strzów i nagrania w studiach. W
ubiegłym roku zadziwił znów świat
muzyczny wspaniałym nagraniem
II Symfonii Mahlera z Londyńską
Orkiestrą Symfoniczną. W tym roku
podpisał kontrakt z firmą Columbia
zobowiązując się do czterech nagrań
rocznie aż do roku 1982, to jest do
czasu, kiedy osiągnie wiek 100 lat...
Choć utracił dawną sprężystość i musi
się wspierać na lasce, kiedy staje na
podium muzyka porывa go tak jak
dawniej.

Delikatny ruch rąk i na sali za-
brzmiało wspaniałe rubato. Kiedy do-
szło do finału i mistrz wstając z krze-
sła porwał orkiestrę do żywiołowego
„Danse Bohémienne” entuzjazm ogar-
nął wszystkich. Powstawszy z krzesła
muzycy zgotowali mistrzowi gorącą
owację. Stokowski stał przez chwilę
nieruchomo, potem pochylił się w mil-
czącym ukłonie i powiedział: — Ten
kawalek potrafią zagrać dobrze tylko
ludzie o duszach zbójceckich. Widzę tu
sporo zakazanych twarzą, dlatego mo-
że się nam udać. — Cóż, nie byłbym
Stokowskim, gdybym nie starał się
rozładować wzruszenia za pomocą
żartu.

Most za daleko

„Most za daleko” — to tytuł filmu
poświęconego bitwie pod Arnhem we
wrześniu 1944 r. Kanwą filmu jest po-
czytna książka Corneliusa Ryana, do-
kumentująca jeden z najbardziej dra-
matycznych epizodów II wojny świa-
towej. Według nadziei marszałka
Montgomery największy w dziejach
desant spadochronowy na Arnhem
miał przyspieszyć koniec wojny i o-
tworzyć czołgom zachodnich aliantów
drogę na Berlin. Ale plan spalił na
panewce, a niepowodzenie przepłaciło
życiem ponad 17 tysięcy żołnierzy koa-
licji antyhitlerowskiej.

Film „Most za daleko” został zapro-
gramowany z niebywałym rozmachem
i ogromnym nakładem kosztów, które
oblicza się na 14 milionów funtów
szterlingów. Twórcy sięgnęli po
wszelkie dostępne rekwizyty wojenne,
korzystając m. in. z pomocy władz
wojskowych i organizacji kombatan-
kich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych,
Wielkiej Brytanii i Holandii. Mówi
się, że przygotowanie filmu było iście
gigantyczną operacją logistyczną, wy-
magającą komputerowej precyzji.

Reżyserem filmu jest Richard Atten-
borough, jeden z najwybitniejszych
twórców brytyjskich. Wśród uczestni-
czących w filmie 100 aktorów jest mię-
dzynarodowa plejada gwiazd ekranu:
Dirk Bogarde, James Caan, Michael
Caine, Sean Connery, Elliott Gould,
Gene Hackman, Anthony Hopkins,
Hardy Kruger, Laurence Olivier, Ryan
O'Neal, Robert Redford, Maximilian
Schell i Liv Ullmann. Równocześnie
R. Attenborough dyryguje na planie
1500 statystami. Gene Hackman gra
generała Stanisława Sosabowskiego,
dowódcę I Polskiej Brygady Spado-
chronowej. Według not produkcyjnych
filmu, polski dowódca wyróżnia się
znamiennym sceptycznym milczeniem
na naradach sztabowych, kierując się
maksymą „dla mniejszości najlepiej
jak milczy...” Gene Hackman legity-
muje się pokaznym dorobkiem arty-
stycznym i dał się poznać m. in. z ról
w takich filmach jak „Bonnie i Clyde”
oraz „Francuski łącznik” („French con-
nection”).

Producentem filmu jest Joseph Levi-
ne. Mówi się, że wśród 492 filmów,
z jakimi wiąże się nazwisko J. Levi-
ne'a — „Most za daleko” jest dziełem
przerastającym inne obrazy niczym
Everest pozostałe szczyty górskie. Jest
to wielce obiecujące porównanie. Ri-
chard Attenborough przygotowywał się
do realizacji „Mostu za daleko” przez
14 miesięcy. Zdjęcia plenerowe reali-
zowane są od wiosny i potrwały do
jesieni. Kręci się je w pobliżu histo-
rycznych miejsc walk na terenie Ho-
landii. Bazą filmowców jest stare mi-
asto Deventer. Jak informuje kierow-
nictwo produkcji, praca postępuje w
zgodności z harmonogramem, którego
zabrakło aliantom pod Arnhem.

„Most za daleko” — to zadziwiająca
mieszanka polityki, zawodnej kalkulacji
wojskowej, zwykłego pecha sple-
cionego z kaprysem pogody, krwi i he-
roizmu; to zarazem spektakularna epe-
peja w panawizji i eastmankolorze.
„Most za daleko” ma być artystycz-
nym hołdem dla spadochroniarzy —
tych, którzy wyszli cało z piekła na
ziemi, a przede wszystkim dla tych,
którzy polegli na polu chwały.

WŁADYSŁAW KRAJEWSKI

Polscy symboliści w Grand Palais



Fragment „Medytacji” Witolda Wojtkiewicza

Arnold Böcklin, wielki szwajcarski malarz symbolista ubiegłego stulecia, rolę malarstwa określał w sposób następujący: obraz powinien o czymś opowiadać pobudzając człowieka do myślenia, podobnie jak czyni to poezja, powinien budzić wrażenia, podobne jak — muzyka. Tego rodzaju postawa cechuje symbolistów.

Zorganizowana w paryskim Grand Palais wielka wystawa nie ograniczała się do przedstawiania sztuki symbolizmu jednego tylko kraju, mimo że Francja mogłaby tutaj dostarczyć wielu dzieł. Była to bardzo szeroko pojęta ekspozycja malarstwa europejskiego, na której reprezentowani byli artyści różnych krajów kontynentu, w tej liczbie i malarze polscy.

Wystawiono w Grand Palais dwa znakomite płótna Jacka Malczewskiego: „Zawierucha” i „Thanatos” (po grecku: śmierć). Malczewski, malarz i wykładowca, a następnie rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie związany był z Francją przez swój dziesięcioletni tu pobyt (1867—1877). Symbolizm Malczewskiego, przejawiający się w portretach, krajobrazach, różnego rodzaju scenach, w których ludzie mieszają się z postaciami alegorycznymi, ma często charakter symbolizmu narodowego. Przykładem tego jest jeden z zaprezentowanych na paryskiej wystawie obrazów, na którym

widzimy alegorię Polski w niewoli.

Znany przede wszystkim ze swych witraży, Józef Mehoffer był również malarzem krakowskim, uczniem Jana Matejki. Pięcioletni pobyt w Paryżu wpłynął niewątpliwie na rozbudzenie jego zamiłowań do sztuki dekoracyjnej, co tak silnie przejawia się w „Dziwnym ogrodzie”, wypożyczonym na wystawę paryską przez Muzeum Narodowe w Warszawie.

„Medytacje” Witolda Wojtkiewicza są ostatnią z trzech wystawianych dzieł stanowiących jak gdyby syntezę symbolizmu w malarstwie polskim. Władysław Jaworska, historyk sztuki, która współuczestniczyła z ramienia Polski w organizowaniu wystawy w Grand Palais, określa Wojtkiewicza jako malarza późnego symbolizmu polskiego, najpełniej wcielającego charakterystyczne cechy tego prądu. Obrazy Wojtkiewicza wzbudziły niegdyś zainteresowanie André Gide'a. Znakomity pisarz ściałnął Witolda Wojtkiewicza do Paryża w roku 1907 i zorganizował mu wystawę.

Obecność obrazów polskich malarzy na wystawie „Le symbolisme en Europe” przypominała o jednym z ciekawych okresów w dziejach sztuki polskiej. A jednocześnie była jeszcze jednym przejawem doskonałe rozwijającej się współpracy muzeów.

Zdjęcie: L. WAWRYNKIEWICZ

O Polsce, Polakach, Polonii

Revue du Nord donosi...

Sporo ciekawych poloników przyniosły ostatnio numery „Revue du Nord” — kwartalnika historycznego wydawanego przez Uniwersytet w Lille. W jednym z nich (nr 225) znajdujemy szereg przyczynków do dziejów polsko-francuskich związków kulturalnych.

Natomiast numer 226 „Revue du Nord” wypełniają w całości materiały przygotowane na sesję naukową, poświęconą wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej departamentów Nord i Pas-de-Calais. Ponieważ w trakcie owego posiedzenia sporo czasu poświęcono omówieniu uczestnictwa emigrantów polskich w Résistance, „Revue du Nord” publikuje szereg wypowiedzi traktujących o tym zagadnieniu. Wśród nich znajduje się referat francuskiego historyka J. Michela („Druga wojna światowa a przemiany

społeczności polskiej w północnej Francji”); odczyty trzech badaczy polskich — wykładającego na Uniwersytecie Wrocławskim prof. Henryka Zielińskiego („Rząd polski a problem emigracji polskiej we Francji w latach 1944—1947”), Jana Zamojskiego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, autora gruntownego studium o polskich uczestnikach antyhitlerowskiego podziemia na terenie Francji („Udział Polaków w Ruchu Oporu w departamentach Pas-de-Calais i Nord”) i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, M. Zgorziaka („Polski ruch oporu we Francji w okresie okupacji hitlerowskiej”); wreszcie krótkie wystąpienie Moniki Ciechanowicz — pracownicy Sekcji Polskiej na Uniwersytecie w Lille — dotyczące Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość (POWN).

W omawianym numerze „Revue du Nord” opublikowana została również dyskusja nad referatami, w której obok naukowców zabrali głos

byli uczestnicy Ruchu Oporu, m. in. znany działacz syndykalny, Léon Delfosse oraz nauczyciel i literat emigracyjny, Julian Majcherczyk. Sesję zaszczylił swoją obecnością jeden z najbliższych wojennych współpracowników gen. de Gaulle'a, były minister spraw zagranicznych Maurice Schumann, który także wrócił wspomnieniami do lat walki z hitlerowskim najeźdźcą. Poinformował on m. in. zebranych, że kiedy w przededniu operacji desantowej wojsk alianckich w Normandii został wyprawiony z tajną misją do okupowanego jeszcze kraju, stwierdził, że całe terytorium jego ojczyzny jest ogarnięte siecią polskich organizacji konspiracyjnych i grup wywiadowczych.

La Tribune des Mineurs donosi...

Organ pracowników północnofrancuskich kopalń zrzeszonych w syndykacie CGT — wychodzący w Lens tygodnik „La Tribune des Mineurs” („Tribuna Górnicza”) przyniósł ostatnio ciekawy reportaż z

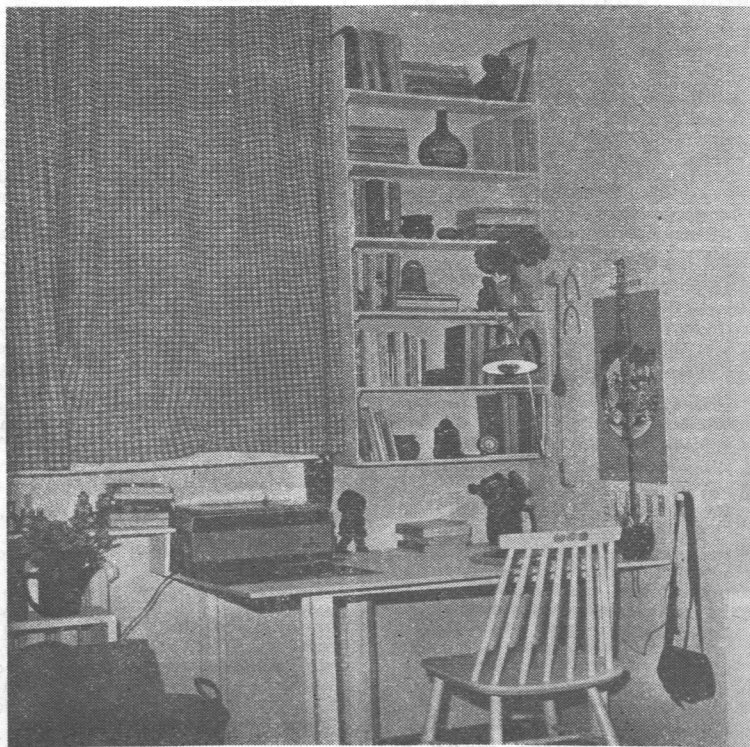
Turowa — kombinatu górniczo-energetycznego, zbudowanego w Kotlinie Turowskiej, tzn. na południowo-zachodnim skrawku ziemi dolnośląskiej, który wrzyna się w kształcie cypla w terytorium Czechosłowacji i NRD. Autor reportażu podkreśla kolosalne rozmiary tego kombinatu podając m. in., iż zajmuje on powierzchnię trzech tysięcy hektarów, że jedna z dwu tamtejszych odkrywkowych kopalń węgla brunatnego jest największym zakładem tego typu na terenie Europy i że gigantyczne koparki uzyskują codziennie około siedemdziesięciu tysięcy ton urubku.

Reporter „La Tribune des Mineurs” informuje, że w Turowie miesięczny zarobek wynosi przeciętnie pięć i pół tysiąca złotych, a za dwutygodniowy pobyt w jednym z trzech wspaniałych ośrodków wczasowych kombinatu płaci się około tysiąca sześciuset złotych. Górnicy mają cały rok świeże warzywa, bo przy kombinacie zainstalowano ciepłarnie, w których za opał służą odpadki hałdowe; kombinat prowadzi także własne gospodarstwo, w którym m. in. hoduje się trzodę chlewną.



Fot. Marek Baranowski

Kącik do nauki dla dzieci



Kiedy dziecko zaczyna chodzić do szkoły, zmieniają się zwyczaje domowe i organizacja codziennego życia. To oczywiste. Nie wszyscy jednak rodzice pamiętają o tym, że najważniejszą, istotną zmianą powinno być zorganizowanie dziecku odpowiednich warunków do nauki w domu.

Wiele dzieci odrabia lekcje przy stołach służących do spożywania posiłków lub stołach kuchennych, ewentualnie przy różnego rodzaju stolikach zupełnie do tego celu nie przystosowanych.

Ucząc się przy stole zbyt wysokim dziecko męczy się nadmiernie — łokcie zsuwają się z blatu, korpus opiera się o kant. Przy stoliku za niskim — pracuje ono przez cały czas w pozycji zgiętej. Również i krzesła bywają nieprzystosowane do wzrostu dziecka.

Konsekwencje tego stanu rzeczy to: wadliwa postawa, skrzywienie układu kostnego, bóle mięśni, ogólne zmęczenie, które powoduje niechęć do nauki — jednym słowem cały zespół objawów, na które zwracają uwagę lekarze specjaliści i psychologowie.

Już od samego początku swego uczniowskiego życia

dziecko musi dysponować zarówno miejscem w mieszkaniu, zapewniającym spokojne odrabianie lekcji, jak i odpowiednimi sprzętami.

Powinno to być biurczko, którego wysokość w miarę jak dziecko rośnie można dowolnie regulować, zaopatrzone ponadto w szuflady i półeczki na książki i zeszyty oraz wszelkie pomoce szkolne, które muszą być pod ręką. Idealne zaś krzesło to takie z oparciem sięgającym pod łopatkę i umożliwiającym trzymanie obu stóp na podłodze. Ono również powinno mieć konstrukcję pozwalającą na regulowanie wysokości.

Równie ważną, jak odpowiednie sprzęty sprawą, o której należy pamiętać przy urządzaniu kąca do nauki, jest właściwe oświetlenie.

Dzieci i młodzież często miewają kłopoty z oczami objawiające się zapaleniem spojówek, osłabieniem wzroku i jego wadami. Winę za to ponosi w głównej mierze zastosowanie niewłaściwego światła, mianowicie — zbyt ostrego lub zbyt słabego.

Wielu rodziców, kupując lampę, myśli przede wszystkim o tym, żeby była dekoracyjna, nie zaś o tym, że ma ona ogromne znaczenie dla zdrowia oczu.

Przy jakiej lampie powinno pracować dziecko?

Najodpowiedniejsza będzie lampa wisząca nad stołem lub biurkiem i to na takiej wysokości, żeby światło żarówki nie raziło oczu, a jedynie koncentrycznie oświetlało biurko, przy którym dziecko odrabia lekcje. Może to być również lampa tzw. kreślarska z ruchomym ramieniem, przytwierdzona do powierzchni stołu lub biurka, ewentualnie lampa przegubowa przyczepiona do półki nad biurkiem.

Miejsce do nauki powinno znajdować się przy oknie i tak usytuowane, żeby światło dzienne padało z lewej strony. Ale uwaga: miejsce do nauki nie powinno być zbyt nasłonecznione. Blask słońca rozprasza, zmusza do ciągłego mrużenia oczu, męczy je i osłabia wzrok. Zabezpieczyć przed tym może skutecznie zastona, najlepiej w kolorze zielonym lub niebieskim — najzdrowszym dla oczu.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA
IRENA LANGE



LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Dopóki mieszkaliśmy na Nordzie, gdzie do naszego kopalnianego domu przylegał spory ogródek, rokrocznie udawało mi się wyhodować do dwudziestu chryzantem. Ale odkąd przywędrowaliśmy w okolice Paryża, nigdy już tyle złocieni (bo chryzantemy, które w wychodźczej gwarze Nordu zwą się dąbkami, noszą również w języku polskim miano złocieni) wypielegnować nie zdołałem. Ogródek mamy tu niemal lilipuci, a przecież w całości obsadzić go chryzantemami też nie mogę. Napomykam o tym dlatego, że chodzę właśnie — podobnie chyba jak i Wy — około doniczek z chryzantemami. W tym roku mam ich tylko trzy. To przez tę niemiłosierną tegoroczną suszę. Ale za to te trzy rośliny, które ocaliłem z posuchy, są ładne jak malowanie.

Chodzę około chryzantem, a za mną chodzą myśli o tych, którzy leżą ogarnięci „wiecznym odpoczywaniem”, jak pięknie nazywał śmierć Kościół Katolicki. Między innymi przewijają mi się przez głowę przedśmiertne, ostatnie słowa wyrzeczone tu przed zgonem przez różne znane postaci, z którymi obcowałem na

kartkach książek albo na seansach filmowych. Podobno z ust umierającego Chopina wybiegły wraz z ostatnim westchnieniem słowa: „Matka, moja biedna matka”. Podobno знаmienity malarz Józef Chełmoński majaczył na tożsameri — zdawało mu się, że jest gdzieś w odległej puszczy — i nawoływał przeciągle. Podobno spoczywająca na śmiertelnej pościeli Maria Konopnicka zawołała: „Jakżebym ja umrzeć miała? Ja bym tam nie wytrzymała. Jak bym się wyrwała spod ziemi?”. Podobno osiemdziesięciodziewięcioletni Stanisław Leszczyński śmiertelnie poparzony, bowiem szlafrok, w którym siedział, zapalił się od ognia w kominku, prosząc, by nie budzić lekarzy powiedział: „Oni są jedynie w stanie zachęcić mnie do cierpliwości; postaram się sam do tego zachęcić”.

Staje mi przed oczyma troje ludzi, których śmierć zabrała w trakcie ostatnich miesięcy i których wszyscy znaliśmy z nazwiska i fotografii. Chodzi mi o wielką przyjaciółkę Polaki i Polaków, Rosę Bailly, o byłego króla paryskich fryzjerów, Antoniego Cieplickowskiego, który porzucił swe luksusowe apartamenty z oknami wychodzącymi na plac Zgody i osiadł w rodzinnym Sieradzu (jak widać ciągnie na starość do ziemi ojczystej), i Stanisława Stencla, członka naszej polonijnej społeczności, który przed paru laty był laureatem wielkiego konkursu „Tygodnika” i ccrocznie gościł na redakcyjnych spotkaniach noworocznych.

Zastanawiam się, jaka ostatnia myśl ich nawiedziła lub jakie ostatnie słowa wyrwały im się z ust nim

pogrążyli się w mrokach śmierci. Może żadne, bo śmierć ich zaskoczyła? W każdym bądź razie postawiłbym na ich świeżych grobach doniczkę moich chryzantem. Nadchodzące święto zmarłych budzi we mnie również pragnienie przybrania kwiatami niektórych grobów zeszlowieczonych wygnańców, leżących na cmentarzach Montparnasse i Montmartre, które się już kruszą i rozpadają i których nie ma kto odświeżyć. Obdarzyłbym też moimi chryzantemami cmentarze w Polsce wypelnione grobami ludzi dojrzałych i młodych, których życie przecięła zbrodnicza ręka okupantów.

Niestety, swoimi trzema doniczkami nie zdołam obdarzyć tylu mogił. Wróćce wobec tego wspomnieniem w młode lata i pójdę do lasu. Do tego, który ciągnie się dokoła owej wielkopolskiej wioski, gdzie ujrzałem światło dzienne. Albo do tego, który czernieje nie opodal miejscowości, gdzie Wy przyszlizie na świat, i do którego zapewne chodziliście w dzieciństwie w przededniu Święta Zmarłych po jodłowe i świerkowe gałęzie. Pamiętacie?

Pójdę wspomnieniem do lasu i plótt będę wieńce z gałązek polskiej jodły, świerka, tui i sosny. A na wstążkach, jakimi upiększę te wieńce, położę taki napis: „Teraz niepotrzebne im są już nasze słowa. Ale gdyby istniała jakaś szczelina pomiędzy bytem a niebytem, przez którą mogłyby dotrzeć do Nich nasze myśli, to pragnąłbym, aby wiedzieli, że Ich kochaliśmy”.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Wysłałam za mąż przed kilkoma laty z konieczności. Rozumie Pani, byłam w ciąży. Mój mąż, którego znałam od dziecka, razem niemal wychowaliśmy się, wydawał mi się zawsze niezbyt odpowiedzialnym człowiekiem, ale że sama byłam zupełnie niedoświadczona i bardzo młoda, zakochałam się w nim. Początkowo nie myśleliśmy o małżeństwie. Dopiero ta ciąża zadecydowała. Urodziłam dziecko. Przez pierwszy rok wszystko układało się dobrze. On się uczył, ja miałam zamożnych rodziców, mieszkaliśmy z nimi, oni nas utrzymywali. Wreszcie mój mąż skończył naukę, ale

wcale nie zamierzał pracować. Moi rodzice ogromnie mnie kochają, jestem ich spóźnionym dzieckiem, więc nie zważali na nic i dalej lożyli na utrzymanie nas trojga. Stało się jednak nieszczęście. Straciłam ojca, a matka zapadła na bardzo ciężką chorobę. Musieliśmy liczyć tylko na siebie. Ja zaczęłam pracować, a on nie. Minęło od tego czasu już parę lat. Nic go nie obchodził rodzina, jeździł sobie po świecie, wyciągając dla odmiany pieniądze od swoich rodziców, ja pracuję ponad siły, bo jeszcze muszę opiekować się chorą matką. Mąż od czasu do czasu przyjeżdża do domu, czuje się wtedy panem i głową rodziny, tylko mu nigdy nie przyjdzie na myśl, że ta rodzina musi z czegoś żyć. Ja już go dawno przestałam kochać. MEŻATKA NA NIBY

DROGA PANI!

Ciężki los spadł na Panią, jest to jedno z najsmutniejszych doświadczeń, jakie może spotkać człowieka: załamanie się wszelkich nadziei i całkowita utrata wiary, nie

mówiąc już o miłości w stosunku do mężczyzny, z którym miało się spędzić całe życie. Pyta Pani, czy jest sens ciągnąć ten związek? Myślę, że nie ma. Bo oczywiście nic się już nie zmieni, skoro nawet cios, jaki na Panią spadł — śmierć ojca i kalectwo matki — nie poruszył sumienia tego człowieka. W konkretnej sprawie rozwodu, czyli jak go przeprowadzić i wywalczyć pensję alimentacyjną, musi się Pani poradzić adwokata. Jeśli chodzi o Panią, jej postawie, to jedno można powiedzieć, jest Pani dzielną osobą. Życzę wytrwania na tej ciężkiej samotnej drodze.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Bardzo martwię się o moją córkę. Wysłała za mąż z miłości i ma bardzo dobrego męża, ale z teściową łączy ją jak najgorsze stosunki. Ile razy przychodzi do nich z wizytą, tyle razy zaczyna strofować moją córkę. Przede wszystkim o to, że wysługuje się jej synem, że on musi sprzątać i pomagać jej w domu. Zawsze mówi, że

za jej czasów było inaczej i mąż miał tylko zarabiać i pracować, a o dom troszczyła się żona. Nie chce oczywiście słuchać, że czasy się zmieniły, że oboje młodzi pracują i że dlatego muszą się dzielić obowiązkami domowymi. Moja córka dla świętego spokoju nic nie odpowiada i unika kłótni z teściową. Ja też wolałabym, żeby moja córka nie pracowała, może wtedy mieliby dziecko, bo na razie o tym nie myślą, mówią, że się muszą dorobić. Myślę sobie, że może ja powinien porozmawiać z tamtą matką i z zięciem.

MATKA

SZANOWNA PANI!

Broń Boże, niech Pani nie zabiera głosu w tych dyskusjach. Oni sami dojdą do porozumienia, a Pani interwencja może wszystkim popsuć. Nie ma gorszej rzeczy, moim zdaniem, niż wtrącanie się i niż obrona własnego dziecka (dorosłego) przed innymi. Jeśli młodzi się naprawdę kochają, sami znajdą radę. I na pewno dobrą.

ANNA

PAN M. S.
(HAUTMONT-NORD)

Odmówiono mi wydanie karty kombatanta, dlatego że jestem cudzoziemcem. Proszę o podanie mi adresu, gdzie mam skierować swoją prośbę gdyż byłem na wojnie i ta karta mi się należy.

Kwalifikacja kombatanka potwierdzana jest przez kartę kombatanta „carte du combattant”, ustanowioną w 1926 r. Karta ta może być przyznana zarówno Francuzom, jak i cudzoziemcom, którzy służyli w czasie wojny pod flagą francuską i pod dowództwem francuskim lub alianckim, w czasie działań, w których uczestniczyły wojska francuskie.

Mają prawo do tej karty żołnierze, którzy służyli w jednostkach frontowych „unités combattantes” przez okres trzech miesięcy (90 dni), byli jeńcy wojenni, którzy przebywali w obozach na terytorium zajętem przez nieprzyjaciela (frontstalag) lub przez okres 3 miesięcy na terytorium nieprzyjacielskim (stalag, oflag) oraz wszyscy bez żadnych ograniczeń, którzy odnieśli rany znajdując się w szeregach jednostek frontowych.

Wniosek o przyznanie Karty Kombatantkiej powinien być złożony na specjalnym formularzu, który można nabyć w „Service Départemental des Anciens Combattants” i tam również należy ten wniosek odesłać.

Karta jest wydawana decyzją i za podpisem prefekta, po zacięgnięciu opinii władz wojskowych, archiwum i komisji specjalnej. W przypadku odmowy można w terminie 2 miesięcy odwołać się listem poleconym do Ministerstwa byłych Kombatantów.

Karta Kombatantka daje następujące uprawnienia:

- opiekę Ministerstwa byłych Kombatantów
- rentę kombatanką
- krzyż „Croix du Combattant” bez żadnej formalności
- możliwość przejścia na emeryturę przed osiągnięciem wieku starszego
- możliwość nabycia świadczeń emerytalnych z tytułu „retraite mutualiste”
- korzyści zawodowe — bonifikaty, podwyżki
- w razie śmierci, nakrycie trumny barwami narodowymi na żądanie rodziny, życzenie zmarłego lub stowarzyszenia b. kombatantów.

Jeżeli chodzi o Pana, radzimy wyjaśnić tę sprawę jeszcze raz, powołując się na naszą informację, a gdyby to nie pomogło, wnieść odwołanie do ministra b. kombatantów w Paryżu.

Tristan 1946

40

„Czy wiesz, że wygrałam na loterii smycz twego psa? Przez to musiałam kupić sobie pudła. Czarny. Taki sam czarus jak ty. Nazwywa się »Łapaj«”.

Laura ze zgrozą przewróciła oczami. „Czarus? Chciałaś powiedzieć: hipokryta i nicpoń. To psisko potrafi udawać szaloną miłość, żeby wyludzić kawalek słoniny, a potem biega po ulicy z tą słoniną, której wcale nie je, i drażni inne psy”. Michał nie rozumiał albo zlekceważył, w każdym razie i to puścił mimo uszu. Ale Kathleen zaczerwieniła i bąknąwszy coś, wyszła z pokoju. Brownie się stropiła. „Czy myśmy powiedziały jakieś głupstwo? Czy ona się obraziła?”

Nie czekając wyjaśnienia, Laura pospieszyła z kondolencją: „Biedne stworzenie! Jak ona wygląda! Cała uroda z niej spłynęła, została skóra i kości!” I w stronę Michała: „Czy ona jest chora? Może przeszła jakąś operację?”

Struchlałam, ukradkiem spojrzałam na Michała. Był szary, w oczach błysnęły mu noże. „Kathleen jest zdrowa, młoda i piękna — powiedział. — Pani bardzo by chciała mieć jej skórę i kości, ale tego, niestety, żadną operacją nie da się załatwić.”

Rebeka roześmiała się hałaśliwie: „Brawo, Jazonie! Jednak jeszcze coś w tobie zostało z Tristana, dzielnie bronisz Królowej.”

Kathleen wróciła i siadła przy Michale. Wziął ją za rękę, wyzywająco patrzył na obecnych. Bładzi i dumni, siedzieli przy sobie, jak dwie mewy na płynącej krze, wyobcowani ze świata. Akurat wtenczas wszedł Stevens. Szybko ogarnął wzrokiem scenę. „Jakież miłe zgromadzenie! — wykrzyknął. Goście z Londynu!... Święto rodzinne. A gdzież nasz znakomity James?”

Laura parsknęła, Rebeka odezwała się basem: „James, czyli król Marek, zapewne czuje się teraz raczej jak król Lear. To nie usposabia do rodzinnych świąt.”

A więc to, co się tu odbywało, to był mimo wszystko sąd. Z wyjątkiem pułkownika Mitchella, który chorował w szpitalu na chroniczną złość czy anginę pectoris, wszyscy „zagniewani baroni” byli obecni i bez próby rozpalonego żelaza nie mogło się obejść. Rzeczywiście Kathleen uwolniła dłoń z uścisku Michała. Płynnym chodem, jak na

rewii mody, wyszła na środek pokoju. Morganka i wzniosła „twarz roku” zastygła w maskę. Jedyłą oznaką uczucia był ruch otwierającej się i zamykającej dłoni. „Panie i Panowie — powiedziała dziewczęcym głosem. — Nie jestem gościem. Przyjechałam do domu. Mój przyjaciel, Mr. Michael Gaszynski, był łaskaw mnie odwiedzić. Jutro będzie mi towarzyszył do Truro, mimo że przed wyjazdem do Ameryki ma jeszcze wiele spraw do załatwienia. Nie życzę sobie, żeby przy mnie żartowano z mego męża, profesora Bradleya. A teraz przeproszę państwa; muszę spakować moje łaszki” — uśmiechnęła się wskazując na rozrzucone krepy i szynszyle. Maską stopniała, zapanaowało milczenie. Kathleen i Michał zniknęli. Goście patrzyli po sobie, oszołomieni, jak po występie sławnej aktorki.

Pierwsza ocknęła się Rebeka. „Ta mała ma przyszłość przed sobą. Ona by wcale nieźle zagrała Athalie”.

Laura Windrush, którą jej czeski wynalazca wyniósłszy się, chyłkiem do Brazylii, zawiódł na całej linii, syknęła w stronę Brownie: „Ja ci zawsze mówiłam, że stosunki z cudzoziemcami prowadzą do przykrości”.

Tymczasem Brownie przede wszystkim starała się rozumieć, co zaszło. „Dlaczego oni się nie pobierają? Michael naprawdę wyjeżdża? Przecież oni są katolikami. Jej ślub z Bradleyem ich nie obowiązuje.” Dopiero teraz przemówił Robert Stevens: „Panie się mylą! Tu nie chodzi o teatr ani o cudzoziemców, ani o katolików. Cała ta absurdalna sytuacja jest dziełem Jamesa Bradleya. To on przez swój nienaturalny stosunek do życia wpędził dwoje normalnych młodych ludzi w ślepy zaułek. Na razie kapitulują, ale to jeszcze nie koniec, o nie! Pochłonięty swoją ideą fixe, zaperzony, chwycił kapelusz, i nie żegnając się, drobnym kroczkiem wybiegł z domu.

Kiedy furtka za nim trzasnęła (z pewnością popędził do szpitala podzielić się plotkami z Mitchellem) — Rebeka podniosła w górę palec, obciągnięty czarną rękawiczką. Jak każda klasyczna heroina, lubiła się zwracać do nieobecnych. „Nie ma pan racji, panie Stevens — zaintonowała — lekcewa-

Dalszy ciąg na stronie 26

żąc teatr, a przeceniając Jamesa! Młodzi ludzie, właśnie jeżeli są normalni, sami pakują się w ślepe zaułki i wychodzą z nich cali. Żaden profesor nie ma tu nic do gadania. Za to teatr... Pan myśli, że Bradley, że ta mała, że ten Tristan, czy tam Otello, znaleźliby wyjście ze swoich zaułków, żeby nie teatr? Ależ oni wszyscy grają role, które sobie sami piszą! Dlatego pisarze, którzy nie rozumieją teatru, nie powinni pisać o życiu.”

Wygłosiwszy tyradę, dopiła swój kieliszek i odplynęła, kłaniając się przed rampą. Brownie ciągle nie mogła się połapać, o co chodzi. „Kto tu jest Otellem? — dopytywała się. — Oni wszyscy piszą? Ja myślałam, że Kathleen jest teraz modelką. Co do cudzoziemców, Lauro, masz rację, że nie można na nich liczyć, ale czyż na Anglików można? Wszyscy mężczyźni są tacy!”

Miss Windrush przybrała wyniosłą postać. „Chodźmy, kochanie. Jesteś zbyt szlachetna, żeby rozumieć takie rzeczy. Good bye.”

Kiedy goście wyszli, zastałam Kathleen w kuchni. Siedziała na niskim, plecionym krzeselku, z głową opartą o ścianę, z rękami opuszczonymi. Pod przeciwległą ścianą stał Michał, skrzyżowawszy ramiona, i chmurnie patrzył w okno.

Pakowanie odbyło się szybko w sobotę wieczór, a niedzielne rano upłynęło na domowych czynnościach. Michał uparł się odkurzać dywany, Kathleen układała bukiety. Twierdzili, że właśnie to najlepiej lubili robić u Franciszka. „Dlaczego właściwie odeszliście od niego?” spytałam. Przerwali zajęcia i zamyślił się. Wreszcie Michał mruknął: „Myśmy nigdy nie odchodzili. Nas zawsze wyrzucali”.

Kathleen pokręciła głową. „Nie. Drugie nas nie wyrzucił”. Na to Michał, nie wyłączając odkurzacza, wyszedł z pokoju. „Kto to jest ten Drugie?” zainteresowałam się. Wrzusiła ramionami. „Nic ważnego. Malarz Jugosłowianin”.

Do obiadu dałam trufle, ulubiony deser Kathleen. Michał nie chciał jeść. „Barszczu to bym zjadł — oświadczył. — Albo flaków”. Czas mijał. We wrześniowym powietrzu płała się zapach lawendy, róż i dzikiego rumianku, słońce nabierało jesiennego złota, ale liście jeszcze ciasno oblepiały drzewa, nie szykując się do odlotu. Irytowało mnie, że takie piękno upływa, a oni siedzą z nosami w książkach. Walizy Kathleen były już w bagażniku. Poprosiłam, żebym mogła jechać z nimi do Par. Niespodziewanie łatwo się zgodzili.

Długi czas jechali w milczeniu, potem Michał zaczął śpiewać „Serce w plecaku”, Kathleen z zapałem klaskała do rytmu i nuciła, widocznie znała dobrze tę piosenkę. Staliśmy przed dworcem, gdzie na parkingu rzucał się w oczy Rolls Royce Bradleya. Ernest uchylił czapki. Profesor spacerował u wejścia na peron, stacyjka jest mała, od razu skierował się w stronę Morrisa. Kathleen wysiadła i w swoim modelowym kostiumie, skromna i niedbała, jak gdyby miała przywitać się z wujem, szła naprzeciw męża. Bradley wyraźnie był wrzuszony. Zdjął kapelusz, uściśnął ją krótko i, wzięwszy pod ramię, poprowadził do swego wozu.

Gromadka gapiów niedzielnych, ciekawa, kto przyjechał i skąd, z wolna przybliżała się

do samochodów. Ernest już sterczał u drzwi-czek z czapką w ręku. Michał i ja trzymaliśmy się z daleka. Profesor pomógł Kathleen wsiąść do Rollsa i z kolei zwrócił się do mnie: „Doskonale pani wygląda, Mrs. Burnham. Nerki pewnie już nie dokuczają. Mam nadzieję, że będziemy panią często widywali” — pocałował mnie w rękę. Do Michała dłoni nie wyciągnął. Z głową spuszczoną, wsparty oburącz na lasce, przez chwilę tkwił przed nim, może szukając odpowiednich słów. Wreszcie podniósł oczy, w których cierpienie mieszało się z radością. „Pomyślnych wiatrów, chłopcze! Czy mogę ci być w czymś pomocny?” Widziałam, jak Michał walczył ze sobą, żeby nie paść mu w ramiona. „Dziękuję, profesorze... Nic mi nie potrzeba”. — Odwrócił się.

Ernest zasiadł w Morrisie, Bradley za kierownicą Rolls Royca, Kathleen przy nim. Motor zawarczał, chwila była nie do zniesienia; czułam, jak Michał drży. Nagle okno Rollsa opadło i ukazała się wychylona głowa Kathleen, ognista w skośnych promieniach. Michała rzuciło naprzód, samochód zatrzębał, obrócił, gapie się rozpierzchli, Bradley dodał gazu. Głowa w oknie paliła się jak pochodnia, coraz mniejsza i dalsza, aż na zakręcie przesłonił ją Morris. Michał podbiegł kilka kroków i stanął. Zrównałam się z nim. — „Nie pożegnała się” — westchnęłam. Michał już powrócił do chmurnej miny sprzed kilku godzin. „Jasne! — warknął. — My się nigdy nie pożegnamy”.

ROZDZIAŁ IX

Z Par wróciliśmy dość wcześnie i Michał od razu zaczął czekać na telefon. Nie słyszał, co mówiłam, kolacji nie chciał, wsiadł sobie mleka i pajdę chleba do studia i usiadł przy biurku. W miarę jak wieczór się posuwał, jego twarz się kurczyła. Nareszcie koło dziesiątej usłyszałam dzwonek i ochryple „hallo”. Mówił cicho, więc podkradłam się bliżej. „Oczywiście — mówił — oczywiście, zaczekam. Gdyby tylko coś, to zaraz tu przyjeżdżaj. Do ciebie? Kolczyk?... Oszalałaś. Po co mi kolczyk? Och, głupia miła, głupia... Zamiast kolczyka przyśle kabel do Przyjaciółki...” W pewnym momencie się zirytował: „Szczęśliwy, nieszczęśliwy... nikt nie jest ciągle szczęśliwy albo ciągle nieszczęśliwy”. Po chwili, z rozczuleniem: „No już dobrze, dobrze, jutro o ósmej w altanie. Na pewno”.

Wszedł do kuchni promieniejący i bez pytania wypalił: — Na razie wszystko dobrze, ale ona chce, żebym pojechał z wyjazdem, aż się sytuacja ustali. Ernest i Mrs. Maddock tam nadal są i ona się boi szykan.

— Ale profesor, profesor! Jak z nim? — zniecierpliwiałam się.

— Ach, nie! z profesorem wszystko o'key — przeszedł na lekki, obojętny ton. — Ona się martwi raczej mną. — Roześmiał się. — Koniecznie chce mi dać kolczyk. Jeden ze swojej ulubionej pary. Jak będę nieszczęśliwy, mam jej go wysłać, to ona wtenczas przyjedzie.

Rozłożył ręce na znak bezradności wobec kobiecych absurdów. Zabrał się do szynki z groszkiem. — Co za mania z tym moim nieszczęściem! Na razie raczej tak wygląda, że ona nie może beze mnie wytrzymać pół dnia. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Paryżu odbyło się pierwsze po 50 latach oficjalne spotkanie polskich wyborców z sekretarzem stanu przy urzędzie premiera, René Tomasiniem, który przyjął delegację w imieniu szefa rządu francuskiego.

W czasie przeprowadzonych rozmów poruszono specyficzne problemy społeczności polskiej we Francji, którą reprezentuje obecnie 350 radnych gminnych. Polacy domagali się zwiększenia reprezentacji we wszystkich gminach, w których wyborcy polskiego pochodzenia stanowią poważny odsetek głosujących.

Palącą sprawą stała się we Francji konserwacja dzieł sztuki i zabytków. Świadczy o tym wymownie fakt, że André Malraux — były minister kultury, znakomity powieściopisarz i wytrawny znawca sztuki w jednej osobie — nosi się z zamiarem ogłoszenia książki traktującej o tym problemie, i że z inicjatywy prezydenta Giscard d'Estaing powołany zostanie nowobawom do życia Narodowy Instytut Restauracji Dzieł Sztuki.

Wstępem do tej kampanii stało się ukończenie niedawno renowacji witraży zdobiących Kruchtę Królewską w katedrze w Chartres, fresków romańskich pokrywających wnętrze kościoła dawnego opactwa w Saint-Savin (Vienne) oraz słynnych prymitywów włoskich pochodzących ze zbiorów markiza Campany, który w zeszłym stuleciu kierował lombardem watykańskim. Te prymitywy, które po dokonaniu potrzebnych zabiegów konserwatorskich przekazano muzeum Petit Palais w Awinionie, nabyła Francja w 1861 r. za sumę 4 364 000 franków staraniem polskiego syna Napoleona, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Aleksandra Walewskiego.



Jérôme
et
Sylvie



NIEZNANY ŻOŁNIERZ I ZNICZ

Luk Triumfalny wzniesiony został w Paryżu w latach 1806—1836, ale uroczyste pochowanie pod tym pomnikiem poległego za Francję Nieznanego Żołnierza odbyło się dopiero 20 listopada 1920 roku. Po francusku POCHOWANIE to INHUMATION. NIEZNANY ŻOŁNIERZ to SOLDAT INCONNU, a ZNICZ to FLAMME. Bo od tej pory nad Grobem Nieznanego Żołnierza płonie wieczny ogień — symbol pamięci. Po francusku PŁONAĆ to BRILLER (brijy), GROB to TOMBE (tąb), a ŚWIĘTO ZMARŁYCH to LE JOUR DES MORTS (le żeur dy mor). Bo w dzień Święta Zmarłych mają corocznie miejsce wokół tego znicza oficjalne uroczystości.

Tak ma się rzecz z Grobem francuskiego Nieznanego Żołnierza. Jeśli zaś idzie o Grób polskiego Nieznanego Żołnierza — Grób, przy którym dwóch wojskowych pełni nieustannie wartę — to został on urządzony w roku 1925. Po francusku pełni wartę to MONTER LA GARDE (mały la gard), PŁYTA to DALLE (dal), a POZOSTAŁOŚĆ to VESTIGE (westiż). Bo płyta, pod którą złożone zostały szczątki Nieznanego Żołnierza polskiego, znajduje się pod kolumnadą byłego pałacu zbudowanego w początku osiemnastego wieku w Warszawie dla króla Augusta II, zaś ów fragment kolumnady to jedyna pozostałość po tym pałacu.

Podobnie jak cała Polska, Grób Nieznanego Żołnierza przeszedł w czasie drugiej wojny światowej przez ciężkie próby. Po francusku PROBA to ÉPREUVE (yprew), GAŚNIENICA to CHENILLE (sznij), a CZOŁG to CHAR (szar). Bo podczas powstania warszawskiego zbrodniarze spod znaku swastyki zmiądzzyli go gaśnicami czołgów. Po francusku POWSTANIE to INSURRECTION, ZWŁOKI to DÉPOUILLE (dypuj), ZYWY to VIVANT, a ZMARŁY to MORT (mor). Bo bezimienne zwłoki spoczywającego w Grobie Nieznanego Żołnierza przypominają nam o tym, że Ojczyzna składa się nie tylko z żywych, którzy ją wzbogacają i upiększają, ale również i ze zmarłych, którzy jej bronili.

JEROME

LE SOLDAT INCONNU ET LA FLAMME

L'Arc du Triomphe de la place de l'Etoile à Paris a été érigé dans les années 1806—1836, mais ce n'est que le 11 novembre 1920 qu'eut lieu la solennelle inhumation, sous l'arche centrale de ce monument, d'un Soldat inconnu mort pour la France. En polonais SOLDAT INCONNU c'est NIEZNANY ŻOŁNIERZ (nieznané jo-ouniège), et LA FLAMME c'est ZNICZ (znitch). Parce que depuis ce jour-là, une flamme brille perpétuellement et symboliquement au-dessus de la tombe. En polonais BRILLER c'est PŁONAĆ (pyonontchie) TOMBE c'est GROB (groupe), et LE JOUR DES MORTS c'est ŚWIĘTO ZMARŁYCH. Parce que chaque année, le jour des Morts, la sépulture du Soldat inconnu est l'objet de cérémonies officielles.

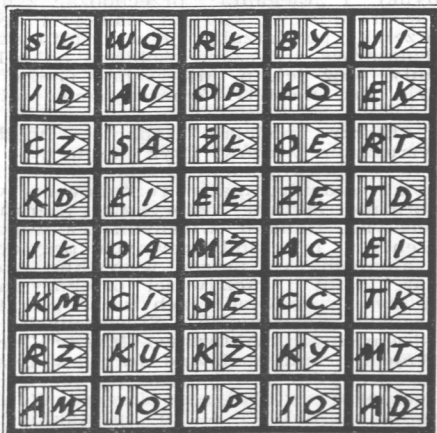
Quant à la tombe du Soldat inconnu polonais, devant laquelle deux militaires montent constamment la garde, elle a été aménagée en 1925. En polonais DALLE c'est PŁYTA (pouéta), et VESTIGE c'est POZOSTAŁOŚĆ (pozosta-ou-chie-tchie). Parce qu'elle se trouve sous un fragment de colonnade qui est le seul vestige du palais que le roi Auguste II fit construire à Varsovie au début du 18^e siècle.

Comme toute la Pologne, durant la deuxième guerre mondiale, la tombe du Soldat inconnu polonais a essayé de dures épreuves. En polonais CHENILLE c'est GAŚNIENICA (gonchënitsa) et CHAR c'est CZOŁG (tcho-ougue). Parce que pendant l'insurrection de Varsovie, les nazis l'écrasèrent sous les chenilles de leurs chars. En polonais INSURRECTION c'est POWSTANIE (powstanié), DÉPOUILLE c'est ZWŁOKI (zvou-oki), VIVANT c'est ZYWY (gévé), et MORT c'est ZMARŁY (zmaroué). Parce que la dépouille anonyme qui gît dans la tombe du Soldat inconnu nous remémore qu'une patrie se compose non seulement des vivants qui l'enrichissent et l'embellissent, mais aussi des morts qui l'ont défendue.

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

PRZEKŁADANKA



W każdym z 5 pionowych słupków liczących po 8 tafelek, prosimy tak poprzestawiać w kierunku pionowym poszczególne tafelki, aby z liter widocznych na kreskach pionowych i czytanych z góry na dół powstały nazwiska znanych polskich pisarzy i poetów. Po takim przestawieniu tafelek litery w białych trójkątach znajdują się w takim położeniu, że czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 41

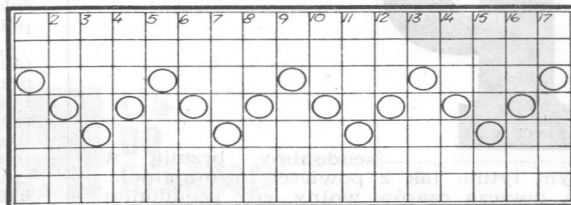
KONIKÓWKĄ Z MORALEM

Lepszy w wolności kęsiek łada ja-
ki, niżli w niewoli przysmakł. (A.
Mickiewicz)

ROZETKA Z HASŁEM

Władysław Reymont

Znaczenie wyrazów: 1) suwak, 2) spław, 3) skaza, 4) sadza, 5) szynk, 6) sosna, 7) skład, 8) swada, 9) siwak, 10) stróż, 11) szept, 12) szyfr, 13) szmat, 14) skoki, 15) sanki, 16) sitwa.



LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednokowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich krattek rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomym zygakiem dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) zjadliwa drwina, złośliwa przy-mówka, 2) ogólny niepokój i trwoga, panika, 3) nieczemność, niegodziwość, 4) miękkie kredki kolorowe do malowania, 5) bekka, mazgaj, 6) filar, słup, kolumna, 7) kiepski rzemieślnik, fuszer, partacz, 8) mięso zedchłego zwierzęcia, 9) darmozjad, truteń, 10) potowa kull ziemskiej, 11) zmiana na lepsze, polepszenie zdrowia, 12) chory, zwracający się po poradę do lekarza, 13) podarunek, upominek, 14) chytre, oszukańcze podejście, fortel, 15) podłoga ułożona z drewnianych klepek, 16) transport ludzi i ładunków, 17) określone terytorium wraz ze stałe osiadłą ludnością, podlegające jednej władzy zwierzchniej.



Magda Teresa Wójcik



Tadeusz Janczar

O pewnej »Blondynce« i o pewnym »Elegancie«

Pseudonimy brzmią w tym tytule jak z powieści kryminalnej... A dotyczą czasów wojny, gdy pseudonim zwiększał bezpieczeństwo działaczy konspiracji, pozwalał zachować anonimowość wobec nieprzyjaciela, chronił przed ujawnieniem całej akcji w razie aresztowania jednostek. Tak było we Francji, tak było w Polsce i w wielu innych krajach w latach II wojny światowej.

Ruch Oporu miał swoją armię złożoną z ludzi nie mających na pozór niczego wspólnego z przygotowaniem do obalenia niewoli. W rzeczywistości zaś uczono się władania bronią i kształcono w sobie psychiczną gotowość do podjęcia walki. W końcu — walkę podejmowano.

Bohaterowie tamtego okresu, jeżeli są w stanie wypowiedzieć czy napisać wspomnienia, ofiarowują nam dar po prostu bezcenny. Dzieje się to przeważnie zresztą dzięki wydawnictwom, gdyż zachęcają do pisania pamiętników, gromadzą je, opracowują w formie książ-

kowej. Zdarzało się, że jakiś tekst stawał się inspiracją dla artysty, i z kolei on ofiarowywał społeczeństwu, ofiarowywał nam — dzieło sztuki. Korzyść dla historii jest wtedy podwójna, zaś odbiór faktów bardziej wstrząsający, głębszy, pełniejszy.

Ostatnio Jerzy Wójcik zrealizował w polskiej telewizji spektakl pt. „Relacja”, porywający swoją treścią, wymową i aktorską improwizacją, zastosowaną po raz pierwszy w świecie w programie tego typu. A pomyśl narodził się podczas lektury dokumentów w tomach „Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim”, które ukazały się w 1974 r. w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Stronic — prawie tyśiąc! Refleksja nasuwa się każdemu: iluż świadków nie zdążyło wyśtać swoich wspomnień? Niejedno pozostało do opublikowania. W samym spisie zamieszczonym przez wydawcę jest aż sto pozycji nie wydrukowanych, prawdopodobnie powtarzających przesłane opisy lub nadesłanych za późno).

Uwagę Jerzego Wójcika zwrócił dział zatytułowany „Po powstaniu — w piwnicach”, a w nim relacja „Blondynki” (lat 19) i „Eleganta” (lat 20) z dni od 2 września do 7 października 1944 roku. To pp. Gałkowie — Danuta z domu Słazak i Mieczysław — opowiedzieli o sobie, o kolegach, o przeżyciach całej grupy przy- nych skupionej, gdy Stare Miasto przestało walczyć, gdy domy płonęły, a w nieustannej groźbie utraty życia kto mógł uciekał przed hitlerowcami, krył się,

przedzierał do innych dzielnic. Towarzyszył temu huk bombardowania, strzały egzekucji.

Jerzy Wójcik postanowił stworzyć spektakl fabularny bez wprowadzenia jakiegokolwiek rekonstrukcji wydarzeń. Powierzył aktorom zrelacjonowanie przeżyć przed kamerą, własnymi słowami, tak jakby to był ich własny los. Wybrał do tych ról Magdę Teresę Wójcik i Tadeusza Janczara (na zdjęciach). Przygotowywał oboje przez kilka tygodni, zapoznając ich z treścią wspomnień „Blondynki” i „Eleganta”, przechodząc z nimi razem ulicami, którymi tamci niegdyś przeszli, powtarzając jeszcze informacje dodatkowe, usłyszane osobiście od p. Danuty. Mąż jej, p. Mieczysław Gałka nie żyje już, niestety. Zmarł przed półtora rokiem.

Aktorzy podołali zadaniu. Obudzili wzruszenie widzów. Czyż nie to jest celem i sprawdzianem dzieła sztuki? Podołali zadaniu, mając rozbudowaną wyobraźnię lekturą historyczną, literaturą, plastyką, filmami, własnymi też wspomnieniami, relacjami krewnych, przyjaciół, znajomych. Ale przede wszystkim mając dar, talent i możliwości przekazywania w swoich opowiadaniach uczuć i reakcji postaci stwarzanych. Stwarzanych nie odtwarzanych. Aktorstwo Magdy Teresy Wójcik ocenił niedawno Jarosław Iwaszkiewicz jako rewelacyjne po pierwszym spektaklu w reżyserii Jerzego Wójcika („Joanna d'Arc”) — o spektaklu tym informowaliśmy naszych Czytelników.

O Tadeuszu Janczarze trzeba pisać podobnie. (W „Relacji” ponadto przeszłość „Eleganta” kojarzyła się widzom z postacią, którą aktor ten kreował przed laty w filmie „Kanał”, reżyserowanym przez Andrzeja Wajdę.)

Nagranie „Relacji” w studio trwało nocą przez godzin pięć, z czego reżyser wykorzystał w montażu zaledwie 45 minut... Na ekranie zostały one poprzedzone fikcyjnym reportażem kilkunastuminutowym ze współczesnego życia tego małżeństwa: „Blondynka” jest pielęgniarką, „Elegant” uczy w liceum; oboje mają stały kontakt z młodzieżą jako pedagodzy. Z młodzieżą w tym samym wieku, w którym oni musieli nosić broń, walczyć z wrogiem i walczyć ze śmiercią. Reportaż jest fikcyjny, gdyż Jerzy Wójcik traktuje współczesność tych ludzi jako należąca do nich wyłącznie. Tylko ich opublikowany życiorys okupacyjny — jako własność nas wszystkich. Te reportażowe sceny z życia codziennego mają poza tym znaczenie uogólnienia: „że bohaterowie są skromni, i że żyją godnie” — jak to wyraził reżyser.

A te opowiadane najważniejsze trzy kwadranse „Relacji” stają się po prostu symbolem człowieczeństwa. Dlaczego? Jest to jasne nawet z opisu: oglądamy na przemian twarze mówiącej pary, ich reakcje mimiczne, powściągliwe, ich spojrzania, zamyślenia. „Blondynka” uratowała z płonącego szpitala 22 rannych, ukrywając ich, przenosząc, przesuując ulicami Mostową, Podwalem, Długą. Schowani w piwnicach wypalonego domu przy ul. Freta 3 (wypalonego, nie zagrażającego obsunięciem się murów i zasypianiem ludzi), w huraganie płomieni, iskier, cegieł, żaru — zostali pod jej opieką. Żywiła ich jakimś resztkami jedzenia znajdowanymi w zakamarkach, poila zatechłą, znalezionej wodą, gotowaną nad świecą, ostudzoną i podawaną majaczącym w gorączce chorym. Opatrywała ich rany, nie gojące się w tych straszliwych warunkach. A siłą swego charakteru, swojej woli i uczuć — budziła w nich wiarę i nadzieję, że nie zginą.

Grupa zmniejszała się z dnia na dzień. Ranni umierali. Część pozostałych przy życiu wyczołgała się, słysząc, że ludzie w mundurach Wehrmachtu nawołują do opuszczenia ruin. Wyczołgała się umęczona, licząc może ostatkiem świadomości na pomoc sanitarną? Zostali rozstrzelani natychmiast, w bramie. Leżąc tam, strzegli kolegów, którzy pozostali w głębi, w czeluściach, jeszcze żywi, jeszcze czekający na jakąś zmianę zasadniczą, na cud?

Kapitulację powstania przeżyły tylko trzy osoby z tej grupy: „Blondynka”, która sprowadziła pomoc, i dwaj ranni przewiezieni do szpitala. (Dodajmy dla ścisłości, że niektóre grupy wytrwały w piwnicach aż do stycznia 1945 roku).

W całej „Relacji”, zrealizowanej niewiele prosto, opowiedzianej przez aktorów jak najwyczerpięcej, jak najbardziej powściągliwie (mówią do mikrofonu w Instytucie Historii, który zajmuje się rejestrowaniem wspomnień) — najbardziej przejmujące jest to, że „Blondynka” zadaje sobie pytanie, czy rzeczywiście niczego więcej nie mogła uczynić dla innych? A czasami nawet wyjaśnia dlaczego nie mogła. Najbardziej to przemijające i najmocniej oskarżające tamten czas.

Wiemy, czujemy to, że sprostala obowiązkowi wobec bliźnich. Okazała człowieczeństwo w chwilach najtrudniejszych. To właśnie to, i nic innego tylko to — nazywamy bohaterstwem.

KRYSTYNA GARBIEŃ

Zdjęcia: KAZIMIERZ CZAPLIŃSKI, ARCHIWUM



Dernièrement, un spectacle réalisé à la télévision polonaise et intitulé „Relation” a été particulièrement émouvant. Son auteur, Jerzy Wójcik, eut l'idée de ce spectacle après la lecture de documents serres sous le titre „La population civile pendant l'Insurrection de Varsovie”. Un chapitre „Après l'insurrection, dans les caves”, retint particulièrement son attention. Il y lut les relations d'une „Blonde” (19 ans) et d'un „Elegant” (20 ans) pendant la guerre les partisans usaient de pseudonymes qui permettaient de garder l'anonymat — relations allant du 2 septembre au 7 octobre 1944. En fait c'était Danuta et Mieczysław Słazak qui parlaient d'eux, de leurs camarades, de ce qu'ils vécurent quand la Vieille Ville dut cesser la lutte.

Jerzy Wójcik confia à deux acteurs — Magda Teresa Wójcik et Tadeusz Janczar — de dire devant la caméra ces relations comme si elles étaient les leurs. Les deux acteurs se préparèrent pendant des semaines. Ensuite, pendant cinq heures, ils se racontèrent. Le spectacle final après montage fut de 45 mn. „La Blonde” est infirmière et „L'élegant” enseigne dans un lycée. Cette introduction fictive est seulement pour montrer que les deux héros mènent une vie tranquille et sont modestes. Leurs relations véritables, ils les confient (elles sont enregistrées) à l'Institut d'histoire. „La blonde” sauva 22 blessés d'un hôpital en flammes et par les rues, les mena dans les caves d'une maison brûlée de la rue Freta (une maison brûlée offrait plus de garanties de sécurité). Elle nourrissait les hommes avec ce qu'elle trouvait, leur donnait à boire de l'eau croupie qu'elle faisait bouillir dans une cuiller au-dessus de la flamme d'une bougie, pansaient les blessures qui ne guérissaient pas dans des conditions si horribles. Mais la force de son caractère et ses sentiments éveillaient la confiance. Le groupe diminuait de jour en jour. Les derniers vivants sortirent en entendant les soldats de la Werhmarkt exhorter à quitter les ruines. Arrêtés dans une porte cochère, ils furent fusillés sur le champ. Trois personnes seulement sont restées de ce groupe dont „La blonde” qui se demande si elle a bien fait tout ce qui était en son pouvoir pour aider autrui.

WYRÓŻNIENIE POLONIJNYCH ARTYSTÓW

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie nadało ostatnio dyplomy honorowe 3 artystom polskiego pochodzenia. Wyróżnieni oni zostali za wysoki poziom prac prezentowanych w 1975 r. w galeriach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Dyplomy otrzymali: Barbara Batorska z Meksyku, Zygmunt Kowalski z Argentyny i Antoni Najlepszy z Belgii. B. Batorska i Z. Kowalski są malarzami. Mają na swym artystycznym koncie liczne wystawy i nagrody. Zygmunt Kowalski jest współzałożycielem wielu stowarzyszeń plastycznych w Argentynie, np. Towarzystwa Plastyków Misjoneńskich, Grupa Alfa Nordeste itp. Natomiast Antoni Najlepszy, spawacz w kopalni Waterschei w Belgii, uprawia miedziorytnictwo.

PROCHY MATEUSZA GLIŃSKIEGO SPOCZĘŁY W POLSCE

W Katakumbach, na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie złożono prochy zmarłego w styczniu br. w Kanadzie, muzykologa, kompozytora i dyrygenta, niestrudzonego popularyzatora muzyki polskiej w świecie — Mateusza Glińskiego.

Mateusz Gliński był w latach międzywojennych wydawcą i naczelnym redaktorem wychodzącego w Warszawie miesięcznika „Muzyka”. W 1940 r. wyjechał do Włoch, gdzie uprawiał nie tylko publicystykę muzyczną, m. in. jako doradca „Observatore Romano”, był założycielem i wydawcą czasopism „Musica”, lecz odnosił także sukcesy jako dyrygent. Założył towarzystwo koncertowe „Un Ora di musica”, którego działalność została spopularyzowana przez radio. Miłośnik i znawca twórczości Chopina, był inicjatorem utworzenia „Institutu Internazionale Federico Chopin”, którego zasługą są m. in. międzynarodowe festiwale muzyczne w Taorminie na Sycylii.

Po 16 latach pobytu we Włoszech, M. Gliński wyjechał do USA, zaproszony do wygłoszenia wykładów dla studentów. Tam też, w Detroit, założył i kierował Międzynarodową Fundacją Chopinowską. W 1959 r. objął katedrę w „Assumption University of Windsor” w Kanadzie, gdzie zakłada orkiestrę i chór. Po przejściu w 1965 r. na emeryturę, Mateusz Gliński zamieszkał w Welland i prowadził założoną przez siebie „Niagara Symphony Orchestra”. Tam też napisał swe dzieło „Chopin — Listy do Delfiny”. W ostatnich latach życia pisał pamiętniki.

LIST DO REDAKCJI

Otrzymałmśmy wspomnienie o zmarłym ostatnio p. Karolu Godzinie, napisane przez jego małżonkę, p. Annę KUREK:

Po 12-letniej chorobie zmarł mój mąż, Karol Godzina. Zmarł w Polsce, tak jak tego pragnął.

Urodzony w Sławkowie, w województwie katowickim, zmobilizowany został w chwili wybuchu wojny i wziął udział w kampanii wrześniowej. Po dostaniu się do niewoli przebywał w stalagu w Niemczech. Wyzwolony przez armię aliancką przyjechał do Francji, do Mantes-la-Jolie. Pracował jako palacz w tamtejszym sanatorium. Przy tej pracy nabawił się choroby.

Trzykrotnie jeździł do Polski, którą bardzo kochał. W tym roku zmarł brat mego męża. Nie zdążyliśmy na pogrzeb, a kiedy wreszcie przyjechalismy, mąż był bardzo zmęczony. Z każdym dniem było gorzej. Wreszcie nadeszła śmierć. Spoczął obok swego ojca, a ja już sama wróciłam do Francji, do Mantes-la-Jolie.

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

Po cenach najniższych
proponuje
w języku francuskim:

HISTOIRE DE POLOGNE

pod redakcją Stefana Kieniewicza.
Wiele ilustracji i map. 840 str. w płóciennej
oprawie.
Wydanie P.W.N.

Cena	70,00 F
z przesyłką pocztową zwykłą	80,80 F

LA POLOGNE MILLENAIRE

autorzy Aleksander Gieysztor, Stanisław
Herbst, Bogusław Leśnodorski.
252 str. dużego formatu, z wieloma ilustra-
cjami w pięknej płóciennej oprawie i koloro-
wą obwolutą.
Wydanie „Interpress”.

Cena	45,00 F
z przesyłką pocztową zwykłą	53,20 F

**LES COLLECTIONS DU CHATEAU ROYAL
DU WAWEL**

Piękny album 430 stron dużego formatu.
W tym 280 ilustracji również i kolorowych.
Oprawa płócienna. Kolorowa obwoluta. Wy-
dawnictwo Arkady.

Cena	90,00 F
z przesyłką pocztową zwykłą	100,80 F

Stale posiadamy na składzie duży wybór
książek, albumów, słowników, map, prze-
wodników turystycznych w języku polskim
i francuskim oraz podręczników do nauki
języka polskiego i francuskiego.

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

**Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego**

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fragment meczu czołowych polskich drużyn ligowych — Wisła Kraków — ŁKS

Fot. CAF

50 lat ligi polskich piłkarzy

Pięćdziesiąt lat temu rozpoczęły się w Polsce pierwsze ligowe rozgrywki piłkarskie. Pierwszym mistrzem ekstraklasy w sezonie 1927 została krakowska Wisła przed 1.FC Katowice i poznańską Wartą. W barwach „wiślaków” występowali tacy sławni piłkarze jak napastnik Henryk Reyman czy pomocnicy bracia Jan i Józef Kotlarzykowie. To właśnie Henryk Reyman jest do dnia dzisiejszego rekordzistą strzelców ligowych, gdyż w sezonie 1927 zdobył 38 bramek, a ogółem strzelił ich w lidze aż 128.

Ale pierwsze piłkarskie mistrzostwa Polski przeprowadzono dużo wcześniej, gdy jeszcze nie myślano o ligowych rozgrywkach. W 1921 roku odbyły się najpierw turnieje w okręgach, a następnie w finałowej grupie zebrano pięciu mistrzów okręgowych. Pierwszym mi-

strzem Polski została wówczas Cracovia, przed Polonią Warszawą i Wartą Poznań. W Cracovii grali wtedy tak znani piłkarze jak bramkarz Popiel, obrońcy Fryc i Gintel, pomocnicy Synowiec, Cikowski i Styczeń czy napastnicy Kałuża, Kotapka, Mielech — wszyscy przez długie lata reprezentowali barwy Polski.

Właśnie te dwa krakowskie kluby, Cracovia i Wisła, przez wiele lat rywalizowały ze sobą. To przeciwieństwo „pasiaki” (Cracovia grała w koszulkach w pionowe paski) stworzyły specyficzny sposób gry, pełen finezyjnych zagrań, w których przodował pierwszy polski as napadu — Józef Kałuża. Cracovia była mistrzem Polski w latach 1921, 1930, 1932 i 1937, a Kałuża swój ostatni mecz rozegrał dopiero w roku 1932 z Wisłą.

Po okresie przewagi Cracovii nastąpiły lata panowania Wisły. Ten drugi klub krakowski holdował zawsze dynamicznemu stylowi gry, wprowadzając do walki wiele elementów zaskoczenia, opartych przeważnie na przebojach groźnych napastni-

ków jak Henryk Reyman czy skrzydłowi: Józef Adamek i Mieczysław Balcer.

W latach trzydziestych, w okresie międzywojennym, na czoło polskich klubów ligowych wysunął się zdecydowanie Ruch z Wielkich Hajduków (Chorzów). Zespół Ślązaków nie bał się w finezyjne zagrania, ale dążył do bramki przeciwnika jak najszybciej, operując głównie półgórnymi przerzutami. Ślązaków cechowała też twardość, dobre przygotowanie kondycyjne, skuteczność napastników i nieustępliwość całej drużyny. Ruch był mistrzem Polski w latach 1933, 1934, 1935, 1936 i 1938, prowadząc w tabeli ligowej również w rozgrywkach 1939 roku, przerwanych przez II wojnę światową.

Piłkarze Ruchu Chorzów nawiązali też i po wojnie do pięknych tradycji lat trzydziestych i do dnia dzisiejszego należą do najlepszych klubów polskich, sięgając po tytuły mistrza Kraju w latach 1952, 1953, 1960, 1968, 1974...

Ruch jest także drużyną, która jako jedyna w historii polskiego piłkarstwa ani razu nie spadła z pierwszej ligi i walczy w jej szrankach od chwili powstania, od 1927 roku. Ruch jest też najbardziej skutecznym futbolowym klubem polskim — w 42 sezonach uzyskał aż 1143 punkty w 968 meczach (451 zwycięskich) strzelając 1810 bramek (tracąc 1350).

Do najsłynniejszych piłkarzy Ruchu w okresie powojennym należał Gerard Cieślak, zwany „małym łącznikiem”, który w latach 1945—1958 aż 46 razy występował w barwach reprezentacji Polski. Już jako 12-letni chłopiec rozpoczął grę w Ruchu i jego barwom pozostał wierny do końca swej wspaniałej kariery piłkarskiej.

Drugą drużyną pod względem skuteczności w polskiej lidze piłkarskiej jest krakowska Wisła, która w 41 sezonach zebrała 1064 pkt w 939 spotkaniach (423 zwycięskie) strzelając 1616 bramek (a tracąc 1238). Na trzecim miejscu jest warszawska Legia z 1033 pkt (w 39 sezonach ligowych) w 916 meczach (410 zwycięskich), ze strzelonymi 1642 bramkami (1206 straconych).

Wymieniając najlepsze kluby w historii polskiej piłki nożnej trzeba wspomnieć też i o Górniku Zabrze, który włączył się do ligowej rywalizacji dopiero od 1956 roku, a ma już znakomity bilans: w 21 sezonach 714 pkt w 526 meczach (291 zwycięskich), ze strzelonymi 1038 bramkami (548 straconych).

Najlepszym strzelcem w historii polskiej ligi futbolowej jest dotychczas Ernest Pol (grał w barwach warszawskiej Legii i Górnika Zabrze), który strzelił 186 bramek. Lucjan Brychczy, as napadu Legii Warszawa, zdobył 179 bramek, a wspomniany już Gerard Cieślak z Ruchu — 167. Dalsze pozycje na liście najlepszych strzelców zajmują: Teodor Peterek (Ruch) 157 bramek, następnie Włodzimierz Luźbański (Górnik Zabrze) 155 i Jan Liberda (Polonia Bytom) 145. (JJ)

Okruchy sportowe

Na stadionie ŁKS w Łodzi odbył się międzynarodowy mecz piłkarski między kadrą PZPN i reprezentacją Rumunii „B”. Spotkanie to, po przeciętnej grze zakończyło się zwycięstwem piłkarzy polskich 2:1.

Wojciech Fibak startujący w turnieju tenisowym w Teheranie odniósł duży sukces zwyciężając w finale gry podwójnej wraz z Meksykaninem Raulem Ramirezem, hiszpańską parą Manuela Orantesa i Juana Gisberta 7:5; 6:1.

Zespoły koszykarskiej ekstraklasy rozegrały już trzecią serię spotkań. Na czele tabeli znajduje się drużyna Śląska Wrocław przed Lechem Poznań. Oba te zespoły nie poniosły jeszcze ani jednej porażki, gromadząc po 12 punktów.

Gwardia Wrocław i Lublinianka znajdują się na ostatnich miejscach.

Ekstraklasa koszykarek wystartowała także do rozgrywek o tytuł mistrza Polski 1977 roku. Po turnieju w Białymstoku w tabeli prowadzą mając po 9 punktów AZS Poznań, ŁKS Łódź i Wisła Kraków.

W Krakowie odbyły się uroczystości 70-lecia tamtejszych klubów sportowych Wisły i Cracovii. W ramach jubileuszowych obchodów piłkarze Wisły rozegrali międzynarodowe towarzyskie spotkanie z mistrzem Czechosłowacji Banikiem Ostrawa. Mecz zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0.

W Olsztynie zakończyły się międzynarodowe akademickie mistrzostwa Polski w siatkówce. Tytuł oraz pierwsze miejsce w turnieju przypadło siatkarzom AZS Olsztyn.

Delegacja Sejmu PRL w Holandii

Na zaproszenie parlamentu holenderskiego (Stanów Generalnych) z tygodniową wizytą przebywała w Holandii delegacja Sejmu PRL pod przewodnictwem wicemarszałka Haliny Skibniewskiej.

Było to kontynuowanie bezpośrednich kontaktów przedstawicieli organów ustawodawczych obydwu krajów, zapoczątkowanych przed dwoma laty wizytą delegacji Stanów Generalnych w Polsce.

Siedmioosobowa grupa posłów polskich została przyjęta przez premiera Joop den Uyla, wiceministra spraw zagranicznych L. J. Brinkhorsta, przewodniczącego obydwu Izb Stanów Generalnych: Izby pierwszej — Th. L. M. Thurlingsa i Izby drugiej — A. Vondelina. Delegacja odbyła też wiele spotkań z holenderskimi postaciami i dziennikarzami.

Omawiano zagadnienia stosunków polsko-holenderskich i współpracy obydwu krajów w różnych dziedzinach, jak również polityki międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem spraw ogólnoeuropejskich. Podzielono się informacjami i opiniami na temat sytuacji w Polsce i Holandii.

Podczas spotkań i rozmów wielokrotnie podkreślano znaczenie tego rodzaju bezpośrednich kontaktów działaczy głęboko zaangażowanych w życie polityczno-społeczne swych krajów. Umożliwia to lepsze wzajemne poznanie się i zrozumienie oraz toruje drogę do rozwijania współpracy odgrywającej doniosłą rolę w utrwalaniu pokojowego współistnienia i klimatu odprężenia w Europie.

Z okazji 32 rocznicy walk o wyzwolenie Holandii, delegacja polska złożyła na cmen-

tarzu wojskowym w Arnheim wieniec pod obeliskiem ku czci żołnierzy poległych w walkach z hitlerowskim okupantem. Na cmentarzu tym znajdują się groby wielu żołnierzy polskich.

W czasie swego pobytu w Holandii delegacja Sejmu PRL zwiedziła m.in. największy na świecie port w Rotterdamie, port rybacki w Scheveningen, wzorowe spółdzielcze gospodarstwo hodowlane pod Rotterdamem, zakład ochrony środowiska naturalnego specjalizujący się w oczyszczaniu wód rzecznych u ujścia Renu do Morza Północnego, „poldery” tj. obszary depresyjne odebrane morzu i zamienione na użytki rolne, ośrodek w Arnheim dla inwalidów i osób o ograniczonej zdolności poruszania się oraz ośrodek radiowo-tel wizyjny w Hilversum.

Wicemarszałek Sejmu PRL, Halina Skibniewska, przekazała na ręce przewodniczących obydwu Izb Stanów Generalnych zaproszenie do złożenia wizyty w Polsce przez delegację parlamentu holenderskiego. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem. Termin wizyty będzie ustalony później.

Bezpłatna nauka języka polskiego dla dzieci i młodzieży w Paryżu

Wzorem lat ubiegłych nauka języka polskiego dla dzieci i młodzieży od lat 7 do 17, obojga płci, odbywać się będzie w następujących punktach szkolnych:

ECOLE DES GARÇONS:
17, rue Vigée Lebrun
Paris XV
métro: VOLONTAIRES,
w każdą środę od godz. 10 do 12
Tél. 783-58-22.
ECOLE DES GARÇONS:
9, rue de Moussy
(na tyłach Bazaru)

métro: HOTEL DE VILLE,
w każdą środę od godz. 14 do 16
Tél.: 272-81-27.
W SAINT-DENIS
(przedmieście Paryża)
ECOLE MIXTE:
55, Bd.Guésde,
93 — ST. DENIS
w każdy piątek od godz. 17 do 19.
Tél.: 752-46-89.

Nauka ta, odbywająca się pod protektoratem francuskiego Ministerstwa Oświaty, dostępna jest dla wszystkich dzieci i młodzieży, znających lub nie znających języka polskiego, a poza tym jest dobrowolna i nie ograniczona żadnymi dodatkowymi zobowiązaniami.

Program tej nauki obejmuje podstawowe zasady czytania, pisania i mówienia, ponadto naukę gramatyki i ortografii, jak również geografii i historii Polski.

Jednocześnie uczniowie mogą przygotowywać się do egzaminów maturalnych (Brevet, Bac) w zakresie języka polskiego. NAUCZYCIEL

Les cours de langue polonaise

Le Centre de Civilisation Polonaise à la Sorbonne organise, comme chaque année, les cours du soir de langue polonaise.

Ces cours de 3 niveaux débiteront en octobre 1976.

Les inscriptions sont ouvertes et les candidats doivent se présenter à l'adresse suivante (Centre de Civilisation Polonaise, 18, rue de la Sorbonne) tous les lundis, mercredis et vendredis de 10 h. à 13 h. et de 14 h. à 17 h. ou téléphoner au 326.54.88.

Nauka języka polskiego

P. Stanisław Ignaczak, nauczyciel języka polskiego, zawiadamia, że rozpoczęła się już nauka w następujących miejscowościach:

AULNAY-SOUS-BOIS

Ecole des Garçons, Pont de l'Union, 113, avenue Arthur Chevalier,
w środy od godz. 8.30 do 11.45
(co drugą środę)
i w każdy piątek od godz. 18.00 do 19.45.

BLANC-MESNIL

Ecole Jules Guesde, rue Normandie Niemen,
w każdą środę od godz. 13.00 do 18.00
i w każdy wtorek od godz. 18.00 do 20.00.

SEVRAN

w środy od godz. 8.30 do 11.45
(co drugą środę)
i w każdy czwartek od godz. 17.00 do 19.30.

Wszelkich informacji dotyczących nauki języka polskiego udziela nauczyciel: p. Stanisław Ignaczak, 21, allée du Jura, 93270 SEVRAN.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim na cele społeczne małżeństwa: Madelaine Koziol — Milono Tayebi w Auby, Chantal Józwicka — Christian Mouton w Metz, Lydia Kuc — Jean-Pierre Jayet i Edith Stoffaes — Raymond Styperyński (Harnes) w Lens, Marie Brzoza — Jean-Pierre Tailleux w Bétthune, Jacqueline Sobczak — Edward Kalinowski w Valenciennes, Dominique Niewiadomska — Jean-Luc Grammatico i Martine Filipiak — Didier Cardon w Anzin; Marie-France Mariette — Bernard Kowalczyk i Isabelle Grange — Michał Durak w Liévin, Marie-Paule Le Tellier — Patrice Kaczmarek w Waziers, Elżbieta Szczurek — Daniel Bartoszek i Elżbieta Cosu — Alain Sucheta w Somain; Marie-Christine Kozłowska — Jean-Pierre Bailly i Maria-Helena Mitus — Bernard Michel Van Hullebusch w Vieux-Condé, Annick Jaskuła — Marc Thiron w Angres, Viviane Herlin — Willy Dembiński, Christiane Ducillier — François Kozak i Michèle Porysiak — Jean-François Lepez w Wingle, Helena Stachowiak — Władysław Wypuch w Mazingarbe, Micheline Fontaine — Henryk Zelichowski i Chantal Stawski — Freddy Boński w Pecquencourt, Joanna Milczyńska — Jean-Louis Brasseur w Harnes, Nadine Dutkiewicz — Richard Hansen w Condé-sur-Escaut, Annie Lewandowska — Jacky Therry i Catherine Mejza — Patrick Flament w Noeux-les-Mines, Dominique Merlen — Teodor Stawiarowski w Sallaumines, Nadine Karolczak — Jean-Pierre Wójcikiewicz i Christiane Pawlak — Christian Cacheux w Escautpont, Wanda Bojanek — Claude Agache w Vermelles.

DAWCY KRWI

Libercourt. W czasie plenarnego zebrania tutejszej sekcji daw-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ców krwi wyróżnienia otrzymali: p. Maryline Tarnowska, p. Irena Kałusznik i p. Valentin Robyn.

Anzin. Złotym honorowym medalem Ministerstwa Zdrowia został odznaczony p. Filipiak, a srebrnymi — p. Góra, p. Fortuna i p. Wróbel.

SAMARYTANIE

Lens. Dyplomy francuskiego Czerwonego Krzyża, po zdaniu egzaminów praktycznych i teoretycznych uzyskali p. Błaszczyk-Bembenek, p. Wanda Doktór, p. Catherine Łopatka, p. Nadine Piechowiak, p. Bernadette Suchoń, p. Jean-Marie Warda i p. Dominique Wylewko.

ROZMAITE KONKURSY

Condé-sur-Escaut. Tegorocznym królem bulistów stowarzyszenia Amicale Bouliste został p. Théo Ptaszyński, osiągając łącznie 96 pkt. Miejsce trzecie zajął p. Kaczmarek (84 pkt), czwarte — p. Ulanowski (72 pkt.), piąte — p. Fiba (64 pkt.) i ósme p. B. Plewa (56 pkt.). W równocześnie rozegranym konkursie dwójkowym p. Alexander zajął miejsce pierwsze, p. Uszmański — drugie, p. Ptaszyński — czwarte, p. Drożdż — piąte — p. Szymniak i p. Grajewski — szóste, p. Rzonca i p. Fiba — siódme oraz p. Plewa i p. C. Kaczmarek — ósme.

Billy-Montigny. W konkursie fleszetek stowarzyszenia Gare les V'la, zorganizowanym z okazji święta lokalnego dzielnicy Hors d'Equerre, wyróżnił się p. Seśniak z Gare les V'la zdobywając miejsce drugie.

Montceau-les-Mines. Dwudniowy konkurs regionalny petanki urządzony przez klub Beilevue wygrał p. Valomy przed p. Gadomskim. Do gier ćwierćfinałowych zakwalifikowali się nadto p. Konop, p. Nowakowski, p. Brzozowski i p. Wiczorek. Udział w konkursie wzięło 35 par z całego zagłębia przemysłowego Blanzy-Chalon.

DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

Arras. Po pomyślnie zdanych egzaminach wstępnych d'Institutrices dopuszczone zostały do egzaminów końcowych następujące kandydatki: p.p. Nadine Gabryelczyk, Annie Grzanka, Agnès Lewandowska, Eliane Obecna, p. Christine Przybył i Martine Sikora.

Douai. Pomyślnie złożyły egzaminy wstępne do Ecole Normale d'Institutrices pp. Patricia Adamczak, Andrée Bialek, Sylvie Karaszewska, Helena Hanus, Françoise Lorek, Frédérique Skyronka, Martine Tanaś, Françoise Urbaniak, Marie-Hélène Wątroba i Maryline Zaworska.

DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTW

Sallaumines. Stowarzyszenie byłych kombatantów Afryki Północnej i Indochin A.C.P.G.-C.A.T.M. okryło się żałobą z powodu śmierci swojego założyciela i głównego organizatora życia towarzyskiego, p. Stanisława Błaszczyka. Zmarły liczył zaledwie lat 48, był odznaczony medalem pracy.

Paryż. Polskie stowarzyszenie byłych woj-

skowych wybrało ponownie na prezesa p. Jana Boronia z Charenton. Zastępcą jego został p. Jan Wiatr a sekretarzem p. Bohdan Podrzycki.

Lens. Na zebraniu plenarnym komitetu do spraw organizacji lokalnych uroczystości w dzielnicy Cité 12, p. Gibkowska, skarbnik komitetu, przedstawiła zebranym jesienny program działalności komitetu. W zebraniu uczestniczyło wielu mieszkańców dzielnicy.

Noeux-les-Mines. Miejsca sekcja K.S.M.P. odbyła swoje jesienne plenarne spotkanie. Program działalności na najbliższy okres przedstawiony przez prezesa p. Marc Szałamachy, został w całości przyjęty.

KĄCIK HODOWCÓW GOŁĘBI

Sessevalle. Na zakończenie sezonu letniego, miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi urządziło regionalny konkurs sur St. Denis, w którym p. Gurowski zdobył miejsce 12 i 20, a p. Pietrzak z Sessevalle — 14 w kategorii gołębi starszych, zaś w kategorii gołębi młodych, gołębie p. Romana z Marchiennes przyniosły mu miejsca 11 i 19. Ogółem w konkursie uczestniczyło 364 gołębi.

Valenciennes. W wyniku całorocznego zawodów stowarzyszenia „Entente du Centre de Condé” p. Kłorek zajął pierwsze miejsce w zestawieniu aux trois premiers zdobywając 41 nagród, zaś p. Burczyk — miejsce szóste. W kategorii gołębi jednorocznich p. Grobelnemu przyznano miejsce drugie. W zestawieniu au plus grand nombre de prix p. Kwaśniewski zajmuje

ósmo miejsce a p. Grobelny — dziewiąte.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: Saint-Amant: Isabelle Przybylska. Escaudain: Eric Tarnowski. Liévin: Sandrine Kutarasinska, Nathalie Braszowska, Vincent Brzdziak. St.-Marie-Aux-Chênes: Philippe Dulski. Douai: Karine Drzewiecka. Annesin-Béthune: Stéphane Cieplowski, Guillaume Naglik. Auchel: Marian Kupczyk. Avion: Dawid Kowalski, Christophe Kozakiewicz, Christelle Zborowska, Stéphanie Waligóra, Véronique Kaczmarek, Dawid Niemczyk. Eleu-dit-Leauwette: Michał Musioł. Billy-Berclau: Sabine Sarczyńska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: Bully-les-Mines: Marie-Françoise Toutenel i Michał Woźniak (Grenay). Metz: Maria Kupczyk i Patrick Becker. Montigny-en-Ostrevent: Nadine Langlin i François Wojciechowski. Lomme: Chantal Cuvillier i Stefan Jedresiak. Lallaing: Ghislaine Wagon i Gérard Kiżewski. Wingles: Danielle Mame i Edward Słuppek. Loos-en-Gohelle: Nadine Cauchy i Jean-Pierre Kramarczyk. Lens: Catherine Billaud i Raymond Wrzesiński. Waziers: Felice del Fiacco i Patrick Drozda. Marles-les-Mines: Maryse Lancin i Robert Szczepaniak. Condé-sur-Escaut: Bernadette Kaczmarek i Gilbert Lepoivre, Monique Wasielewska i Jean-Bernard Guerdin. Noeux-les-Mines: Anita Switalska i Gérard Roussel. Liévin: Edith Zamojska i Azing Broekems. Sallaumines: Maria Najnowska i Jean Clasadonte, Jocelyne Barszczyk i Robert Krzysiak, Guilberte Gouillart i Teodor Czarnynoga.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Escautpont: Jan Jakubowski, lat 84, Pascal Surówka, lat 23. Lens: Antoni Karczyński, medalista pracy, lat 61. Vieux-Condé: Emilia Woźniak z domu Dłużniak, lat 82. Hersin-Coupigny: Christiane Gajny z domu Mądrecka, Tadeusz Sobierański, lat 53, Jan Ludwiczak, lat 64, Władysława Przepióra z domu Rykowska, lat 76. Billy-Montigny: Maria Włodarkiewicz z domu Włodarczak, Franciszek Seśniak, lat 76. Valenciennes: Jacques Kamiński, lat 76. Noeux-les-Mines: Stanisław Tomaszewski, medalista pracy, były kombatan, lat 57. Liévin: Antonina Mikołajczyk z domu Zaremba, Ignacy Perkwicz, Ignacy Ciemniejewski, lat 52. Anzin: Jan Czaplicki, lat 88. Barlin: Helena Szymczak z domu Burdzińska.

Valenciennes-Vieux Condé: Valeria Szymendera z domu Mańczak, lat 64. Haveluy: Zofia Bleja z domu Wilkosz, lat 77. Carvin: Jan Badura. Aniche: Alojzy Kubasiak. Thivencelle: Anna Delewska z domu Suchocka. Hénin-Beaumont: Stanisława Mroźkowiak z domu Cichocka. Somain: Stefania Cechowska z domu Smidej. Beaumet: Maria Danielewska, lat 60. Roeulx-Escaudin: Weronika Mielczarek z domu Bleja, lat 80. Mericourt-sous-Lens: Waleria Kasperek, lat 75. Władysław Rózewicz, lat 74, Marianna Binek, lat 84, Stanisław Balszczyk, lat 43, Constance Wojciechowska, lat 61. Haillicourt: Edward Łabijak. Metz: Jeanne Ołowiak z domu Kałużna, lat 72. Józef Klarzyński, lat 54. Montceau-les-Mines: Ryszard Szymanek, lat 47. Algrange — Knutange: Marcela Janicka z domu Nowicka, lat 76. Stiring-Wendel: Katarzyna Sobczak z domu Kostrzewa. St.-Marie-Aux-Chênes: Konstancja Porazińska z domu Dorowa, lat 86. Sallaumines: Stefan Bojko, medalista pracy, lat 79. Creutzwald: Antoni Kaczmarek.

TV

**DU 30 OCTOBRE
AU 5 NOVEMBRE**

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI — PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
TELEVISION REGIONALE — 13.55 (sauf le dimanche)
A LA BONNE HEURE — 13.05 (sauf samedi, dimanche et lundi 1/11)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
„ANNE JOUR APRES JOUR” — 19.05 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„EH BIEN RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 30 OCTOBRE
12.47. Jeunes — Pratique
13.35. Les nouveaux samedis
17.30. La France défigurée
18.05. Trente millions d'amis
18.43. Magazine Auto Moto
19.13. Six minutes pour vous défendre
20.30. Variétés
21.32. „Matt Helm” n° 11
DIMANCHE 31 OCTOBRE
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Magazine du dimanche
13.20. Vive le cirque
14.00. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Direct à la Une
17.15. Télé-film: „La rage de survivre” de Lee H. Katzin
19.15. Les animaux du monde
20.30. „La Ville sans loi” — un film de Howard Hawks
22.00. „Le Zephyre ou les Nymphes de Diane” — opéra-ballet de Rameau
LUNDI 1 NOVEMBRE — TOUSSAINT
13.50. Concert: Orchestre Philharmonique de Radio-France
14.25. „Six ours et un film” — réal. Oldrich Lipsky
15.50. Hippisme
20.30. La caméra du lundi: „Jules et Jim” — un film de François Truffaut (Jeanne Moreau, Oscar Werner, Henri Serre)
21.40. Histoire des gens: Mourir autrefois
MARDI 2 NOVEMBRE
20.30. Document: „Des autos et des hommes” „Les années folles 1924-1930”
21.27. Ces années-là .. 1969
22.25. Télé-film (non communiqué)
MERCREDI 3 NOVEMBRE
13.37. Les visiteurs du mercredi
20.30. L'inspecteur mène l'enquête
22.00. L'épreuve des faits: L'élection d'une miss
JEUDI 4 NOVEMBRE
13.50. Objectif Santé
20.30. Réouverture de la Comédie-Française (en direct)
21.22. Dramatique: „La Commère” de Marivaux, réal. Nat Lilienstein
22.25. Allons au cinéma
VENDREDI 5 NOVEMBRE
17.30. La Grande Cocotte
20.30. Au Théâtre ce soir: „Interdit au public” de Jean Marsan et Roger Dornes, mise en scène: Jean le Poullain, réal. T.V. Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL — 13.35 (sauf samedi, dimanche et lundi 1/11)
FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.45 (sauf samedi, dimanche et lundi 1/11)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.05 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
„MANNIX” P — 15.05 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
AUJOURD'HUI MAGAZINE: — 15.50 (sauf samedi, dimanche et lundi 1/11)
JEUX CROISES, PORTRAIT IMAGINAIRE ET FENETRE SUR...
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
CHACUN CHEZ SOI — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

TADEUSZ MIOTKE — ul. Lesna 8a, 84-240 Ruda — poszukuje prawdziwej przyjaźni wśród młodzieży polonijnej żyjącej we Francji. Ma 21 lat. Interesuje się

sportem, muzyką młodzieżową oraz filmem.
STANISLAW JÓZWIAK — skrytka pocztowa 68, 90-980 Łódź 7 — bardzo chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Ma 25 lat. Interesuje się motoryzacją, filmem, teatrem, muzyką rozrywkową, turystyką i sportem.

CZESLAW IWACH — ul. Zetromskiego 57/2, 49-137 Korfanów — pragnie nawiązać kontakty wymienne z kolekcjonerami ety-

kiet od piwa. Poza tym interesuje się sportem oraz muzyką, gra na perkusji. Oczekuje na propozycje od Rodaków z Francji, Belgii i Holandii.

ZBIGNIEW LORENTOWICZ — ul. Piotrkowska 203/5 m. 20, 90-451 Łódź — chciałby korespondować na temat sportu, filmu, turystyki, książek, kolekcjonerstwa widokówek z całego świata, pocztówek trójwymiarowych, nalepek, płyt, kalendarzy oraz różnych staroci.

SAMEDI 30 OCTOBRE

12.30. A vos marques
13.00. Journal de l'A 2
13.45. L'Aube des hommes
14.55. Les jeux du stade
17.10. C'est pour rire
18.00. La course autour du monde
20.30. Dramatique: „L'assassinat de Concino, Concini” réal. Jacques Cristobal
22.10. Les gens heureux ont une histoire
22.55. Drôle de Baraque
DIMANCHE 31 OCTOBRE
11.30. Concert: Orchestre Philharmonique
12.00. Ecran Blanc, Rideau Rouge
13.00. Journal de l'A 2
13.30. Kim et Cie (n° 7)
14.00. Monsieur Cinéma
14.50. Télé-Film: „Planète Terre”
16.20. Des animaux et des hommes
17.10. Résultats sportifs
17.15. Finale de „Chacun chez soi”
18.05. Super Jaimie
19.00. Stade 2
20.30. Music-Hall — émission de Roger Pradines
21.35. „Les ombres disparaissent à midi”
LUNDI 1 NOVEMBRE TOUSSAINT
15.50. Les Grands Chef d'Orchestre: Karl Boehm, réal. J. Kaiser
16.41. La vie secrète des animaux
17.05. „Invitation à la danse” — un film de Gene Kelly
20.30. La tête et les jambes
21.55. Alain Decaux raconte...
22.55. L'Huile sur le feu
MARDI 2 NOVEMBRE
13.50. Journal des sourds et des mal-entendants
20.30. Dossiers de l'Ecran: „Votez Mac Kay” — un film de Walter Coblenz, réal. Michael Ritchie
Débat: Elections américaines
MERCREDI 3 NOVEMBRE
13.50. Mercredi animé
15.05. „L'aventure est au bout de la route” (n° 6)
15.50. Un sur cinq
20.30. „Kojak” (n° 7)
21.25. C'est -à-dire
23.10. Pour adultes
JEUDI 4 NOVEMBRE
13.50. Chanteurs et musiciens des rues
20.30. Dramatique: „Le Gentleman des Antipodes”
22.00. „Ballade de Pabu Ji” — réal. Georges Lumeau
VENDREDI 5 NOVEMBRE
20.30. „Le coeur au ventre” (n° 2)
21.30. Apostrophes
22.47. Ciné-Club: „Charlie Bubbles” — Albert Finney

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15-18.15 Relais des émissions de TF 1
FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf dimanche et lundi 1/11)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LES JEUX DE 20 HEURES (20.00 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME
SAMEDI 30 OCTOBRE
19.40. Un homme, un événement
20.00. Thalassa
20.30. „L'Homme en fuite”
DIMANCHE 31 OCTOBRE
11.00. A écrans ouverts
11.30. Immigrés parmi nous
17.35. FR 3 Jeunesse
17.50. Méditerranée
18.45. Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
19.55. Spécial sports de Michel Drhey
20.05. „Flèche Noire” (2ème série)
20.30. L'homme en question
21.45. Aspects du court-métrage français
22.30. Cinéma de Minuit: Cycle 1er âge du cinéma hollywoodien 1932-1945
(N) „Vers sa destinée”
LUNDI 1 NOVEMBRE — TOUSSAINT
19.05. La vie qui nous entoure
20.30. Cent ans après: „Pompiers et Impressionistes”
20.30. Cinéma public: „Sierra Toceide”
MARDI 2 NOVEMBRE
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: (N) „Tarzan s'évade”
MERCREDI 3 NOVEMBRE
20.30. Cinéma 16: „Journal d'un pêtre ouvrier”
JEUDI 4 NOVEMBRE
20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma: „Qu'est-ce que maman comprend à l'amour” — un film de Vincente Minelli
VENDREDI 5 NOVEMBRE
20.30. Vendredi: Faits divers
21.30. Dans la série: Les Grandes Batailles du Passé: „La Bataille de Carthage”

RADIO- WARSZAWA

**PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ**
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m
18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,3 m, 249 m i 367 m

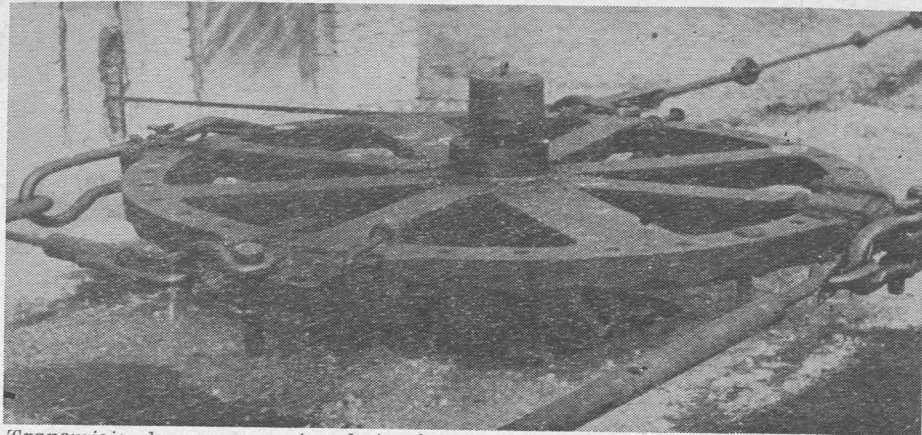
POLECAMY SZCZEGÓLNI
● kalendarzyk historyczny i muzykę — 7.00
● przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
● Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
● program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

**ORAZ AUDYCJE
O TEMATYCE POLONIJNEJ:**
● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
● Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
● Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
● Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
● Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

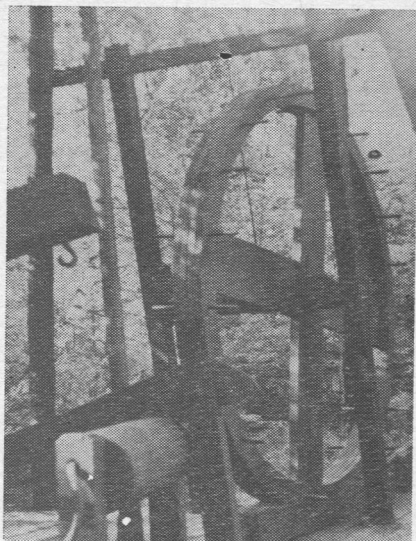
RADIO- VARSOVIE

**VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:**
7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
13.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
**NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:**
● nos revues de presse quotidienne à 12.30
● „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 21.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
● „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
● „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
● „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
● „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
● „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
● „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
● „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Transmisja do pompowania odwiertów



Urządzenie do ręcznego wiercenia szybów, 1860 r.



Kawiarnia w skansenie nosi nazwę „Naf-tusia”



Fragment skansenu w Bóbrce z współczesną wieżą wiertniczą

W kopalni oleju skalnego



Obelisk, postawiony w roku 1872. Na nim napis: „Dla utrwalenia pamięci założonej kopalni oleju skalnego w Bóbrce w roku 1854. Ignacy Łukasiewicz 4.11.1872”

W roku 1858, na Krajowej Wystawie Gospodarczo-Rolniczej w Jaśle zaprezentowane zostały produkty otrzymane z ropy naftowej. Pochodziły one z destylarni założonych przez Ignacego Łukasiewicza, miejscowego aptekarza, wynalazcy lampy naftowej i twórcy metody chemicznej przeróbki ropy naftowej opatentowanej kilka lat wcześniej w Wiedniu.

Po raz pierwszy produkty uzyskane przy procesie destylacji ropy naftowej wyszły poza laboratorium badawcze i zostały zaoferowane do sprzedaży. Na rezultaty swej oferty Ignacy Łukasiewicz nie czekał długo. Już w roku następnym dyrekcja Kolei Północnej w Wiedniu zakupiła 50 tys. kg. nafty oświetleniowej.

Ropę naftową czerpał Ignacy Łukasiewicz z własnej kopalni założonej w Bóbrce w roku 1854, a więc pięć lat wcześniej niż wywiercono pierwszy szyb na-

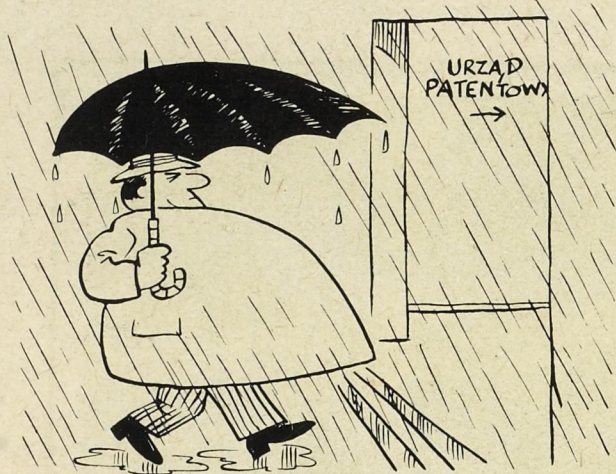
ftowy w Titusville, w Pensylwanii, w USA.

W swym początkowym okresie Bóbrka składała się z kilkudziesięciu prymitywnych szybików o głębokości od kilku do kilkudziesięciu metrów głębokości. Dawały one do kilku ton ropy na dobę.

To pierwsze w świecie zagłębie naftowe jest dziś skansenowskim muzeum przemysłu naftowego. Zachowały się tam jeszcze dwa prymitywne szybiki z pierwszych lat eksploatacji kopalni. Z późniejszych 120 otworów wywierconych po 1860 roku zachowało się 21. Są one nadal eksploatowane, dając ok. 400 ton ropy rocznie.

W skansenie w Bóbrce zrekonstruowano i zgromadzono wiele urządzeń kopalnianych, tak z czasów Ignacego Łukasiewicza jak i późniejszych. (Chr.)

Zdjęcia:
CZESŁAW CHRUSCIŃSKI



Potrzeba jest matką wynalazków!

Le besoin rend inventif!

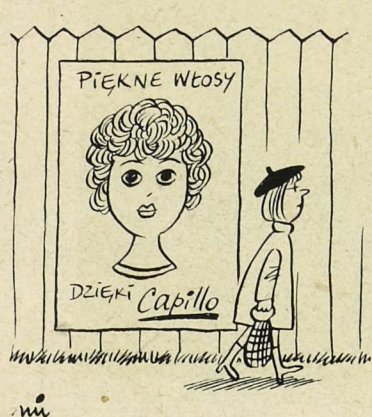


„Marsz weselny” Mendelssohna razem z „Preludium Deszczowym” Chopina!

La „Marche nuptiale” de Mendelssohn avec le „Prélude à la pluie” de Chopin!

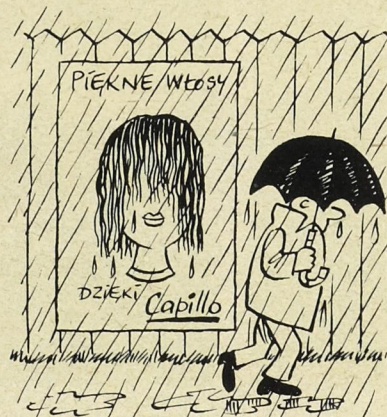
Gwidon Miklaszewski

W jesiennym deszczu



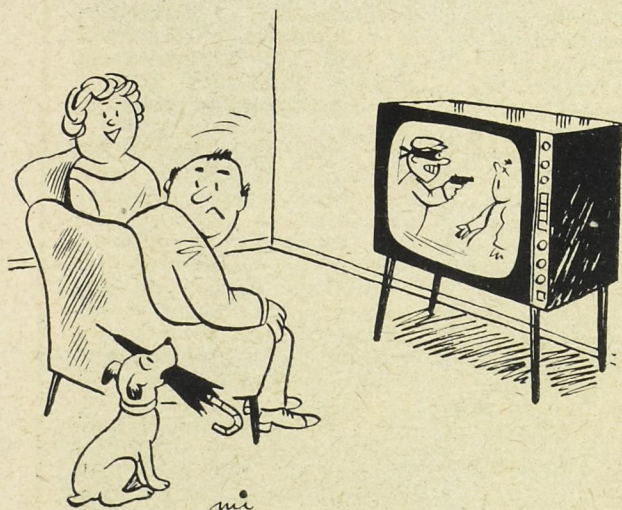
Reklama i deszcz!

Publicité et pluie!



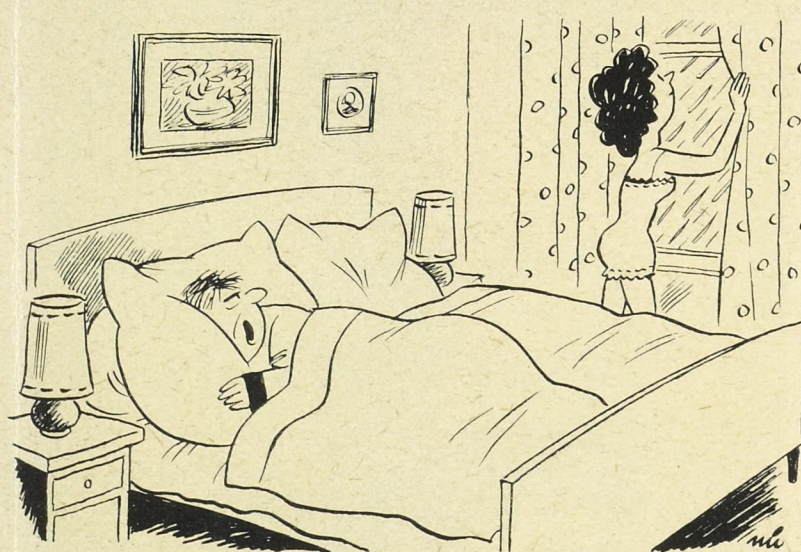
— Panie sędzio! Albo gram pod parasolem albo w ogóle nie!...

— Monsieur l'arbitre, ou je garde mon parapluie ou je ne joue pas du tout!



— Patrz jaki mądry! Wie, że pada deszcz, a ty musisz z nim wyjść!

— Vois comme il est intelligent! Il sait qu'il pleut et il faut que tu sortes avec lui!



— Oczywiście, że pada! Przecież wczoraj wieczorem umyłem samochód!

— Bien entendu qu'il pleut! Puisque j'ai lavé la voiture hier soir!